Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

10 GR

Warszawa, niedziela 26 stycznia 1936 r.

P R
Nr. 27 Rok XI

ABC
NOWINY CODZIENNE

Komisja rektorów zaleca
Obniżenie opłat akademickich
Przygotowywanie wniosków dla komisji sejmowej

Komisja rektorów, powołana przez p. Ministra Oświaty, prof. Świętosławskiego do przygotowania wniosków o wysokości opłat akademickich ukończyła swe prace. Komisja orzekła, że opłaty w szkołach akademickich są zawysokie i powinny ulec znacznym redukcjom.

Jak się dowiadujemy sprawa wysokości czesnego poruszona będzie we wtorek na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Oświaty. Wnioski, jakie są w tej sprawie przygotowywane domagać się będą obniżenia czesnego o 25 proc. Prawdopodobnie akcji zniżenia opłat akademickich patronować będzie p. Minister Świętosławski.

Obniżka czesnego nie będzie dobrodziejstwem, z którego skorzysta każdy student. Do uzyskania jej trzeba się będzie wykazać niezamożnością.

Prócz obniżki opłat akademickich (co nastąpiłoby w następnym roku) przyznane będzie studentom już w roku bieżącym prawo ubiegania się o odroczenie opłat na pewien okres czasu.

Akademja ku czci
Władysława Reymonta

W niedzielę, 26 b. m. o godz. 12 odbędzie się w sali Konserwatorjum warszawskiego uroczysta akademja ku czci Władysława Stanisława Reymonta. Na program akademji złożą się: występ Anieli Szlemińskiej, pieśni ludowe w wykonaniu chóru pracowników gazowni „Znicz", przemówienie Stanisława Młodożeńca, recytacje fragmentów z utworów Reymonta wygłoszone przez artystów dramatycznych Marjusza Maszyńskiego i Marjana Trojaka.

NASZE ABC

Na jak długo?

(g) Francja ma nowy rząd. Pierwszem pytaniem, jakie się z tego powodu nasuwa, jest: Na jak długo?

Jesteśmy już bowiem przyzwyczajeni do tego, że przy obecnym układzie sił politycznych rządy francuskie nieraz upadają już przy pierwszem zetknięciu z Izbą Deputowanych, jeśli zaś zdołają przebyć tę próbę, żyją pod znakiem możliwości obalenia przy pierwszej lepszej okazji. Rząd p. Lavala, uznany przecież za nadzwyczajny, „ratunkowy", od kilku miesięcy utrzymywał się przy władzy tylko dzięki krótkoterminowym prolongatom zaufania parlamentu, w którym co tydzień — dwa trzeba było zażegnywać coraz to nowe przesilenia.

Czy obecna platforma gabinetu p. Sarraut okaże się wystarczająca, skoro po raz pierwszy od 2-ch lat zerwano formułę „zjednoczenia narodowego" i prawa strona izby pod wodzą p. Martina nie bierze w rządzie udziału? Jeśliby nowy rząd nie zyskał większości, stanie się znowu aktualna próba wznowienia kartelu lewicy, radykałów z socjalistami. Ale i ona jest bardzo wątpliwa. Ostatecznie może się powtórzyć historja z zeszłorocznej wiosny, gdy próbowano tylu kombinacyj, a w końcu jednak musiano się pogodzić z p. Lavalem.

Sytuacja nie jest wcale łatwiejsza, bo nie można twierdzić, by kryzys franka był całkowicie już zażegnany, a równowaga budżetu najzupełniej zagwarantowana. Za pasem są wybory, w obliczu których radykali socjalni są szczególnie zaniepokojeni. Od czasu afery Stawiskiego upada przecież stale nietylko ich znaczenie moralne, ale także — jak się pokazało w roku zeszłym — odpadają wyborcy, przechodząc do socjalistów, którzy w ten sposób wetują sobie na prawem skrzydle straty, jakie na lewem ponoszą na rzecz komunistów.

Kryzys obecny, stojący wyłącznie pod znakiem interesów partyjnych stronnictwa radykalno - socjalnego, które nie chce przy wyborach żyrować współodpowiedzialności za p. Lavala, odsłania nietylko nieciekawe zgoła kulisy tej partji, przesiąkniętej oportunizmem i skłóconej wewnętrznie tak dalece, że zrzadka tylko można liczyć na jej wystąpienie solidarne. Jeszcze wyraźniej zaznacza się na tem tle głęboki kryzys ustrojowy, który nabrzmiewa coraz bardziej i w czasie najbliższym absorbować będzie wszystkie siły Francji.

Teraz zaś zacznie się okres „zmiennych wiatrów".

Masoński gabinet sen. Sarraut
Francja zaangażuje się przeciw Włochom?

PARYŻ, 24.1. PAT. W prasie popołudniowej ukazały się już pierwsze komentarze na temat nowego gabinetu.

„Information" w artykule wstępnym zwraca uwagę na fakt, że w obecnym rządzie znajdują się dawni ministrowie z poprzedniego gabinetu, a mianowicie min. finansów Marcel Regnier, który okazał wiele energji w sprawie osiągnięcia równowagi budżetowej, min. handlu Bonnet, min. poczt i telegrafów Mandel, min. pracy Frossard i min. marynarki wojennej Pietri. W ten sposób zostanie zapewniona ciągłość dzieła wykonywanego od szeregu miesięcy.

Ciężkie zadanie kierowania polityką zagraniczną przypada ministrowi Flandinowi.

„Journal des Debats" przeciwnie, ustosunkowuje się nieprzychylnie do nowego rządu, twierdząc, iż skład jego personalny zapowiada zmiany w polityce zagranicznej. Obecność Flandina i Paul Boncoura wystarcza, by powstały poważne wątpliwości na temat polityki rządu Sarraut.

PARYŻ, 25.1. Prawicowe „Echo de Paris" zajmuje stanowisko zdecydowanie nieprzychylne i pisze, że premjer Sarraut stworzył listę gabinetu najbardziej dziwaczną, nieoczekiwaną, bez jakiejkolwiek linji kierowniczej. Nominacja Flandina — zdaniem dziennika — wskazuje na to, że Francja zaangażuje się w sprawie sankcyj.

„Le Jour" oświadcza, że skład osobowy nowego rządu jest skandaliczny i odzwierciadla jasno ukryte wpływy masońskie.

„Petit Journal" zaznacza, że gabinet może wywołać wiele niezadowolenia w kołach politycznych.

MISJA PAUL BONCOUR'A.

PARYŻ, 25.1. (PAT). Dziennik urzędowy ogłasza dekrety nominacyjne nowych ministrów. Dekret dotyczący Paul Boncour'a opiewa, iż jest on mianowany ministrem bez teki i stałym delegatem do Ligi Narodów.

„PRZECIW AWANTURZE ABISYŃSKIEJ".

PARYŻ, 25.1. (PAT). W politycznych kołach berlińskich mówią, iż udział w gabinecie Flandina nadaje nowemu rządowi całkiem specjalny charakter. Flandin — jak oświadczają — wypowiadać się miał ostatnio w kołach prywatnych zdecydowanie za ściślejszą współpracą z W. Brytanją. Występować on miał kategorycznie przeciw „awanturze abisyńskiej", wyrażając przytem chęć popierania polityki brytyjskiej — i to daleko mocniej, niż Laval. Flandin pozostaje w najlepszych stosunkach z City londyńskiem oraz z szerokiemi kołami społeczeństwa angielskiego, co niewątpliwie wpłynie na dalsze zbliżenie pomiędzy Francją a Wielką Brytanją.

ECHA LONDYŃSKIE.

LONDYN, 25.1. PAT. Nominacja Flandina na stanowisko ministra spraw zagranicznych Francji wywołała w Londynie wielkie zadowolenie. Flandin uchodzi w angielskich kołach politycznych za zdecydowanego anglofila; krąży nawet dowcip polityczny, że Flandin mówi po francusku z brytyjskim akcentem.

Niezwykłe mrozy w Ameryce
Zamarzły wodospady Niagary

NOWY JORK 25.1. (PAT.). W północnych stanach utrzymują się nadal niezwykle silne mrozy. W ciągu ostatnich 3 dni na terenie 16 stanów zamarzło na śmierć 129 ludzi.

Ze stanów Minnesota, Północna Dakota, Illinois i Jowa donoszą o dalszym spadku temperatury, która wynosi od 25 do 49 stopni Cel.

Mrozy sprzyjają również szerzeniu się pożarów, których zwalczanie jest w tych okolicznościach niezwykle trudne. W północnej części stanu nowojorskiego spaliły się w piątek 3 wsie.

Jak donoszą z Ottawy, miejscowość Port Franks nad jeziorem Huronśkiem naskutek wielkich opadów śnieżnych, jest całkowicie odcięta od świata. Daje się tam zauważyć dotkliwy brak środków żywności.

OTTAWA 25.1. (PAT.). Kanada ogarnięta jest przez falę chłodów. Na zachodzie temperatura wynosi około 20 st. poniżej zera. W okolicach Ontario wielkie opady śnieżne wprowadzają dezorganizację normalnego życia w kraju. Pociągi przybywają do Quebec z 12-godzinnem opóźnieniem.

Wodospady Niagary zamarzły.

Bezwzględny spokój
zalecili lekarze p. Moraczewskiemu

Stan zdrowia b. premjera Jędrzeja Moraczewskiego budzi niepokój wśród przyjaciół osobistych i politycznych. B. premjer Moraczewski przebywa stale w Sulejówku, coraz rzadziej przybywa do Warszawy i bierze coraz mniejszy udział w życiu politycznem.

Lekarze zalecili b. premjerowi, który przekroczył 70 lat życia, zachowanie jaknajwiększego spokoju.

Pół miljona osób przed trumną króla
Program pogrzebu w Windsor

LONDYN, 25.1. (ATE). W ciągu dnia wczorajszego przed zwłokami króla Jerzego przedefilowało przeszło 100.000 osób. Późno wieczorem zamknięto bramy Westminster Hall.

Królowa wdowa Marja, król Edward 8-my oraz książęta krwi udali się do sali, w której spoczywają zwłoki króla Jerzego i spędzili dłuższy czas na modlitwie. Zwłoki króla Jerzego będą wystawione na widok publiczny do poniedziałku.

Według obliczeń conajmniej pół miljona ludzi przedefiluje przed trumną. Zjazd gości zagranicznych już się rozpoczął. Przygotowania do ukończenia uroczystości pogrzebowych są na ukończeniu. Trumna ze zwłokami króla Jerzego będzie przewieziona na tej lawecie armatniej, która była używana podczas pogrzebów króla Edwarda 7-go i królowej Wiktorji. O godz. 12 m. 30, według czasu angielskiego, zostanie zarządzona dwuminutowa cisza. Według tradycji, laweta będzie ciągniona przez 140 marynarzy i 5 oficerów z opactwa westminsterskiego na dworzec Paddington.

LONDYN, 25.1. (PAT). Naród angielski w dalszym ciągu składa hołd zmarłemu królowi. Niezliczone tłumy zbierają się przy wejściu do Westminster Hall. Przed katafalkiem defiluje przeszło 15 tysięcy osób na godzinę.

LONDYN, 25.1. (PAT). Orszak pogrzebowy króla Jerzego wyruszy z Westminster Hallu we wtorek o godz. 9.45 rano według czasu londyńskiego. Obliczają, że przejście orszaku ulicami Londynu i przez Hyde Park do stacji Paddington potrwa 2 godziny. Odjazd pociągu żałobnego z dworca Paddington do Windsoru nastąpi punktualnie w południe. O godz. 12.35 pociąg przybędzie do Windsoru, skąd orszak żałobny wyruszy do położonej w obrębie zamku windsorskiego kaplicy św. Jerzego, gdzie zwłoki zmarłego monarchy złożone będą w grobach królewskich.

Około godz. 1.15 rozpocznie się w kaplicy św. Jerzego nabożeństwo żałobne, celebrowane przez arcybiskupa Canterbury, arcybiskupa Yorku i dziekana Windsoru. Punktem kulminacyjnym nabożeństwa będzie 2-minutowa cisza, która zapanuje w całej Brytanji o godz. 1.30.

Poprzez ulice Londynu do stacji Paddington lawetę działa, na której złożona będzie trumna, ciągnąć będzie 142 marynarzy pod komendą 5 oficerów. Orszakowi towarzyszyć będzie bataljon czarnej gwardji szkockiej. Orszak poprzedzać będzie 16 „piperów" gwardji szkockiej, którzy na swych narodowych instrumentach grać będą szkockie melodje żałobne.

Marcowa pogoda
nie zmienia się

Wczoraj w godzinach popołudniowych panowała na ziemiach polskich pogoda chmurna z rozpogodzeniami, w Wileńskiem natomiast przypadywał śnieg. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 1 st. mrozu w Krakowie i Kielcach, 0 w Zakopanem, Katowicach i Suwałkach, 1 st. ciepła w Poznaniu i Wilnie, 2 w Łodzi i Lwowie, 3 w Warszawie i Cieszynie, 4 w Tarnopolu, 6 w Kołomyi, a 8 w Zaleszczykach.

Dziś — naogół chmurno i mglisto z przejaśnieniami. Miejscami drobne opady. Nocą lekki, w górach umiarkowany mróz. W ciągu dnia temperatura w pobliżu 0 stopni. Słabe wiatry miejscowe.

Niezwykła zemsta

KRAKÓW, 25. 1. (Tel. wł.). — Pan S., który dzierżawi ogródek obok mostu dębnickiego, skazany został przez władze skarbowe na grzywnę, w ogródku jego bowiem natrafiono na tytoń. P. S. odwołał się do Sądu Grodzkiego, twierdząc, że tytoń w jego ogródku zasiali mu nieznani osobnicy z zemsty za to, że nie chciał im dać kwiatów. Sąd uwolnił p. S. od winy i kary.

Miljon dolarów
dla żydów w Polsce

NOWY JORK 25.1. (PAT.). — W hotelu Waldorf Astoria odbyło się śniadanie federacji żydów polskich w Ameryce, na którem inaugurowano zbiórkę jednego miljona dolarów na rzecz żydów w Polsce. Na śniadaniu obecny był polski konsul generalny. Głównym mówcą był b. sekretarz w departamencie skarbu w gabinecie Hoovera Ogden Mills.

Odjazd polskiej delegacji
na pogrzeb króla Jerzego V

Wczoraj o godz. 12.15 pociągiem pośpiesznym wyjechała do Londynu delegacja na uroczystości pogrzebowe króla Anglji Jerzego V. W skład tej delegacji, na czele której stoi gen. dyw. Sosnkowski — jako ambasador nadzwyczajny i przewodniczący delegacji — wchodzą: Konstanty Skirmunt, b. ambasador Rzplitej w Londynie, kontradmirał Unrug, płk. Trzaska - Durski i kpt. Musielewicz.

Na dworcu żegnali delegację ambasador angielski Kennard, pierwszy wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski, szef sztabu głównego gen. Stachiewicz, członkowie ambasady i konsulatu angielskiego, wyżsi urzędnicy M. S. Z. z dyrektorem protokułu dyplomatycznego M. S. Z. Romerem i wicedyrektorem departamentu politycznego Potockim oraz oficerowie M. S. wojsk. sztabu głównego i komendy m. st. Warszawy.

Gumowe podłogi
zastosowano w Warszawie

Opatentowany został ciekawy wynalazek w budownictwie mieszkań i budynków biurowych. Wynalazek ten polega na zastosowaniu specjalnie zpreparowanej gumy do pokrywania podłóg. Gumowe podłogi ułatwiają utrzymanie czystości i tłumią dźwięk. Pozatem stanowić one będą poważny czynnik bezpieczeństwa ogniowego.

W dwóch domach spółdzielczych zastosowano po raz pierwszy podłogi gumowe w kuchniach.

Polski Czerwony Krzyż
śle dary dla Etjopów

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, pragnąc przyjść z pomocą ofiarom walk w Abisynji, wysłał pod adresem etjopskiego Czerwonego Krzyża transport 4 skrzyń i 17 klatek z materjałem sanitarnym i opatrunkowym, który zawiera 5.000 sztuk opatrunków indywidualnych, 10 kg. jodyny w kryształkach, 100 szt. noży standaryzowanych — ogółem wartości około 10 tys. zł..

Transport powyższy został wysłany do Gdyni, skąd drogą morską skierowany będzie dalej do portu Dżibuti. O wysyłce tego transportu zawiadomieni zostali: Czerwony Krzyż w Addis Abebie, konsul etjopski w Dzibuti oraz komitet międzynarodowy Czerwonego Krzyża w Genewie.

Pierwsze kino objazdowe
dla młodzieży szkolnej

Ministerstwo Oświaty zezwoliło na zorganizowanie pierwszego objazdowego kinematografu szkolnego. Kinematograf ten wyświetlać będzie filmy o charakterze naukowym, jak obrazy przyrodnicze, sportowe i t. d.

Niespodziewana przerwa
w procesie o kradzieże na lotnisku

W procesie o ogromne nadużycia na lotnisku nastąpiła niespodziewana przerwa. Obrońca osk. Dudy złożył zaświadczenie lekarskie o chorobie swego klienta. Wobec tego, że sąd nie dał całkowitej wiary świadectwu, postanowił oskarżonego Dudę aresztować, zarządzając jednocześnie przerwę w rozprawie do dnia 4 lutego.

Jednocześnie sąd umorzył postępowanie karne w stosunku do Finkelsteina, jednego z oskarżonych o paserstwo, który miał kupować oliwę kradzioną z lotniska.

Senat W. M. Gdańska

Przyjmuje zalecenia Ligi Narodów

i zobowiązuje się przestrzegać postanowienia konstytucyjne

GENEWA, 24. 1. W związku z rozmowami, jakie w sprawach gdańskich toczyły się jeszcze dziś przed południem, Rada Ligi zebrała się dopiero o godz. 4-ej popołudniu. Przewodniczył delegat Australji p. Bruce.

Pierwszy zabrał głos minister spraw zagranicznych W. Brytanji Eden, który, przedstawiając Radzie Ligi swój raport i rezolucję, wyraził przypuszczenie, że Rada zadowolona będzie z formy, w jakiej raport ten i rezolucja zostały przedstawione. Wynika z tej rezolucji, iż Senat Wolnego Miasta uznał za możliwe zmienić swe stanowisko, zajęte w stosunku do zaleceń Rady i że zalecenia te będą obecnie wypełnione. P. Eden wyraża swe zadowolenie, ponieważ spotkał się ze strony prezydenta Senatu z chęcią współpracy.

Następnie zabrał głos p. min. Beck, wygłaszając następujące oświadczenie:

„Przyjmując raport, chciałbym wyrazić swe wielkie zadowolenie, iż przedstawione Radzie zagadnienia zostały rozwiązane w duchu porozumienia i koncyljacji. Rząd polski, który w swych bilateralnych stosunkach z Wolnem Miastem stosuje z konsekwencją te same metody, może się tylko cieszyć, gdy widzi, iż trudności, jakie powstały w stosunkach między W. Miastem a Ligą Narodów zostają usuwane w sposób zadawalający wszystkie zainteresowane czynniki. O ceniam bardzo wysokie zasługi sprawozdawcy, który uczynił maksimum wysiłków, by znaleźć rozwiązanie zadowalające”.

„Stanowisko Polski — mówił Greiser — zajęte od początku trwania obecnej sesji, a które znalazło swój wyraz w przemówieniach p. min. Becka, wygłoszonych zarówno w środę, jak i dziś, przyczyniło się niewątpliwie do usunięcia zaostrzonej sytuacji. Zostanie to ocenione nietylko przez Radę, lecz również przez ludność W. Miasta”.

P. Greiser oświadcza, że musi podkreślić, iż trudno pogodzić jest wyniki dużej pracy sprawozdawcy z wyrażoną przez W. Miasto chęcią do uzyskania takiego porozumienia, któreby uznawało w pełni gdański punkt widzenia. Proponowane przez sprawozdawcę zarządzenia zostaną przez Gdańsk z ciężkiem wprawdzie sercem wykonane w imieniu wielkiej sprawy pokoju.

Skolei Rada Ligi przyjęła jednogłośnie przedłużony przez min. Edena raport oraz zawartą w nim rezolucję.

Raport przypomina, że Rada, opierając się na opinji prawników co do niezgodnosci z konstytucją gdańską niektórych dekretów, wydanych przez Senat W. Miasta, zaleciła Senatowi zaradzenie temu stanowi rzeczy. Obecnie Rada posiada raport Senatu i przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że pewne zarządzenia zostają cofnięte lub też uzyskują odpowiednie poprawki. Rada wyraża nadzieję, że wydawane przez Senat W. Miasta zarządzenia będą obecnie zgodne z duchem konstytucji.

W sprawie ochorny prawnej, uznanych przez Senat gdański stowarzyszeń, Senat W. Miasta nie uważał za możliwe wykonanie zaleceń Rady. Eden stwierdza z zadowoleniem, że stanowisko to uległo obecnie zmianie i wydane zostały już zarządzenia celem wykonania zaleceń Rady. W sprawie wolności prasy, która to sprawa poruszona była również w raporcie p. Lestera, min. Eden oświadcza, iż otrzymał od prezydenta Senatu gdańskiego zapewnienia, iż wydane zostaną zarządzenia, umożliwiające prasie apelację do sądów od zarządzeń władz administracyjnych.

Nawiązując do przemówienia p. Greisera w Sejmie gdańskim w sprawie odłączenia Gdańska od Niemiec, raport min. Edena stwierdza, że prezydent Senatu w przemówieniu swem stwierdził również, iż odłączenie Gdańska od Niemiec, mające zapewnić Polsce wolny dostęp do morza, jest sza nowane przez naród niemiecki i Wolne Miasto jako prawo polityczne.

Min. Eden przypomina dalej z zadowoleniem, iż p. Greiser w swem ostatniem przemówieniu w Radzie Ligi oświadczył, iż Senat gdański nie miał nigdy zamiaru naruszać statutu W. Miasta, który został wprowadzony przez obowiązujące traktaty.

W sprawie petycyj, dotyczących ostatnich wyborów, sprawozdawca stwierdził, iż petycje te zostały rozstrzygnięte przez najwyższy Sąd Gdański, który wydał wyrok ostrożny i dobrze przemyślany. Wobec tego sprawozdawca wyraża przekonanie, iż wspomnianych petycyj nie należy już rozpatrywać.

Raport ministra Edena kończy się następującemi słowami:

„Rada może z zupełnem zaufaniem powierzyć swemu wysokiemu komisarzowi zadanie doradzania i wspomagania Senatu gdańskiego w wykonaniu wyżej wymienionych zarządzeń. W wykonaniu tego zadania wysoki komisarz będzie mógł liczyć na pomoc i wpływ wszystkich państw, reprezentowanych w Lidze Narodów. W tej dziedzinie Rada może liczyć w szczególności na pomoc Polski, która posiada w Gdańsku specjalne interesy”.

BECK — TITULESCU
PRZYJAZNA WYMIANA ZDAŃ

GENEWA, 24.1. PAT. Ostatnia sesja Rady Ligi Narodów dała sposobność do przyjaznej wymiany zdań między p. ministrem spraw zagranicznych Polski Józefem Beckiem i ministrem spraw zagranicznych Rumunji p. Titulescu.

Rewizje w polskich organizacjach

w Cieszynie za Olzą

CIESZYN, 24.1. PAT. Z Cieszyna czeskiego donoszą: Dziś o godz. 8-ej rano żandarmerja czeska otoczyła silnym kordonem cały gmach hotelu „Polonia” w czeskim Cieszynie. W gmachu tym odbywa się ścisła rewizja. Specjalnie podlegają rewizji biura związków polskich, jak Macierzy Polskiej, harcerstwa, redakcji „Dziennika Polskiego” i inne.

W hotelu „Polonja” mieszczą się restauracje i kawiarnie, odwiedzane głównie przez Polaków. Wstęp do restauracji jest wolny, jednakże żandarmerja czeska Polaków obywateli czeskich nie wypuszcza spowrotem z restauracji, natomiast obywateli polskich po ścisłej rewizji osobistej zwalnia. Rewizja trwa w dalszym ciągu.

Jak twierdzą dzisiejsze popołudniowe „Ceske Slovo”, żandarmerja czeska wpaść miała rzekomo na trop polskiej organizacji terorystycznej, której siedziba jakoby mieścić się miała w hotelu „Polonia”. Dotychczas aresztowano 4 osoby.

Nowa ofenzywa gen. Graziani'ego

Krwawa bitwa pod Makalle

uwieńczona sukcesem Włochów

Na froncie północnym według urzędowego komunikatu włoskiego trzydniowa bitwa wszczęta przez wojska włoskie dla uprzedzenia ofensywy wojsk rasa Kassa zakończyła się dużym sukcesem armji włoskiej.

Według wiadomości ze źródeł włoskich, Abisyńczycy rozpoczęli natarcie w ubiegły wtorek na zachód od Makalle. W akcji po stronie abisyńskiej brało udział 25000 wojowników, naprzeciwko których znajdowały się dwie dywizje Askarów, broniące prawego skrzydła włoskiego na odcinku Makalle.

Wobec gwałtowności pierwszego natarcia abisyńskiego, wysunięte posterunki włoskie musiały się cofnąć. Po nadejściu posiłków, Włosi rozpoczęli gwałtowny ogień zaporowy, który dokonał wielkich spustoszeń w szeregach abisyńskich, nie powstrzymał jednak że całkowicie ataku. We wtorek wieczorem. Abisyńczycy mogli uważać, iż dzień ten zakończył się ich powodzeniem.

We wtorek rano, po krótkiem przygotowaniu, Włosi rozpoczęli kontrofezywę. Pozycje abisyńskie zostały zasypane pociskami armatniemi a następnie piechota włoska ruszyła do ataku. Wywiązała się zajadła walka na białą broń. Podczas całej akcji samoloty włoskie bez przerwy rzucały bomby i ostrzeliwały z karabinów maszynowych kolumny abisyńskie. W czwartek Włosi ponowili ataki i według ich informacyj, oddziały piechoty włoskiej posunęły się na przód, biorąc kilkuset Abisyńczyków do niewoli.

Źródła angielskie donoszą natomiast z Addis - Abeby że w walkach na południowo - zachód od Makalle Włosi stracili 1700 zabitych, a 800 oddało się w ręce Abisyńczyków dobrowolnie; większość tych jeńców stanowią jakoby Tyrolczycy.

Z frontu południowego urzędowe źródła włoskie donoszą wiadomości o zarządzeniach gen. Graziani'ego w sprawie zniesienia niewolnictwa. Natomiast ze źródeł abisyńskich donoszą, że armja rasa Desta zajęła nowe pozycje i że posłano jej na pomoc wojska Dedżaka Makonnena liczace 75.000 ludzi.

Dedżak Makonnen ukończył podobno szkołę wojskową w Petersburgu

Koła abisyńskie są przekonane, że gen. Graziani przerwie operacje na froncie południowym w kierunku Harraru, a natomiast rozpocznie nowy atak z Dolo na północ.

STRATY WŁOSKIE?

LONDYN, 25.1. (ATE). Z Addis Abeby donoszą: Według informacyj z frontu północnego w bitwie pod Makalle Włosi mieli stracić przeszło 3000 zabitych, rannych i jeńców. Abisyńska kwatera główna twierdzi, że bitwa pod Makalle, która nie jest zupełnie zakończona, stała się wielkiem zwycięstwem wojsk abisyńskich nad Włochami.

DEZERCJA SOMALISÓW

LONDYN, 25.1. (ATE). „Daily Telegraph” donosi z Nairobi, że w tych dniach 380 somalisów włoskich. dezerterów, przekroczyło granice kolonji angielskiej Kenya. Żołnierze zostali przez władze angielskie rozbrojeni i osadzeni w obozie koncentracyjnym.

Okradzenie kościoła na wsi

Policja ujęła świętokradców

Za pomocą wyrwania okna dostali się do kościoła we wsi Słubice, pow. gostyńskiego, świętokradzcy, którzy zrabowali kielich 3 pateny, srebrne, górną część monstrancji, ozdoby z drugiej monstrancji, patenę pozłacaną i kilkanaście złotych z rozbitej puszki. Ogólne straty ustalono na 2.000 złotych.

Zawiadomiona o świętokradztwie policja, przeprowadziła dochodzenie. Na piasku pod oknem znaleziono ślady stóp mężczyzny i kobiety. Wszczęto poszukiwania. Przypomniano sobie parę złodziejską, zamieszkałą w Łodzi, która znana jest z tego rodzaju występów. Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Wiktorji Tabaczyk, zamieszkałej w Łodzi przy ul. Wrzesińskiej 4, dała pożądane rezultaty. W mieszkaniu znaleziono połamane części monstrancji, kielichów i paten, pochodzących ze świętokradczej kradzieży.

Ustalono, iż kradzieży dokonała Tabaczyk i jej brat, Stanisław Jasiński. Parę złodziejską osadzono w areszcie.

Potoki górskie wezbrały

Kulminacja w Warszawie

spodziewana jest 28 b. m.

Znaczne opady w dorzeczu górnego Sanu, dochodzące do 86 mm. w ciągu doby spowodowały wezbranie na rzece Solinie i na górnym Sanie.

Przebieg wezbrania w dorzeczu Sanu ilustrują następujące stany wody:

W **Sanoku** na Sanie dnia 22.1 o godz. 18-ej był stan wody +255 cm., dnia 22.1 o godz. 7-ej rano zanotowano stan +340 cm.

W **Dynowie** dn. 23 o godz. 7-ej rano stan +308 cm. Kulminacja przeszła o godz. 22-ej przy stanie +590 cm., poczem woda poczęła opadać.

W **Przemyślu** zanotowano stan dnia 23-go o godz. 7-ej — 85 cm. dnia 24.1 o godz. 7-ej już stan +255 cm., przyczem kulminacja spodziewana jest w Przemyślu w najbliższych godzinach przy stanie nieco niższym od +300 cm.

Wezbranie to zarówno w górnym jak i w środkowym biegu rzeki Sanu nieco przekracza doroczną „wielką wodę”. Akcja ratunkowa na Sanie zarządzona Pozatem na Wiśle w Sandomierzu statek „Wanda” stoi pod parą, przygotowany do akcji ratunkowej.

Opady w ciągu ostatniej doby były jeszcze znaczne, jednak nigdzie nie przekroczyły 24 mm. Temperatura w Przemyślu wynosi obecnie — 1 st. C. Fala powodziowa Sanu w korycie Wisły obniża się i najprawdopodobniej nie przekroczy wzniesienia 1 m nad stan normalny.

Nadejście kulminacji do Warszawy spodziewane we wtorek dnia 28 b. m. w południe; spodziewany stan około +250 cm.

OLBRZYMIE ZASPY ŚNIEŻNE

NOWY TARG; 24.1. PAT. Wskutek ostatnich olbrzymich opadów, na Obidowej potworzyły się zaspy śnieżne. Zarząd Miejski w Nowym Targu wysłał dziś pługi motorowe w celu umożliwienia komunikacji samochodowej Krakowa z Zakopanem.

Napad

na rolnika-żyda

LWÓW 25.1. (Tel. wł.). Donoszą z Horodenki: Ub. nocy wtargnęli dwaj zamaskowani bandyci do domu Natana aBłana rolnika do domu Natana Bałana rolnika ryzowawszy domowników, zabrali biżuterję, ubrania, futro i buty, tudzież kilka funtów palestyńskich, otrzymanych dopiero co od syna jego z Palestyny.

„Chef Bandy—Sztylet”

Tajemniczym szantażystą nieletni chłopiec

POZNAŃ, 25. 1. (Tel. wł.). — Kilkakrotnie podrzucano pod drzwi mieszkania dr. Wilamowskiego list, w którym podpisany „chef Bandy - Sztylet” domagał się złożenia w oznaczonym czasie i miejscu 2500 zł., grożąc w przeciwnym razie śmiercią dr. Wilamowskiemu.

Groźny tytuł, jakiego użył rzekomy bandyta, zaalarmował władze bezpieczeństwa, które energicznie przystąpiły do wykrycia sprawcy.

Po uciążliwych i drobiazgowych dochodzeniach prokuratura ustaliła wręcz rewelacyjne wyniki.

Silne poszlaki szły mianowicie przeciw nieletniemu synowi pewnego reemigranta polskiego z Francji. Autora listu zdradziła nieopatrznie i — błędnie zastosowana pisownia francuska, co często spotyka się u reemigrantów.

Podejrzanym „szefem” jest piętnastoletni Zygfryd Nowak. Ze względu na swój młodociany wiek przebywa on na wolności.

O śmierć 19-letniej mężatki

Proces lekarza i akuszerek

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego znalazła się sprawa doktora i dwóch akuszerek, oskarżonych o dokonanie niedozwolonego zabiegu, zakończonego wynikiem śmiertelnym.

19-letnia Marja K., mężatka, której mąż miał 18 lat, zwróciła się o poradę do akuszerki Pałyszewskiej. Po stwierdzeniu poważnego stanu i naradzeniu się z drugą akuszerką Pałyszewska postanowiła skierować chorą, ze względu na pewne komplikacje, do lekarza. Doktór po zbadaniu chorej stwierdził postępujące poronienie i rozpoczął przeprowadzanie operacji. Mimo złego stanu pacjentki i konieczności przewiezienia jej do lecznicy, dr. L. wezwał do pomocy swojego kolegę dr. G., z którym razem dokończyli operację. Stan jednak po operacji gwałtownie się pogorszył i w ciągu kilku godzin chora zmarła.

Rozpoczęto dochodzenie. Przesłuchano szereg biegłych, którzy wydali opinje jaskrawo sprzeczne. O ile jedni twierdzili, że obrażenia wewnętrzne, jakich doznała pacjentka w czasie operacji, dokonane były przez akuszerki, o tyle inni winę za niepomyślny przebieg operacji składali na doktorów.

Sąd Okręgowy uznał winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną i skazał doktora L. na 1 rok więzienia, a obie akuszerki po 3 lata więzienia każdą.

Od tego wyroku odwołał się i prokurator i obrońcy oskarżonych. Prokurator domagał się niezależnie od wymiaru kary pozbawienia oskarżonych prawa praktyki na zawsze. Obrońcy zaś twierdzą, że ich klienci są niewinni.

Przez piątek i sobotę sprawa była rozpatrywana przez Sąd Apelacyjny. Oskarżonego dr. L. bronili adwokaci dr. Mogilnicki i Zaczyński, akuszerki natomiast adwokaci: Rudziński i Żegilewicz.

Ulica Jerzego V w Warszawie

Transport czarnych rękawiczek do Londynu

Grupa członków Tymczasowej Rady Miejskiej występuje z projektem do Zarządu Miejskiego o uczczenie pamięci zmarłego króla W. Brytanji przez nazwanie jego imieniem jednej z ulic stołecznych. Nazwę ulicy króla Jerzego V mają już Paryż, Bruksela i inne stolice europejskie.

Jedna ze stołecznych wytwórni rękawiczek otrzymała z Londynu telegraficzne zamówienie na transport czarnych rękawiczek żałobnych. W Anglji w związku z oficjalną żałobą nastąpiło niezwykle duże zapotrzebowanie na czarne rękawiczki skórzane, tak że miejscowe wytwórnie nie są w stanie podołać zapotrzebowaniu.

Żałobne rękawiczki polskiej produkcji wysłano do Londynu samolotem.

Rysa w pałacu Dekerta

Zagrożona ściana w gmachu Min. Opieki Społecznej

Groźba katastrof budowlanych nie omija nawet budynków państwowych. Administracja pałacu Dekerta przy ulicy Długiej 38/40 zaobserwowała dużą rysę na ścianie prawego skrzydła gmachu od strony ogrodu. Rysa ta ukazała się na wysokości parteru na ścianie jednej z sal bibljoteki ministerjalnej.

Ponieważ mogła ona spowodować dalsze pękanie ściany, a nawet zawalenie się stropu w sali bibljotecznej, natychmiast ewakuowano salę przez przeniesienie znajdujących się w niej książek i dwa okna podstemplowano tymczasowo grubemi belkami.

W dniu wczorajszym specjalna komisja budowlana oglądała zagrożoną ścianę i wydała zarządzenia, dotyczące zabezpieczenia gmachu ministerjalnego.

Sensacyjne obalenie testamentu

przez rodzinę zmarłego

Po śmierci bogatego ziemianina Tomaszewskiego, został złożony do Sądu Okręgowego jego testament, który przedstawił kuzyn zmarłego Stasiak. Testamentem tym ś. p. Tomaszewski zapisuje swój majątek Stasiakowi, wydziedziczając całą rodzinę.

Kiedy jednak miało nastąpić zatwierdzenie testamentu, rodzina zmarłego wyraziła szereg wątpliwości, czy testament był rzeczywiście własnoręcznie przez niego napisany. Data sporządzenia testamentu zbiegała się akurat z tym okresem czasu, kiedy p. Tomaszewski był ciężko chory. Wówczas p. Stasiak wyjaśnił, że istotnie p. Tomaszewski był chory, jednakże miał zamiar jemu wszystko zapisać, a on tylko pomagał mu w pisaniu, podtrzymując rękę chorego.

Na żądanie rodziny przedstawiono testament do zbadania biegłemu grafologowi p. Kwiecińskiemu. Ekspertyza jego wypadła druzgocząco dla p. Stasiaka. P. Kwieciński orzekł, że pismo jest własnoręczne tylko wtedy, gdy piszący sam decyduje o wyrazach, zdaniach o treści tego, co pisze, ale w danym wypadku, ręka piszącego była tak silnie prowadzona przez p. Stasiaka, że całe wyrazy i zdania były pisane nie charakterem p. Tomaszewskiego. Pomoc w danym wypadku była zbyt duża i dlatego niemożna uznać testamentu p. Tomaszewskiego za własnoręczny.

Wobec takiego orzeczenia Sąd Okręgowy unieważnił testament złożony przez p. Stasiaka i majątek p. Tomaszewskiego obejmie w spadku rodzina.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 25 stycznia

Dewizy: Belgja 89.65; Holandja 360.40; Kopenhaga 117.35; Londyn 26.29; Nowy Jork 5.24 i siedem ósmych; Oslo 132.15; Paryż 35.00 i pół; Praga 21.97; Szwajcarja 172.65, Stokholm 135.60; Berlin 213.45.

Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.24, rubel złoty 4.81, dolar złoty 9.05 i trzy czwarte, gram czystego złota 5.9244, marki niem. 131.75, funty ang. 26.29.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabil. 62 i pięć ósmych (odcinki po 500 dol.) 62.75, (odcinki po 100 dol.) 66.50 (w cpor.); 5 proc. państw. poż. prem. dol. 53.00; 5 proc. poż. konwersyjna 59.25; 6 proc. poż. dolar. 75.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku roln. 94.00; 7 proc. L. Z. Banku roln. 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziem. 47.00; 4 i pół pr. L. Z. m. Warszawy 57.00; 5 proc. L. Z. m. Warszawy (1933 r.) (odcinki po 1000 zł.) 55.50; 6 proc. oblig. m. Warszawy 8 i 9 em. 57.50—56.75.

Akcje: Bank Polski 96.50; Ostrowiec 16.00; Warsz. Tow. fabr. cukru 33.00.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie słabsza, dla akcyj utrzymana. W obrotach prywatnych poż. budowlana 27.50; 4 proc. poż. inwestycyjna 58.00. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 92.00.

Relacja naocznego świadka

o zwycięskiej ofenzywie gen. Graziani

Do redakcji naszej nadeszła oryginalna korespondencja z Dolo. Pisze ją jeden z dziennikarzy, zaprzyjaźniony z naszem pismem, naoczny świadek wspaniałej ofenzywy gen. Graziani.

Dolo, styczeń.

Ras Destà, pan na Sindamo i Borana, szykował się długo do ataku. Groził od kilku tygodni ofenzywą, a królowi i kuzynowi Negusowi obiecywał w podarku połacie włoskiej Somalji. Roztasowawszy się ze swemi wojskami między Uebi Gestro i Daua Parma przygotowywał marsz na Dolo, który był pierwszym celem w planowanym przez niego ataku.

Gen. Graziani, śledząc nieustannie najdrobniejsze ruchy wojsk Rasa Destà, informowany przez lotnictwo, zorganizował olbrzymi obóz, oparty o Malca Rie, Dolo i Lugh Ferrandi, i przeszedł do ofensywy.

W pierwszych dniach kampanji główną rolę miało powierzone lotnictwo. Nieustraszeni awjatorzy na ciężkich samolotach bombardowali skupienia wojsk nieprzyjacielskich, nieraz z kilkudziesięciu metrów wysokości; wspomagali w ten sposób oddziały wiernych dubatów i askarisów, zajadle walczących przeciw znienawidzonemu Negusowi. Stałą pomoc tych oddziałów stanowiły też kolumny motorowe, czołgi i auta pancerne.

System obrony abisyńczyków polegał na zużytkowaniu wszystkich korzystnych nierówności terenu; w zapadlinach stawiano kulomioty, a wszelkie zagłębienia i groty, odpowiednio powiększane, przeistaczały się w rodzaj obronnych okopów, dając schronienie sporym oddziałom wojska. Wojska te miały powstrzymać napór armji Grazianiego, w razie włoskiej ofensywy, i ułatwiały zadanie oddziałom Rasa Destà przeznaczonym do działań agresywnych. Pod ich ochroną, zwolna, wojska abisyńskie posuwały się w kierunku Somalji wzdłuż Ganale Doria, kryjąc się w gąszczu gajów palmowych.

Zadanie askarysów i dubatów zostało określone jasno słowami gen. Graziani: „Scigajcie wroga. nie dajcie mu chwili spoczynku, prześladujcie go“.

Ofensywa objęła odrazu cały front od Ganale Doria aż do Daua Parma, i w przeciągu doby wojska włoskie mogły rozłożyć obóz poza Areri; nazajutrz o świcie podjęto dalsze działania wojenne; najpierw szły pojedyńcze patrole, w bezpośrednim z niemi kontakcie posuwały się auta pancerne i tanki, za niemi regularne oddziały. Około godz. 10-ej nastąpiło pierwsze zetknięcie się z nieprzyjacielem, w miejscowości, gdzie stał ów słynny szpital szwedzki. Około szpitala — mogę powiedzieć, gdyż widziałem to na własne oczy — znajdowały się niewątpliwe znaki dłuższego obozowania wojsk, które widocznie pod cieniem Czerwonego Krzyża czuły się bezpieczne. Tu byłem świadkiem, jak niewielka część eskorty generała dowodzącego tą częścią frontu, starła się z wojownikami etjopskimi. Wojacy abisyńscy wycofali się w popłochu, kiedy nadjeżdżał generał i arjergarda. Wówczas rozpoczęła się strzelanina na sąsiednich wzgórzach, i na całym odcinku zawrzała walka. Abisyńczycy, którzy przygotowali obronne okopy, i którym sprzyjały gęste zarośla, bronili się zaciekle. W walce, ze strony włoskiej wzięły udział dwa bataljony arabsko - somalijskie i oddział czołgów. Bitwa toczyła się na płaszczyźnie Gogoru, i wzdłuż drogi karawanowej a przeciągnęła się dłużej w okolicy Galgato. Askarysi, podnieceni walką, opuszczali czołgi i auta pancerne, aby zetrzeć się w bezlitosnej bitwie na białą broń z abisyńczykami. Wreszcie wojska etjopskie zostały zmuszone do cofnięcia się, okopując się na dalszych linjach.

Całą noc trwały drobne utarczki. Nad ranem Abisyńczycy dokonali gwałtownego ataku na oddział motorowy, ale rażeni gwałtownym ogniem karabinów maszynowych, uciekli zostawiając na placu boju wielu zabitych i rannych.

Tymczasem na pierwszych linjach jeszcze wrzała walka. Gdy dostałem się na teren walki najbardziej naprzód wysuniętych patroli, zastałem Abisyńczyków którzy okopali się i ubezpieczyli w jarze wyschniętego potoku, w gąszczu niskich krzewów. Strzelali do włoskich samolotów, które łączyły przednie oddziały z wojskami. Niebacznie zdradzali w ten sposób swoje pozycje, narażając się na ogień włoskiej artylerji.

Działalność lotnictwa polegała teraz na bombardowaniu wykrytych skupień Etjopów. Trzeba przyznać że Etjopi odważnie i uparcie stawiali czoło włoskiemu natarciu. Koło wieczora zdecydowali się nawet na kontratak, ale przyjęci ogniem karabinowym wycofali się na swoje pozycje, i te opuścili jeszcze tego samego dnia. Smiały atak włoski rozbił ostatecznie linje Abisyńczyków, dając Włochom około 100 jeńców, dwa karabiny maszynowe i radjo polowe rasa Desta. Aparat radjowy marki francuskiej, znajdował się w grocie skalnej i był zupełnie nieuszkodzony.

Następny dzień ofenzywy rozpoczął się znowu działalnością lotników, którzy celnie i energicznie bombardowali nadal pozycje abisyńskie. Bataljony zaś arabsko - somalijskie, poprzedzane kolumnami samochodowemi ruszyły dalej w zwycięskim pochodzie. Droga ich, znaczona trupami, świadczyła o zaciętych walkach. Abisyńczycy cofali się nadal, kiedy musiałem opuścić czołowe oddziały i udać się do głównej kwatery aby oddać telegram o ostatnich wypadkach.

Zachowanie się wojsk tubylczych i włoskich, pełne entuzjazmu, ofiarności, ich odporność karność i wytrzymałość jest godna podziwu. Ducha podnosi stała obecność gen. Graziani, który nieustannie zjawia się na pierwszych linjach.

S. R.

Dwaj b. starostowie pomorscy

staną przed sądem

TORUŃ, 25. 1. (tel. wł.). Opinja publiczna Pomorza poruszona jest aferami dwóch b. starostów.

Pierwszą z nich jest afera b. starosty działdowskiego dr. Twardowskiego. Jak donosi jedno z pism bydgoskich, sprawa ta znajduje się nadal w dochodzeniach sędziego śledczego przy Sądzie Okręgowym w Grudziądzu. Nadużycia dr. Twardowskiego, popełnione w czasie sprawowania przez niego urzedu, są — jak stwierdza wspomniane pismo — olbrzymie i urastają już w dochodzeniach pierwiastkowych do rozmiarów wielkiej afery kryminalnej. Ponieważ śledztwo ujawnia coraz to nowe materjały dowodowe, które dr. Twardowskiego w wysokim stopniu obciążają. wygotowania aktu oskarżenia przez prokuraturę nie należy się spodziewać wcześniej jak w marcu. Od chwili aresztowania, t. j. od kilku miesięcy, dr. Twardowski przebywa w więzieniu sądowo-śledczem w Grudziądzu. Według ostatnio otrzymanych informacyj, dr. Twardowskiemu grozi nowa sprawa karna o usiłowane przekupienie dozorcy więziennego.

Druga sprawa dotyczy b. starosty lubawskiego, Bederskiego. W ub. tygodniu odbyło się posiedzenie rady powiatowej tego powiatu, któremu przewodniczył nowy starosta, dr. Tomczyński. Głównym punktem obrad była sprawa zamknięcia rachunkowego za rok 1934-35. Protokół komisji rewizyjnej, na czele której stoi gen. Waraksiewicz, stwierdza, że ówczesny starosta Bederski naraził powiat na przeszło 600 tys. strat. Rada pow. po przeprowadzeniu obszernej dyskusji uchwaliła jednomyślnie na wniosek ks. prof. Dembińskiego, pociągnąć do odpowiedzialności cywilnej i karnej b. przewodniczącego, p. starostę Bederskiego, sprawującego obowiązki w lubawskim Powiatowym Związku Samorządowym od maja 1927 r. do czerwca 1931 m. in. za to, że bezprawnie w imieniu wydziału powiatowego występował w sprawach rozliczeniowych między spółką Żwirownią, której wydział powiatowy był wspólnikiem, brał równocześnie od kierownika Żwirowni za zgodą drugiego wspólnika, konkurenta wydziału powiatowego, specjalne wynagrodzenie; kupiono cegielnię dla samorządu za 150.000 zł., kiedy ten sam właściciel w tym samym czasie ofiarował tę samą cegielnię pp. Borkowi, Chełkowskiemu Bern., Jentkiewiczowi Br. za cenę niższą o ca 45.000 zł.; przekraczał budżet bez uchwał wydziału powiatowego; wykorzystał stanowisko naczelnika PKO. i zaciągnął w tej kasie pożyczkę wbrew istniejącym przepisom; spowodował, że wydział powiatowy uchwalił bezprocentową pożyczkę dla niego, kiedy nie było na tem koncie kredytu i kiedy p. staroście ani pożyczka ani zaliczka nie przysługiwała; polecił wypłacić bezpodstawnie z funduszu emerytalnego trzynastą pensję dla urzędników starostwa i wydziału powiatowego.

Głównie o dyrektorze lombardu

mówił oskarżyciel publiczny

W procesie o nadużycia w Lombardzie Miejskim, których mieli się dopuścić dyr. Chodynicki, b. skarbnik Wyhowski i b. taksator Dziubiński, w dniu wczorajszym odbyły się przemówienia stron. Prokurator Marcinkowski, w długiem i doskonale opracowanem przemówieniu podkreślił wielokrotnie odpowiedzialność dyr. Chodynickiego za nienormalne stosunki, jakie panowały w Lombardzie, mniej zajmując się winą oskarżonych Wyhowskiego i Dziubińskiego, która się wydaje być aż nadto oczywista.

Obrońca dyr. Chodynickiego adw. Brokman podkreślił, że w danym wypadku dyr. Chodynicki nie może ponosić najmniejszej odpowiedzialności za to wszystko, co się działo, gdyż oskarżeni dopuszczali się czynów przestępnych w sposób uniemożliwiający jakąkolwiek kontrolę i zapobieżenie temu stanowi rzeczy.

Natomiast obrońca Wyhowskiego, adw. Wagner, prosząc o łagodny wymiar kary dla swojego klienta, prosił sąd o wzięcie pod uwagę przy ferowaniu wyroku nienormalnych stosunków panujących w Lombardzie, obrońca Dziubińskiego wskazywał na szereg niejasności i wątpliwości, które nasunął przewód sądowy w stosunku do winy osk. Dziubińskiego, prosząc o jego uniewinnienie.

Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek o godz. 12 w południe.

Przegląd prasy

UKRAIŃCY A ŻYDZI

W ukraińskiem „Dile“ ukazał się niezwykle ciekawy artykuł pos. Barana, omawiający w sposób zasadniczy stosunki żydowsko-ukraińskie. Przypomina zatem pos. Baran, że Ukraińcy, zarówno we Lwowie jak w Kijowie, odnosili się do żydów zawsze z wielką tolerancją i że w latach 1918—1919 wydano nawet w Kijowie banknoty państwowe z żydowskim napisem. Co więcej, już w roku 1907 w wyborach galicyjskich zostali wybrani do parlamentu posłowie syjonistyczni — jedynie dzięki poparciu głosów ukraińskich. Jeszcze zaś bardziej zacieśniła się współpraca w okresie utworzenia państwa ukraińskiego:

„Nierzadkie były jednostki w żydowskich kołach, które czynnie współpracowały z naszym rządem, jako ukraińscy państwowi urzędnicy, a nawet i w szerszej polityce — jak dr. Waldman, adwokat z Tarnopola, a niektórzy nawet wstąpili w szeregi ukraińskiej armji galicyjskiej i przeszli z nią za Zbrucz. Były żydowskie jednostki i w Legjonie w U. S. S. Był cały żydowski kureń przy U. H. A. (ukraińska armja), głównie złożona z żydów z Tarnopola, a w U. S. S. była sotnia ochotników z Wołynia, gdzie było dużo żydów“.

Obecnie jednak stosunki się zaostrzają, gdyż ukraiński ruch spółdzielczy „usuwa żydowskich kupców i pośredników, uważających wieś za swoją domenę“ i w ten sposób „aktualizuje wśród Ukraińców problem żydowski i to bez jakiegokolwiek rozszerzania antysemityzmu wśród mas ukraińskich“. Wywołuje to niezadowolenie wśród żydów, którzy pozatem zaniepokojeni są także tendencjami porozumienia polsko-ukraińskiego, obawiając się, że to „wzmocni nas w Polsce również ekonomicznie, a to znowu w dalszym ciągu skurczy jeszcze bardziej żydowski zasięg na nasze życie ekonomiczne“. Pos. Baran pragnąłby przeciwdziałać zaostrzaniu się stosunków:

„Dalecy jesteśmy od metod hitlerowskich zwalczania żydów zarówno ze względów taktycznych, jak i zdając sobie sprawę z wielkiej wagi żydostwa w ostatecznem rozwiązaniu naszego problemu państwowego. Żydowskie pytanie nie może być u nas egzotyką i nad jego możliwie korzystnem rozwiązaniem powinni pracować zawczasu nasi przywódcy polityczni. Ale i żydzi powinni zrozumieć znaczenie i wagę poprawnych stosunków z nami i we własnym swoim interesie współpracować nad ich zrealizowaniem. Obecnie jesteśmy znowu świadkami przeciwżydowskich występów młodzieży polskiej i we Lwowie i w centralnej Polsce. Z takiemi metodami walki, których chwycili się również i niektórzy nasi młodzi ludzie na wsi, nigdy się nie pogodzimy. Ale twierdzimy, że ten antyżydowski wiatr, który wieje w całym świecie, powinien wskazać żydom szukanie, a nie omijanie związków z kołami ukraińskiemi“.

A zatem: gospodarczo emancypacja od żydów, a więc antysemityzm, choć bez takiej nazwy, politycznie zaś — sojusz. Czy żydzi pójdą na tę kombinację? W każdym razie oferta ukraińska jest znamienna. Rozpatrując ją pod kątem interesów polskiego ruchu narodowego, „Warszawski Dziennik Narodowy“ pisze:

„stoimy w obliczu wyraźnej politycznej oferty Unda pod adresem żydostwa w Polsce. Należy podkreślić, że Undo oferuje swój sojusz i swoją pomoc w walce z ruchem narodowym polskim nie tej czy innej partji żydowskiej, ale żydostwu jako całości.. Im prędzej Undo skompromituje się wobec szerokich rzesz ruskich, choćby i ogarniętych ruchem ukraińskim — tem lepiej dla polskiego Obozu Narodowego i jego programu zarówno w kwestji żydowskiej, jak i kwestji organicznego zespolenia ziem wschodnich z całością Rzeczpospolitej“.

STRAJK AKADEMICKI

Zajmując się piątkowym manifestacyjnym strajkiem na wszystkich wyższych uczelniach, „Głos Narodu“ zwraca uwagę na solidarność wszystkich politycznych odłamów młodzieży na punkcie żądania obniżenia opłat akademickich, dodając, że w tymże kierunku wypowiedziała się także ostatnia konferencja rektorów:

„Obecne opłaty są za wysokie w stosunku do możliwości młodego człowieka, studjującego na uniwersytecie. Na pierwszym roku — i to jest może najprzykrzejsze — są najwyższe, bo dochodzą do 300 zł. przeciętnie, na innych latach zniżają się mniejwięcej do 200 zł. Trzysta złotych rocznie, to — 30 zł. miesięcznie. Ileż więc wynosić winien budżet miesięczny akademika, jeśli nie ma żyć herbatą, nie chodzić boso i jeśli ma gdzieś mieszkać..

W takich warunkach uniwersytet, wogóle studja wyższe, stają się przywilejem. Czyim? Nie będzie spewnością żadną demagogją, ale całkiem prostą prawdą, że — studja wyższe stają się przywilejem młodzieży mającej bogatych rodziców i młodzieży, której rodzice mieszkają w mieście uniwersyteckiem. W praktyce oznacza to przedewszystkiem przywilej ludności żydowskiej...

Strajk akademicki uważamy za alarm ze strony młodzieży. Czy rząd pojmie jego wymowę? Można to będzie powiedzieć wówczas, gdy rząd przyjmie postulaty zgłoszone — podkreślmy jeszcze raz — tak przez Rektorów szkół wyższych, jak i przez młodzież“.

Nabożeństwa

w dniu imienin P. Prezydenta Rzplitej

Na skutek pisma Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego z dnia 18 stycznia b. r. Nr. 01532/36 władza archidziecezjalna zarządziła z powodu imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej odprawienie nabożeństw w dniu 1 lutego b. r. o godz. 9-ej dla młodzieży szkół średnich i powszechnych w tych kościołach, do których dziatwa zwykle uczęszcza.

Dla szkół żeńskich przeznaczone są kościoły: św. Krzyża, św. Anny, Zbawiciela i św. Antoniego.

13-letni alkoholik

na czele szajki złodziei

WILNO, 25. 1. (tel. wł.). — W związku z pewną kradzieżą policja aresztowała kilku młodocianych złodziei, którzy od pewnego czasu grasują w okolicy t. zw. Nowych Zabudowań. Przywódcą szajki jest 13-letni Witold Kłos notowany kilkakrotnie w policji.

Kłos od dwóch lat pije alkohol, a gdy niema pieniędzy na wódkę, nie gardzi nawet denaturatem, rozpijając przytem i swych kompanów. W dnie targowe młodociani złodzieje okradają wozy chłopskie i operują na rynkach przyczyniając policji dużo kłopotu.

Głos w dyskusji o roli kobiety w Polsce jutra

„Bez opłotków mechanicznej cnoty"

Kobieta jutra to „człowiek świadomy", nie sztuczny anioł, karmiony cnotą

Po zamknięciu ankiety młodego pokolenia kobiet polskich, które wypowiedziały się na temat roli kobiety w Polsce jutra, otrzymaliśmy szereg listów z uwagami i spostrzeżeniami. Spośród listów drukujemy jeden bardziej charakterystyczny, mimo iż z niektóremi sądami w nim wyrażonemi nie godzimy się absolutnie. (Red.).

Wprawdzie nie zaliczam się ani do młodego pokolenia Polek, ani do działaczek społecznych, pragnęłabym jednak dorzucić swój „dziki" głos do ankiety na temat: „rola kobiety w Polsce jutra".

„ABC" pisze w wezwaniu: „niebardzo orjentujemy się, jako zbiorowisko, w jakich granicach wyraża się świadomość kobiety w odpowiedzialności za przyszłość". Słusznie, ruch kobiecy nie zakreślił właściwie wyraźnych konturów, co z sobą niesie. Kobiety walczą o swój byt, o pracę, o prawo do pracy.

Młode pokolenie kobiet akcentuje w swych wynurzeniach dominującą tęsknotę do życia rodzinnego, pracę zawodową uważając, jako mus - konieczności.

Śmiem twierdzić, że właśnie ten mus jest dobrodziejstwem, co zmieni kobiety i zmieni życie.

LOS KOBIETY

Czem było życie kobiety dotychczas? Dziewczynce nie mówiono: masz liczyć na swoje siły, rozwijać własne możliwości, tem podtrzymujesz słabszych od ciebie, twoje stanowisko w świecie zależy tylko od twoich własnych zasług. — Zato słyszała: losem kobiety jest wyjść za mąż, stworzyć życie rodzinne; kobieta musi się podobać; co wolno mężczyźnie, to nie kobiecie itp.

GIEŁDA MAŁŻEŃSKA

Jakiż to wpływ miało na życie? — Z jednej strony towar, z drugiej nabywca. Pierwsza strona urabia swoją psychikę do roli łowcy, wysila inteligencję do rzeczy małych, do przebiegłego posługiwania się wszystkiemi sprężynkami, potrzaskami, — z drugiej nabywca taksujący materjał na giełdzie małżeńskiej, z lekceważeniem, nawet wzgardą, w poczuciu swej męskiej ceny. Następuje małżeństwo... czy trzeba o tem mówić! dosyć jest wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik.

Tu czuję, że niektóre kobiety powiedzą mi: „O, nie. Kobieta powinna wychodzić za mąż tylko z uczucia". Odpowiem, że to jedna więcej obłuda. Co być powinno — jest mgłą, a zostają fakty. Dokąd kobieta będzie patrzyła na mężczyznę jak na źródło swego utrzymania, dawcę tytułu mężatki, stanowiska i prawa do macierzyństwa — nic z miejsca nie ruszy.

Próżne będą tedy nawoływania do nierozerwalności małżeństwa i podniesienia jego godności, wołanie pójdzie nadal swoją koleją, a życie swoją.

KOBIETA — RÓWNORZĘDNY CZŁOWIEK

Chłopiec już od dzieciństwa nie może się osłuchiwać, iż co wolno jemu, to jego siostrze nie, dziewczynka ma wiedzieć, że będzie sama zawsze pracowała na swój chleb. Obowiązki jej będą, jak słusznie zaznaczyła p. H. Miedzińska, zróżniczkowane odpowiednio do jej sił fizycznych. Jedynie niezależność materjalna, prawo do pracy na wszystkich stanowiskach da kobiecie poczucie swej wartości i podniesie ją w oczach mężczyzny do roli równorzędnego człowieka. W takich warunkach, jeżeli przy pracy dwoje ludzi w pełni uświadomionych pozna się należycie i, nie powodowani żadnemi innemi niemoralnemi pobudkami, zadecyduje, że im będzie z sobą dobrze — małżeństwo ich da gwarancję trwałości.

PRAWO MACIERZYŃSTWA.

Dalej kobieta jutra upomni się o swoją największą krzywdę, o zduszony swój instynkt — prawo do macierzyństwa. Zburzyć muszą kobiety okrutny przesąd, że matkami wolno zostać tylko wybrankom z areny małżeńskiej. Około 40 proc. kobiet skazano na miano „bezużytecznego ciężaru". Wreszcie musi przeniknąć do pojęć zrozumienie, że kobieta zdobywająca sobie własny dostateczny kawałek chleba, a pragnąca być matką — jest nawskroś uczciwym elementem. Jedyną zaporą tu powinny być względy eugeniczne i poczucie odpowiedzialności. Danie życia człowiekowi — to wielka rzecz!

Prowadzi się politykę populacyjną, łamie się w rozpaczy ręce, że statystyka wykazała zbyt mały procent. A w jakich środowiskach ten przyrost jest największy? Tam, gdzie nędza, gdzie przyjście każdego dziecka uważane jest za nieszczęście, gdzie wyrastają przyszli przestępcy. W imię czego, w imię jakiego dobra zabroniono wartościowym kobietom zostać matkami? Liczy się ile małżeństw zostało zawartych, ile dzieci się urodziło u nas, a gdzieindziej, a z drugiej strony rozdziera się szaty nad wzrostem przestępstw. Polska ma mocarstwowe dążenia, a wyrzuca poza nawias swoją najlepszą siłę rozrodczą.

Komunizm zapewnia kobiecie wyrównanie tej największej niesprawiedliwości. Dlaczegóż pomimo to polskie kobiety w znikomej mierze lgną do tego obozu? Dlatego, że kobieta jest konserwatywna, zachowuje, ochrania to z czem się zrosła. Polsce jest obca międzynarodówka, ona wychowała pokolenia, które wywalczyły wolność Polski.

Znów pewno usłyszałabym okrzyk pełen zgrozy: „To jest rozluźnienie moralności!" Kobieto! na chwilę wyjdź z opłotków swojej mechanicznej cnoty. Czy chcesz jako czynnik twórczy przynieść odrodzenie Ojczyźnie? — mężczyzna, mimo wszelkie pozory, czeka na coś więcej od ciebie. Miej odwagę pomyśleć głębiej i sięgnij do swego serca.

Jeżeli młode pokolenie tych rzeczy nie rozważyło, niech się nie łudzi, że zniknie w przyszłości sprawa kobieca.

WZÓR CNÓT?

Jakaż więc będzie rola kobiety w Polsce jutrzejszej? Pożegnajmy się wreszcie z utartem „kobieta powinna". Wzór cnót, sztuczny anioł jest w rzeczywistości bierną, bezkrytyczną, bezwładną i wykoślawioną psychicznie masą. Jeżeli mówi się, że mężczyzna jest głową, a kobieta szyją, dajmy tej szyi godny materjał. Stwórzmy warunki, aby kobieta została człowiekiem uświadomionym, samodzielnie myślącym, odpowiedzialnym za swoje postępowanie, pełnym, liczącym na siebie i kierującym się pobudkami z własnego najgłębszego przekonania — taka kobieta może dać narodowi bohaterów. Celem ostatecznym, około którego wszystko ma się obracać dla kobiety, nie może być mężczyzna. Cele mamy wyższe i jej, kobiety rzeczą jest ku nim prowadzić mężczyznę.

...ska.

* * *

Słusznie podkreśla nasza czytelniczka, że kobieta nie może być dziś traktowana jako towar lub rzecz, że jedyną treścią jej życia nie może być: mężczyzna i małżeństwo. Tego zdaje się już nie potrzeba dowodzić.

Także nikt nie kwestjonuje, iż praca kobiety na warunkach równych z mężczyzną podnosi jej wartość osobistą, społeczną i narodową — zwłaszcza gdy potrafi ona i chce pracować tak, jak mężczyzna, lub nawet lepiej. Ale najcięższy i najpiękniejszy, najbardziej wartościowy odcinek pracy kobiety to jednak dom i rodzina. Praca domowa kobiet, zorganizowanie życia rodzinnego i kierowanie niem to nie jest praca w niczem ani gorsza, ani hierarchicznie niższa od pracy męża, zarabiającego na życie i utrzymanie domu. I jak kobieta niemająca męża i rodziny podnosi swą wartość przez samodzielną pracę zawodową i zarobkową, obojętnie na jakim terenie, gdy wykonuje ją dobrze — tak kobieta, która potrafi prowadzić dom i stworzyć to, tak często wykpiwane, „ognisko rodzinne" — nic nie traci, że teren jej pracy różni się od mężczyzny. Z narodowego punktu widzenia wysiłek dobrego zorganizowania przez kobietę rodziny to daleko większa praca i bardziej wartościowszy trud, niż kiepskie „załatwianie papierków", czy robienie czegoś innego w biurze lub gdzieindziej czy przez kobietę, czy przez mężczyznę.

A już zupełnie nie można się zgodzić z prawem kobiety do macierzyństwa, pojętego, jako możność posiadania dziecka, gdy kobieta sama może materjalnie sobie na to pozwolić... Życie rodzinne poza małżeństwem jest nienaturalne i w żadnym razie nie może być tolerowane. Nie ze względów obłudnej moralności, ale ze względu na treść życia rodzinnego — nie można się na to zgodzić. Etyka katolicka postawiła tu wyraźny kanon, który nie jest dziełem przypadku, ale świadomości wysokiej wartości małżeństwa i rodziny. Młode pokolenie, które przeżywa głębokie odrodzenie religijne i narodowe rozumie to doskonale. Feminizm, który właśnie, jako ruch t. zw. „postępowy" dawał kobiecie swobodę urządzania życia rodzjnnego, nawet i poza małżeństwem i bez małżeństwa nie jest dziś ruchem pociągającym kobiety polskie.

(a).

Śmierć w radjostacii

LJUBLJANA, 25. 1. Zdarzył się tu tragiczny wypadek jedyny w swoim rodzaju. Jakby rzeczywistość powtórzyła pomysł z powieści Marvella i Giełguda, w której radjosłuchacze są akustycznymi świadkami zgonu przed mikrofonem.

W rozgłośni ljubljańskiej podczas transmitowania koncertu orkiestry-symfonicznej zauważono defekt w przewodach w studjo i polecono mechanikowi Povce, ażeby nie przerywając koncertu, defekt usunął.

Mechanik przy pracy, przez nieostrożność dotknął przewodów o bardzo wysokiem napięciu i padł rażony prądem, ponosząc śmierć na miejscu. Wszyscy radjosłuchacze usłyszeli przeraźliwy krzyk mechanika, po którym orkiestra przestała grać.

Z teatrów

Pan Twardowski na księżycu

w teatrze dla dzieci T. Ortyma

Teatr Tymoteusza Ortyma wystąpił z nowem przedstawieniem dla dzieci — opowieścią „trochę fantastyczną i trochę możliwą" o przygodach pewnego polskiego marynarza, Wojtka Kapusty, który wyrusza na księżyc w torpedzie i odnalazłszy Twardowskiego otrzymuje od niego w darze eliksir prawdy. Eleksir ten posiada czarodziejską siłę, ktokolwiek bowiem wypije choćby jedną jego kropelkę — nigdy już kłamać nie będzie.

Autor tego obrazka, Ortym, bardzo umiejętnie połączył dydaktyczny charakter widowiska z niepodrobioną i bezpośrednią zabawą. Ani śladu dystansu, jaki panował pomiędzy widownią a sceną na wystawionej niedawno w Teatrze Letnim „Wyprawie po szczęście". Dzieci bawią się znakomicie. Daremnieby szukać w teatrze dla dorosłych podobnego przejęcia się i szczerego reagowania. Osobiście muszę przyznać, iż dawno nie spędziłem tak miłych kilku godzin. Kierownicy teatru Ortyma świetnie wyczuwają, w jaki sposób dotrzeć do dzieciarni, jak ją rozruszać i zdobyć. Raz po raz padają ze sceny pytania, na które widownia chórem odpowiada. Entuzjazm dochodzi do zenitu, kiedy mali widzowie zostają zaproszeni na scenę, aby przez wielką lunetę obejrzyć zamek pana Twardowskiego na księżycu. Warto popatrzyć, jak sześcioletnie i mniejsze jeszcze berbecie wdrapują się po schodkach na scenę, a potem opowiadają rodzicom z roziskrzonemi oczami o swoich wrażeniach.

Nic dziwnego, że rozgrzani tak żywą reakcją widowni młodociani aktorzy (większość wykonawców składa się z dzieci) spisywali się znakomicie. Uderzał w ich grze zupełny brak pretensjonalności i tremy. Śpiewy i tańce wypadły bardzo dobrze. Przedstawienie miało swoisty naprawdę żywy wdzięk. Na specjalne wyróżnienie zasługuje ilustracja muzyczna prof. Piotrowskiego, zapoznająca młodych słuchaczy z całym szeregiem utworów Chopina i Moniuszki.

Jerzy Andrzejewski.

Z muzyki

Wieczór walców J. Straussa

Zamiast piątkowego koncertu symfonicznego w Filharmonji odbył się wieczór walców Johanna Straussa pod dyrekcją Johanna Straussa, ponoć bratanka popularnego kompozytora muzyki lekkiej.

Pomysł nadawania imienia Johann poszczególnym członkom rodu Straussów okazuje się bardzo praktyczny: pozwala on bowiem na przedłużenie tej „dynastji" do nieskończoności. Ten i ów słuchacz na sali koncertowej, a może i spora większość brała p. Johanna Straussa, kapelmistrza wieczoru za autentycznego Johanna Straussa - kompozytora, nie będąc bardzo pewną, czy tamten żyje, czy umarł i wieleby mógł mieć obecnie lat.

Tak czy owak sugestja znanego każdemu od dzieciństwa nazwiska i potęga reklamy zdziałały swoje: sala Filharmonji napełniła się po brzegi, aż do ostatniego dostawionego krzesła rządną sensacji publicznością, mającą jednak z muzyką mało wspólnego. (Podobno 2 tysiące osób odeszło od kasy spowodu braku biletów). Było wielu starszych panów, co może najmilsze wspomnienia swego życia i niejeden decydujący moment z okresu młodości związali z upajającemi melodjami straussowskiemi, ale dotąd nigdy na koncertach nie bywali. Dużo było starszych i młodszych pań, które, wniebowzięte, kiwały w takt walca głowami, ubolewając zapewne, że nie są na balu, ...

Niżej podpisany, słuchając niefrasobliwych wiedeńskich walczyków, galopów i innych, znanych od wielu lat kawałków, doszedł do przekonania, że wolałby słyszeć te wszystkie melodje przy stoliku w kawiarni, przy czarnej kawie, bez skrępowania rozmawiać z sąsiadkami i oddychać w całej pełni lekko erotyczną atmosferą, wytworzoną staroświecką muzyczką rozrywkową, niż siedzieć przykutym do krzesła na sali koncertowej. Zaczynało to być à la longue nużące... i sztywne. Frywolna muzyczka niezbyt pasowała do tstrady koncertowej, jakby zawstydzona doznanym zaszczytem czuła się niewyraźnie, nie dość pewna siebie i swego uroku.

Johann Strauss natomiast, światowiec, salonowiec i zawodowiec, wymachiwał zamaszyście smyczkiem, podegrywał nawet sam na skrzypcach, przewodząc z zapałem „Nietoperzowi"", „Nad Modrym Dunajem"", „Nocy weneckiej", „Róży południa" i innym ogranym szlagierom swego czcigodnego przodka.

Wesołe to... ale i trochtę smutne. Jakże daleko jeszcze „muzykalnej" Warszawie do poważnego poziomu kulturalnej stolicy!

Michał Kondracki.

Z radja

Nowa ankieta

W ostatniej (przed dwoma dniami) pogadance ze słuchaczami kierownik biura studjów Polskiego Radja p. Eydziatowicz zajął się sposobem, w jaki należy wypełniać formularze ankietowe, dołączane do albumów pamiątkowych, jakie rozsyłane są obecnie tym słuchaczom, którzy je w swoim czasie zamówili.

Nawiasem trzeba wyrazić głębokie zadowolenie, że nareszcie sprawa albumów schodzi z porządku dziennego, gdyż przeciąganie się ich druku i wysyłki (początkowo zapowiedzianej na wrzesień) powodowało dużo niezadowolenia i interpelacyj, zarówno do Radja zwracanych jak i do redakcyj. Swoją drogą, efekt ostateczny (blisko sto tysięcy zgłoszeń na albumy) przewyższył najśmielsze oczekiwania. Czy taksamo będzie z ankietą?

Sądzę — i uważam to sobie za obowiązek jaknajsilniej podkreślić — że nietylko wśród odbiorców albumów do rzadkich tylko wyjątków należeć będą tacy, którzy ankiety nie wypełnią, ale że także i ci, którzy albumu nie zamawiali, postarają się jednak o druki ankietowe. Choć bowiem ankietę obecną określiłem jako „nową", to właściwie trzebaby mówić raczej o „pierwszej". Dotychczasowe ankiety (jak np. co do odczytów dla maturzystów w roku 1934 albo w sprawie słuchowisk w roku ubiegłym) dotyczyły tylko pewnych fragmentów programu radjowego, ta po raz pierwszy obejmuje jego całość. Zarazem zaś, zawierając także odpowiedzi na pytania co do osoby odpowiadającego na ankietę i rodzaju jego odbiornika, da podstawę do sporządzenia statystyki, która przy dalszych posunięciach Polskiego Radja niemałą będzie grała rolę.

Dlaczego każdy powinien na ankietę odpowiedzieć? Podniosły się już z niektórych stron głosy, że „to i tak nic nie pomoże". Tymczasem, jest właśnie wprost przeciwnie. Na podstawie bardzo dokładnej paroletniej obserwacji, jaki oddźwięk znajduje w naszej radjofonji to wszystko, co się do niej lub o niej pisze, muszę stwierdzić, że bardzo mało jest w Polsce instytucyj, w których tak skrupulatnie branoby te wszystkie głosy pod uwagę. Że nie w każdym wypadku skutek bywa natychmiastowy oraz że niekiedy niema go zupełnie — to wynika z jednej strony ze skomplikowanego mechanizmu organizacyjnego, w którym każda reforma musi przejść długą drogę, zanim zostanie zrealizowana, z drugiej zaś stąd, że miarodajne w takich wypadkach jest zawsze „prawo dużych liczb". Niektóre najsłuszniejsze nawet życzenia nie znajdują oddźwięku jedynie dlatego, że zamało osób je wyraża, tak jak z drugiej strony nie raz nawet drobny stosunkowo odsetek słuchaczy może przeforsować to, o co mu chodzi, dzięki temu że występuje solidarnie i głośno o swoje się domaga — podczas gdy strona przeciwna milczy.

Z tego więc względu we własnym każdego interesie leży, aby go przy ankiecie nie brakło. Będzie to bowiem rodzaj powszechnych wyborów — i to niekoniecznie jawnych, gdyż jeśliby ktoś uważał za krępujące dla siebie podawanie nazwiska, może tej rubryki nie wypełniać. W każdym razie „les absents auront tort" — nieobecni sami się wykreślą. Sposobność zaś trafia się po raz pierwszy, od kiedy istnieje nasza radjofonja. Podnosiłem konieczność tego rodzaju ankiety już przed dwoma laty i z pełnem uznaniem powitać trzeba realizację tej myśli. Obecnie wszystko to, co się w naszych programach radjowych, w ich rodzaju, poziomie, wykonaniu itp. nie podoba, może być „wywojowane": ale tylko pod jednym warunkiem, że każdy, kto chciałby przyczynić się do jakiejś pod tym względem zmiany, spełni swój „wyborczy" obowiązek.

*

Przechodząc do omówienia audycyj z ostatniego tygodnia, zacząć trzeba od tej, która miała największy ciężar gatunkowy: czwartkowego koncertu symfonicznego Filharmonji berlińskiej pod dyrekcją Wilhelma Furtwaenglera. O walorach artystycznych tego zespołu pisał już dwa dni temu p. Michał Kondracki, znając sprawę z jego występu środowego w sali Filharmonji warszawskiej, więc można pominąć szczegóły, zwłaszcza że program koncertu radjowego był niemal identycznie taki sam (jedynie zamiast Concerto grosso Haendla odegrano „Euryanthę" Webera). Jeśli chodzi o to, jakie wrażenia odnosiło się z transmisji radjowej (gdzie odpada jeden niewątpliwie ważny czynnik, jakim jest sama osoba dyrygenta), to trzeba stwierdzić, że i tu szczególnie uderzało nieporównane brzmienie smyczków, w dyrekcji zaś — nadzwyczaj subtelne opracowanie każdego szczegółu. Najlepszy efekt wywarła symfonja Brahmsa, owiana prawdziwie romantycznym urokiem. Jeśli natomiast w VII symfonji Beethovena, w której efekty dynamiczne były stonowane niezwykle subtelnie, niektóre partje (zwłaszcza Adagio) wypadły przez radjo za słabo, to jest to już wynikiem okoliczności zgoła innego rodzaju.

Żyjemy mianowicie jeszcze ciągle w okresie „zerwanych stosunków dyplomatycznych" między Polskiem Radjo a Filharmonją warszawską i dlatego transmisję można było przeprowadzić dopiero wtedy, gdy artyści berlińscy koncertowali w Poznaniu. O ile jednak transmisje z sali Filharmonji warszawskiej pamiętne są słuchaczom ze swej zawsze doskonałej akustyczności, to niemniej znany jest fakt, że koncerty z poznańskiej auli uniwersyteckiej nie wychodzą przez radjo dobrze. Nie wiem, czy powodem jest błędne umieszczenie mikrofonów, czy też sama już konstrukcja sali — dość że się pianissima skrzypiec gubiły, a n. p. wiolonczele brzmiały aż nazbyt esencjonalnie, słowem wykoszlawiły się proporcje akustyczne i ostatnia, niewątpliwie najwspanialsza, część koncertu najmniej właśnie „brała"...

Szkoda.

*

Powszechnym aplauzem powitano przywrócenie w programach niedzielnych Wesołej Fali, która raz jeszcze pokazała przy tej sposobności, że we Lwowie mają rzetelne wyczucie humoru: „Spieniona fala", w której Tońko, aż na dnie morza szukał „zagubionej orjentacji", skrzyła się pełnym temperamentu dowcipem.

Przeciwieństwo zaś — tak samo raz jeszcze wiecej — wykazała warszawska Wesoła Syrena, której słuchowisko o Gulliwerze, choć przezornie określone jako „eksperymentalne", zupełnie zawiodło — przedewszystkiem dlatego, że nic wspólnego z wesołością ani dowcipem nie miało. Niewiadomo, na czem miał polegać eksperyment: chyba na tem, że dorosłym dano rzecz, która właściwsza byłaby dla dzieci.

Ale takie to już bywają nieporozumienia. Bo jak raz, parę godzin przedtem, z tegoż warszawskiego studja usłyszeliśmy przeznaczone dla dzieci słuchowisko „o Helence co poszła na Tarki", dobrze zradjofonizowane przez p. Hertza, ale jakżeż zilustrowane muzycznie przez p. Zarubina! Nie wiem, czy takie ilustracje mają służyć do „umuzykalnienia" młodzieży, ale że mogą przyczynić się do zatracenia u niej słuchu i smaku muzycznego — to pewna.

*

Z tygodnia poprzedniego spadła jedna rzecz, o której choć pokrótce wspomnieć trzeba. W dniu 15 b. m. nadano mianowicie w cyklu pogadanek dyskusyjnych zaimprowizowaną dyskusję pp. Baczyńskiego z Wojeńskim na temat „Powieść kryminalna". Dyskusja była rzeczywiście improwizowana — i to było jej słabą stroną, gdyż wytwarzały się dłużyzny, zatracające tempo. W takich razach lepiej jednak, jeśli się rzecz nieco przygotuje.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Za kulisami

Dość mam polityki, problemów, wojny, położenia ekonomicznego świata, bezrobocia. Nie chce mi się pisać ani o ponurych endekach, ani o żwawych sanatorach, ani o socjalistach, dystansujących swym okrzykiem: „Niech żyje król królów!".Najzagorzalszych monarchistów...

Zamiast tego wszystkiego, chciałbym opowiedzieć kilka plotek. Każda sprawa ma jedno oblicze poważne, drugie wesołe — każde zdarzenie stronę oficjalną i sprawy zakulisowe. O tych ostatnich chciałbym właśnie pogadać. Zgóry uprzedzam, że sprawię zawód podtatusiałym panom, którzy spodziewają się, iż wprowadzę ich do garderoby aktorek w powabnem „dessous", pełnych podniecenia dyszących tremą i pachnących odurzającemi perfumami. Nie! Będę pisał o zakulisowych historyjkach Radja.

Naprzód słów parę o osobistych stosunkach z mikrofonem, czyli o moich radjo - występach. Zaczęło się to mniej więcej pięć lat temu. Jako młody „początkujący autor zaszedłem z feljetonem do wydziału odczytowego. Zachowanie się początkującego literata w redakcji jest identyczne z pierwszym występem początkującego złodziejaszka. Obaj stąpają lekko się zataczając i obaj dźwigają wylękłe dusze na ramieniu. Różnica polega tylko na tem, że złodziejaszek mruga i obziera się wokół nerwowo i niepewnie, a autor miło uśmiecha chcąc w ten sposób zachęcić redaktorów do swoich bazgrołów.

Takim to złodziejsko - literackim krokiem zdążałem przed pięciu laty do Polskiego Radja na Zielną 25. Wdrapawszy się na trzecie piętro, zapukałem nieśmiało do wydziału, gdzie złożyłem rękopis. Skutek był taki, że w dwa tygodnie później zamknęli mnie, jak przestępcę, w małym pokoiku, który nosi nazwę studja odczytowego. Pokoik ma okna nie tylko szczelnie zamknięte, ale wyłożone jakimś miękkim materjałem i obite suknem. Dla jeszcze większej pewności zasłania je ciężka, aksamitna kotara. Jest ciemno i jakoś tajemniczo. Jedynie część małego stoliczka i pulpitu oświetla jaskrawo snop światła elektrycznej lampki. Nad stolikiem na długiej stalowej szyji sterczy kwadratowy łeb takiego nic, które się nazywa mikrofon i do którego się gada w samotności, aby być słyszanym przez.... Bo ja wiem? Może przez całą kulę ziemską! Naprzeciwko stolika wiszą na ścianie dwie szklane rurki w kształcie długich probówek.

— Gdy naciśnie pan ten guziczek — objaśnia uprzejmie inspektor — zapali się w rurce światło zielone. Po zapowiedzi spikera błyśnie w drugiej czerwone. Wówczas proszę zaczynać.

Brr!... Robi mi się zimno. Djabeł wie, kto mnie będzie słuchał? Może sto tysięcy osób, może nikt. W tej chwili wolałbym tę ostatnią ewentualność.

Inspektor pochyla głowę i z miłym uśmiechem wychodzi z pokoju. Zostaję sam na sam z maszynerją. Dla próby naciskam wskazany guziczek i momentalnie zapala się zygzakowate zielone światło... Mikrofon połyskuje zimno, lampa zlewa żółte światło na pulpit, głośnik milknie i na chwilę zapada najkompletniejsza cisza. Poprawiam rękopis i próbuję głosu, gdy wtem tuż nade mną głośnik powiada:

— Obecnie Jan Waśniewski wygłosi feljeton „Carska nienawiść".

„Co, już? — myślę sobie. Nie mam czasu na dalsze refleksje, bo druga probówka rozbłyska czerwienią.

Cóż robić?... Wykropiłem w piętnaście minut swój feljeton z uczuciem, że gadam do lampy. Żadnego oddźwięku na widowni, żadnego aplauzu, ni sprzeciwu. Łotr mikrofon stoi obojętny i połyskuje tak samo zimno, jakbym wcale do niego nie gadał.

Po skończeniu przycisnąłem guziczek. Zgasło jedno światło, potem drugie, a mnie ogarnęło jakieś dziwaczne uczucie. Strasznie mi było głupio, żem tak rozprawiał sam do siebie, żem się „wygłupiał" do jakiejś maszynki.

Dobrze poszło, czy źle?... Nudziłem słuchaczy, czy ich zająłem?... Niewiem nic!

Udaję się, wciąż tym „literackim" krokiem, do pokoju inspektora. Spodziewam się, że tam mi powiedzą coś o moich wyczynach, lecz napróżno. Zarówno spiker jak inspektor mają audycyj po uszy i nie wzruszają się, że tam ktoś pierwszy czy drugi raz mówi!

Niepewnie mijam korytarz i schodzę do szatni...

Od tego dnia minęło dużo czasu i dziś poruszam się w gmachu P. R. jak we własnym domu. Nic dziwnego! Od tej pory zawarłem z mikrofonem nietylko znajomość, lecz — mogę powiedzieć — przyjaźń. Potworek o stalowej szyji wchłaniał moje feljetony, nowelki, wyjątki z powieści. Poznałem go do gruntu! Wiem, jak mam się usadowić, gdy recytuję wiersze, jak się ustawić przy czytaniu prozy. Zżyłem się z ludźmi Radja, a zwłaszcza z tymi, którzy bezpośrednio stykają się z mikrofonem. Wciągu sześciu tygodni zastępowałem spikera, pracowałem nawet jako urzędnik wydziału odczytowego. „Urzędowe kawałki" patrzyły jednak na mnie bardzo krzywo, od początku wypowiadając mi zaciekłą wojnę. Szelešciły na biurku zawsze wtedy, gdy nie były potrzebne, a nikły w zakamarkach szufiad, kiedy powinny być pod ręką. Muszę się wszakże pochwalić, że w ciągu dwu tygodni urzędowania zgubiłem tylko jeden rękopis. Wprawdzie bardzo ważny, ale tylko jeden. Widząc, że nie wygram batalji z temi papierzyskami, zrezygnowałem po 14 dniach ze stanowiska... Nie zerwałem przez to kontaktu z mikrofonem i odwiedzam go zarówno sam, jak i w towarzystwie innych, gdy biorę udział w przedstawieniach zespołowych.

Radjo, podobnie jak teatr, ma swoje życie zakulisowe. Aktorzy, spikerzy i wykonawcy „sypią się" zupełnie tak jak na scenie, a publiczność — i tu i tam — nie bardzo się w tem orjentuje.

Jako spiker przeżyłem kilka ciekawych zdarzeń.... Objąłem kiedyś dyżur po najmilszym koledze i „serdecznym chłopie", jak mówią we Lwowie, to jest po Zbyszku Świętochowskim. Miały iść dwa odczyty jeden po drugim. Pierwszy wygłaszał stary nauczyciel literatury — drugi jeden z bardziej znanych generałów... Po skończeniu pierwszego odczytu wyłączam mikrofon ze studja odczytowego i ogłaszam stereotypowo, że profesor skończył odczyt, poczem zapowiadam:

— A teraz pan generał X. wygłosi pogadankę na temat taki i taki... — poczem otwieram mikrofon odczytowy i słyszę, jak w głośniku bulgocze potężny, tubalny głos generała:

— To już?

— Csss!... syczy inspektor audycyi i cichutko niby romantyczny strumyczek cedzi dalej: — eps, psy, pse, psy, eps, u, wu, psy...

W ten szept wpada grzmot generała:

— Aha, więc jak czerwone!

Znów ledwie dosłyszalny szept inspektora, poczem skonsternowany głos prelegenta:

— Słychać?... No, ja nic nie wiedziałem!

Głośne odchrząknięcie i pierwsze słowa odczytu: — W dziesiątem skolei sprawozdaniu... itd. itd.

W kilka dni później zaszedł jeszcze gorszy wypadek.

Spiker przed zapowiedzią sam sobie otwiera mikrofon, naciskając odpowiedni guzik. Na znak, że już może mówić, zapala się malutkie czerwone światełko na rozdzielniku. Przy jakiej takiej wprawie wie się, ile sekund upływa między naciśnięciem guziczka a zapaleniem się czerwonej lampki, tak, że zczasem już się na nią nie zwraca uwagi, lecz wyczekawszy odpowiedni czas — zapowiada.

Fatalnego dnia czerwona lampka nagle zachorowała. Zamiast gorzeć światłem niby oko ognistego rumaka, ledwie łypała ślepkiem starej, schorowanej kokoszki. Naciskam guzik i nie patrząc na światło, zapowiadam koncert. Kiedym już wyczytał z połowę zapowiedzi, rzucam wzrokiem na lampkę i widzę, że się nie świeci.

— Ah, pardon... — mruczę do siebie, poczem gdy tylko fatalne światełko zapełgało, wygłaszam zapowiedź od początku. Okazało się, że powtórzyłem to dwa razy, bo i poprzednie słowa „poszły na antenę", jak to się mówi w żargonie radjowym.

Ledwie się wyłączyłem, wchodzi do studja podniecony inspektor:

— Co się stało? — gorączkuje się — Mówisz połowę zapowiedzi, potem mruczysz „Ah, pardon" i powtarzasz wszystko od początku! Co to jest?

Tłumaczę, że światło źle działa, więc inspektor telefonuje do wydziału technicznego. W chwilę później podobną gafię, jak ja, popełnia prelegent. Po odczycie powracamy do koncertu, ale w muzyce znów coś kuleje. Inspektor wpada wściekły i nie zwracając na nic uwagi woła:

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpaczliwe znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoi blady jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknięty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A cóżeś ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuje...

— Niech pan nie zawraca głowy! Obce słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „r" w cholerze terczało jak na kołowrotku. Będę to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małem dusznem studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkółko jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjo, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycyj, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacyj, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkiem studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji,

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli... Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone światełko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu rozległ się w nim jakiś bezsensowny bełkot, a po chwili wogóle wszystko umilkło... Nie mam pojęcia, co się stało, a opuścić studja nie mogę, bo wiem, że po dwóch — trzech zdaniach odczytu następują moje recytacje. Wytężam słuch, żeby uchwycić ostatnie słowa. Nic, cisza... Mija długa jak wiek minuta, mija druga, jeszcze dłuższa. Głośnik milczy, co gorsza, nie zapala mi się czerwone światło na znak rozpoczęcia recytacyj... Co robić?... Decyduję się. Wyskakuję ze studja i pędzę biegiem do pokoju inspektora.

— Słuchaj!! Nie zapalają czerwonego światła.

Inspektor zrywa się i niemal krzyczy:

Rwę cwałem. Rzeczywiście światło jest. Serce ze zmęczenia i zdenerwowania opuściło swoje

— Wracaj natychmiast! Już zapalone!

zwykłe miejsce i kołacze mi nie w piersiach, ale w samem gardle. Buch, buch, buch! Oddech mam krótki, a tu jak na złość mam czytać starczym powolnym głosem. Odsapnąłem cichutko i zaczynam ze drżeniem, co zresztą recytacji wyszło na dobre, bo podniosło złudzenie starczości.

Rozpisałem się jak nigdy, a widzę, że do końca tych historyjek radjowych jeszcze daleko. Na dziś jednak już dość. Może powrócę do nich w innej pogadance.

Jan Waśniewski



Wykopanie złotego skarbu w centrum Poznania

POZNAŃ, 25. 1. (Tel. wł.). — W październiku ub. roku dwie siostry Flaum dowiedziały się, prawdopodobnie z jakiegoś zapisu pośmiertnego, że z chwilą wybuchu wielkiej wojny zakopana została w ich ogródku skrzynka, zawierająca złote monety niemieckie oraz cenną biżuterję.

Aby skarb ten wydobyć, poleciły one dozorcy domu rozkopanie ziemi wokół drzewa i wykopanie stamtąd rzekomej skrzynki ze schowanem winem, nie wspominając o pieniądzach. Stróż, Nowak, wydostał ową skrzynkę, rozbił ją i znalazłszy w niej 398 złotych monet 10 markowych oraz biżuterję, nie zdradziwszy się ze swym skarbem w zmowie i przy pomocy niejakiego Gaertnera spieniężył znalezione monety w banku niemieckim, dzieląc się zdobyczą do połowy. Dowiedziały się o tem siostry Flaum, które złożyły skargę na Nowaka, w rezultacie czego został on aresztowany i będzie odpowiadał o oszustwo.

Z FILHARMONJI

W poranku niedzielnym weźmie udział doskonały pianista węgierski Juljan Károlyi którego zna Warszawa z występów na konkursie Chopinowskim, na którym zdobył jedną z pierwszych nagród. Karolyi grać będzie koncert Es-dur Liszta. Orkiestrą dyryguje młody kapelmistrz Lucjan Guitry. Całkowity program wypełnią utwory Liszta, Schuberta i Mendelsohna.

Z plastyki

Wiwat graficy!

Przysłano mi katalog. Na pomarańczowej okładce czerwone litery głosiły, że chodzi tu o „Czerń i Biel" to nazwa stowarzyszenia grafików, które powstało niedawno i teraz właśnie urządziło swoją pierwszą wystawę w Zachęcie.

W ciągu ostatnich dziesięcu lat absolwenci Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych utworzyli szereg towarzystw artystycznych. Były to jednak stowarzyszenia wyłącznie malarskie i jedno rzeźbiarzy („Forma"), natomiast „Ryt", zespół rytowników, powstały w 1926-tym roku, nie miał, jak dotychczas naśladowców, którzyby za jego przykładem zapragnęli utworzyć własne, rytownicze stowarzyszenie. Totez w ciągu dziesięciolecia nowe talenty graficzne, które, już po utworzeniu „Rytu", opuściły mury Akademji, zostały skolei przyjęte w poczet jego członków, powiększając sczasem w dwójnasób liczebność stowarzyszenia.

Ale proceder przyjmowania nowych członków nie może trwać wiecznie, gościnność grup artystycznych, o charakterze kameralnym, jak „Ryt" ma swoje granice i „Ryt" nie pragnie bynajmniej przedłużać jej w nieskończoność, gdyż nie ma zamiaru być związkiem zawodowym. Jednym z podstawowych motywow, zrzeszających absolwentów Akademji w poszczególnych grupach, były wspólne lata nauki i koleżeństwa. Najstarsza edycja malarzy, wychowanków uczelni, zrzeszyła się w „Bractwie św. Łukasza", następna utworzyła „Szkołę Warszawską", jeszcze późniejsza zorganizowała „Lożę". Niema najmniejszych powodów potemu, by młodzi graficy postępowali inaczej, przeciwnie — istnieje bardzo wiele racyj, by czynili podobnie.

Ze zrozumienia tych warunków, koniecznych dla normalnego toku życia artystycznego powstała zapewne szczęśliwa myśl utworzenia nowej grupy grafików. Fakt jej powstania uważam za objaw zdrowy i nader pożądany. W ten sposób stwarza się pole do najszlachetniejszej konkurencji, konkurencji artystycznej. Ambicją młodszych będzie chęć dorównania starszym kolegom (jeśli tego w pojedyńczych wypadkach już nie dokonali), starsi graficy muszą się trzymać w cuglach, by nie dać się młodszym wyprzedzić. Kilku utalentowanych grafików (graficzek), chadzających dotychczas luzem, wobec „przepełnienia" „Rytu" może teraz powiększyć szeregi „Czerni i Bieli", oczywiście jeśli obu stronom będzie to odpowiadało.

A tymczasem, w nowem stowarzyszeniu debjutuje 5 osób, panie: Zofja Fijałkowska i Janina Kłopocka, panowie — Bernard Frydrysiak, Aleksander Sołtan i Fiszel Zylberberg. Każdy z wystawiających pokazał ilość prac, dostateczną dla zorjentowania się w jego uzdolnieniach, u niektórych sięga ona pokaźnej liczby dwudziestukilku rycin. Gdy się weźmie pod uwagę, że na wystawach „Rytu" wypada przeciętnie na każdego artystę około 7-miu grafik, już odrazu uderzy nas ostre tempo pracy nowego stowarzyszenia. Jeśli tak dalej pójdzie, my „rytowcy" zginiemy pod lawiną rycin „Czerni i Bieli" (pod pięknemi drzeworytami śmierć będzie chyba przyjemna?)

Ale tymczasem, ciesząc się dobrem zdrowiem, rozpatrzmy prace młodszych kolegów po rylcu. Wszystkie są na poważnym poziomie artystycznym i dowodzą pozatem zupełnego opanowania przez członków „Czerni i Bieli" arkanów techniki rytowniczej. Sołtan jest litografem, Frydrysiak uprawia techniki metalorytnicze (suchoryt), reszta — to drzeworytnicy. Przeważa skłonność do techniki drobiazgowej, finezyjnej, wymyślnej i bogatej pod względem faktury. Kontakt z naturą jest zaznaczony dość wyraźnie: popierwsze z tego powodu, że młodzi graficy nie ujawniają, w stosunku do natury, chęci interpretacyjnych, po drugie dlatego, że dają w swych rycinach przeważnie wycinki podpatrzonej i wystudjowanej rzeczywistości. (np. Fijałkowskiej „Pieski", „Świnki", Zylberga „Chłop z krową" i inne). Możnaby to nazwać pewnego rodzaju akademizmem, uwalnia te rzeczy od naturalizmu wymyślna transpozycja graficzna i z tego świata przenosi je w świat rytowniczy.

Osobną pozycję stanowią ryciny Kłopockiej. Jej dążenia interpretacyjne sięgają bardzo daleko; kształt zaczerpnięty z natury, upraszcza do ostatecznych niemal granic i syntetyzuje, największy kładąc nacisk na gest i wyraz postaci. Wybiera też tematy odpowiednie dla swych koncepcyj, z nich „Kobiety idące" najbardziej są wymowne w swej prostocie; „Rzeź betleemska" jest nieco melodramatyczna. Wymyślności technicznych Kłopocka unika i tnie swoje ryciny szerokiemi żłobieniami dłuta — na białem tle pozostają grube czarne kontury.

Naogół pozatem prace zespołu cechuje spokój i umiarkowanie, mógłbym powiedzieć nawet pewien konserwatyzm, o zabarwieniu zgoła staroświeckiem. Oglądając prześliczne rycinki pejzażowe Zylberberga ulegamy przez chwilę wrażeniu, że to stary Londyn, z połowy ubiegłego stulecia — może ilustracje do Dickensa? Ale to nie Londyn tylko Płock, w dodatku wcale nie ten reprezentacyjny, zabytkowy, bo jeden z tych drzeworytów, np. nosi nazwę: „Cegielnia w Płocku". Technika, która tu współdziałała czynnie w budowie wizji, nie może być uważana jedynie za wirtuozerję. Sprawność techniczna, jako taka, bardziej zwraca uwagę w studjach głów tego samego grafika.

Sporo wyrazu, o różnem zabarwieniu, zawarła Fijałkowska w 2-ch drzeworytach: „Koncert" i „Zakonnice". Cięte kombinacją cienkich białych linijek, dyskretne i niekrzykliwe w efektach, rozwiązują, jak np. „Koncert", b. trudny w drzeworycie czarno-białym temat. Inne jej ryciny charakteryzuje wielkie bogactwo fakturowe.

Może z racji tematu (studja z modela) najwięcej charakteru szkolnego mają suchoryty (i kwasoryty?) Frydrysiaka. Ale bo też artysta wybrał sobie technikę trudniejszą i mniej wdzięczną drzeworyt jest do pewnego stopnia „samograjem", jak mówią aktorzy. Co się tyczy zaś akwaforty, tak związanej z impresjonizmem, nie widziałem dotychczas grafika, któryby potrafił nią operować, w sposób inny i bardziej odpowiadający współczesności. A możliwości te akwaforta, wraz z jej wszystkiemi odmianami, posiada.

A. Sołtan umie b. dobrze posługiwać się techniką litografji wykazuje w swej mowie graficznej sporo swady i ma wszelkie dane potemu, by stworzyć, w tej zaniedbanej dziś technice, prace godne uwagi.

Kończąc muszę zaznaczyć jaknajdobitniej, że prac oglądanych na pierwszej wystawie „Czerni i Bieli" nie potrzebowalibyśmy się wstydzić na żadnej wystawie międzynarodowej, a niektóre z nich byłyby nawet takiego pokazu ozdobą. Dowodzi to jeszcze raz wspaniałego rozkwitu grafiki u nas (niestety, malarze nie mogą tego samego powiedzieć o sobie).

Wystawie młodych grafików patronuje wielki Mistrz sztuki czarno - białej, Wyczółkowski.

Katalog b. starannie opracował i wstęp do niego napisał T. Cieślewski, syn.

Wiktor Podoski

STYCZEŃ	SŁOŃCE	
	wschod	zach.
	7—8	16—10
26	KSIĘŻYC	
	wschod	achod
	8—6	19—34
NIEDZIELA	Dł. dnia	Przybyło
	8 42	1—0

Dziś św. Polikarpa.
Jutro św. Jana

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś o 3.30 „Rose Marie", wieczorem „Baron cygański". W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek wznowienie „Goplany" Żeleńskiego.

TEATR NARODOWY: Dziś o godzinie 3.30 pp. „Cyd", wieczorem „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego z Solskim. W próbach „Niedobra miłość" Zofji Nałkowskiej w reżyserji R. Ordyńskiego. Premjera 29 b. m.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3.30 pp. „Kres wędrówki". Wieczorem „Stare wino" z Wysocką, Modzelewską i Junoszą - Stępowskim na czele.

TEATR NOWY: Dziś o godz. 3.30 pp. i o godz. 8 wiecz. po raz 44-ty i 45-ty komedja „Był sobie więzień" Anouilh'a.

TEATR LETNI: Dziś o godz. 11 zranabajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście", o godz. 4-tej pp. „Powrót mamy". Dziś „Codziennie o 5-ej" po raz 32-gi. W próbach „Raz się tylko żyje" Kiedrzyńskiego.

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 4-tej pp. i 8 wiecz. po raz 116-ty i 117-ty „Żołnierz i bohater" Shawa.

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś „Zwyciężyłem kryzys" o godz. 4-tej i 8-mej wiecz. przy ul. Elbląskiej 51, zaś przy ul. Młynarskiej 2 o godz. 4-tej i 7-mej wiecz. „Pastorałka".

TEATR ATENEUM: Codziennie „Trójka Hultajska". W przygotowaniu komedja Al. Fredry „Pan Geldhab" z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Ostatnie 2-a przedstawienia pełnej humoru „Sąsiadki". Dziś po południu „Sąsiadka". W próbach „Matura" Fodora z Adwentowiczem, Andrzejewską i Grywińską.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Codziennie wieczorem „Trafika pani generałowej" Bus-Feketego. Dziś o 4-ej pp. „Cień".

REDUTA. (Kopernika 36/40): Dziś pokaz komedji I. Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek". Kierownictwo art. Osterwy.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja" nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA: Dziś i jutro „Potasz i Perlmutter" z Dąbrowską, Fertnerem, Krukowskim.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14). W niedzielę o 12-ej i 4-ej pp. „Pan Twardowski".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.15 w. gwiazda Abisynji Koringa na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pop. i 8.15 w.

Rysy na domu Baryczków

Cztery zagrożone domy na Starem Mieście

Władze budowlane zwróciły uwagę, iż na ścianach niektórych zabytkowych kamienic na Rynku Starego Miasta powstają pęknięcia i rysy. W pierwszej połowie grudnia ub. r. komisja, w której skład wchodzili przedstawiciele starostwa północnego, Inspekcji Budowlanej i Urzędu Insp. Budowlanej zarządziła założenie w szczerbach i pęknięciach łat gipsowych.

Wczoraj stwierdzono, że łaty te pękają. W związku z tem przybyła komisja budowlana, która ustaliła w czterech kamienicach północnej strony Rynku stan groźny.

W domu Baryczków (Rynek nr. 32) stwierdzono nowe pęknięcia i rysy na ścianach szczytowych oraz wodę podskórną w piwnicy. W jednej ze ścian oficyny tego domu, która sąsiaduje z kamienicą nr. 34 nastąpiło na wysokośc II piętra silne wybrzuszenie (ok. 50 cm. od pionu).

Również t. zw. kamienica Erhardowska (nr. 34), należąca obecnie do PEN-klubu — jest poważnie nadwyrężona. Przed trzema laty w podwórzu tego domu zburzono oficynę i miejsce ,jakie po niej pozostało — nie zostało zabezpieczone. Wskutek tego wody opadowe wsiąkały i przedostały się do głębokich lochów tego starego budynku, naruszając fundamenty. Jedna ze ścian szczytowych, t. zw. kamienicy „Pod Murzynkiem" (nr. 36), należącej do Zw. Literatów, jest również poważnie osłabiona i grozi zawaleniem.

Komisja stwierdziła, że przyczyną pęknięcia i rys, jakie powstały w ścianach tych domów, było dostanie się wód deszczowych do piwnic. Katastrofalny stan został bezpośrednio spowodowany obsunięciem się ścian starego kanału ściekowego, które osłabiło fundamenty.

Komisja zarządziła natychmiastowe podstemplowanie t. zw. kamienicy Robgiuszewskiej (nr. 38) oraz eksmisję mieszkańców i zburzenie drewnianego domku przy ul. Krzywe Koło 9.

Dziś podstemplowany będzie dom Baryczków.

Niezależnie od tych zarządzeń, Komisja zdecydowała konieczność przeprowadzenia gruntownego remontu wszystkich zagrożonych zabytkowych kamienic. Roboty będą przeprowadzone przez Komitet Rozbudowy.

„CIEŃ" I „TRAFIKA PANI GENERAŁOWEJ"

Teatr Malickiej (Karowa 18) daje dziś 2 przedstawienia o 4-tej popoł. (ceny zniżone) po raz 272 „Cień" Nicodemi'ego z Malicką, Cieszkowską i Sawanem na czele, o 8-mej wiecz. po raz 28 wesoła karnawałowa „Trafika pani generałowej" Bus-Feketego z Malicką, Ordyńską, Kryńską, Kamińską, Bendą, Łacińskim, Opalińskim i Brokowskim na czele.

Zniżka cen tłuszczów w Warszawie

W wyniku konferencji w oddziale aprowizacyjnym Komisarjatu Rządu, która odbyła się w sobotę, 25 b. m., związki detalicznego kupiectwa mięsnego postanowiły wprowadzić od poniedziałku, 27 b. m. dalszą obniżkę górnych maksymalnych granic sen: słoniny z 1 zł. 60 gr. do 1 zł. 40 gr., szmalcu białego z 2 zł. do 1 zł. 80 gr. i sadła świeżego z 1 zł. 80 gr. do 1 zł. 60 gr. Nadmienić należy, że rynek, wskutek konkurencji i nagromadzenia większej ilości tłuszczów jadalnych w Warszawie notuje przeciętnie ceny te jeszcze niżej.

Pracownicy miejscy radzą

nad ustawami samorządowemi

W niedzielę, 26 b. m., w lokalu Związku zawodowego pracowników m. st. Warszawy (Miodowa 8) odbędzie się plenarne posiedzenie zarządu głównego Zrzeszenia Zw. Zawodowych Pracowników Miejskich R. P., w skład którego wchodzą przedstawiciele miast wojewódzkich i kilkunastu miast prowincjonalnych. Na posiedzenie to przybędzie pozatem kilkudziesięciu przedstawicieli mniejszych miast. W ten sposób posiedzenie Zarządu głównego będzie miało charakter małego zjazdu pracowników miejskich. Posiedzenie poświęcone będzie głównie omówieniu projektów nowych ustaw, które w tak krzywdzący pracowników miejskich sposób mają uregulować stosunki pracownicze na terenie samorządu. Pozatem rozważane będą sprawy organizacyjne i finansowe Zrzeszenia.

Kradzież w Brnie Morawskiem

a skradzione papiery — w Warszawie

Państwo Hraczek, zamieszkali w Bernie Morawskiem, ulokowali swoje oszczędności, wynoszące kilkaset tysięcy koron czeskich w akcjach „Živnosteska Banka" i innych papierach wartościowych

Pewnej nocy zostali doszczętnie okradzeni, przyczem zabrano im wszystkie papiery wartościowe. Po jakimś czasie papiery te ukazały się w Warszawie. Do B. G. K. zgłosił się niejaki Norbert Szwarc, za pośrednictwem znanego kryminalisty, wielokrotnie karanego przez sądy polskie Sitasa, usiłując spieniężyć skradzione walory. Współdziałać z nimi miał emerytowany wojskowy Trzetrzeciński. Jednak nie udało się im sprzedać skradzionych papierów, gdyż Bank Gospodarstwa Krajowego był poinformowały o kradzieży. Cała spółka została zatrzymana.

Do Sądu Okręgowego w Warszawie już wpłynęły akta sprawy z aktem oskarżenia przeciwko trzej wyżej wymienionym osobnikom, których prokuratura oskarża o paserstwo.

Do akt sprawy załączono również akt oskarżenia sporządzony przez władze czechosłowackie, które przypisują tym samym oskarżonym okradzenie pp. Hraczek.

Niema cenników dla dozorców

Oszuści żerują na naiwności ludzkiej

W większych miastach Polski na bramach domów pojawiły się tu i owdzie kartki z wydrukowanym „cennikiem" za otwieranie bramy. Na kartkach tych figuruje taryfa, wskazująca, że do godziny 12-ej w nocy płaci się 20 gr., zaś po północy 30 gr. za otwieranie bramy. Dozorcy żądają od lokatorów na podstawie tych „cenników" wpłacania tych opłat. Na tem tle dochodziło już nieraz do scysyj i awantur pomiędzy dozorcami i lokatorami.

Jak wiadomo, żadnej taryfy za otwieranie bramy niema. Nie ulega wątpliwości, iż dozorcy, którym są sprzedawane te cenniki po 10 gr. za sztukę, padli ofiarą oszustów.

Oszuści ci, grasujący w Warszawie, Łodzi i innych miastach sprzedają cenniki w imieniu organizacyj zawodowych dozorców. Policja zajęła się obecnie odszukaniem tych kombinatorów.

Z miasta

WSPARCIA DLA ZUBOŻAŁYCH KUPCÓW

Wydział opieki społecznej i zdrowia Zarządu Miejskiego zawiadamia, że z odsetek za r. 1935 od zapisu Jerzego Popowicza w sumie 753 zł. przypadają do wydania: trzy wsparcia dla zubożałych kupców chrześcijan, którzy prowadzili swe zakłady w Warszawie i nadal tu przebywają, dwa dla wdów po takichże kupcach i dwa dla biednych wdów, mających małe dzieci na swem utrzymaniu. Termin składania podań upływa 31 b. m.

ZWALCZANIE NARKOMANJI

W Naczelnej Izbie Lekarskiej odbyła się wczoraj konferencja w sprawie zwalczania narkomanji z udziałem szeregu wybitnych działaczy na tem polu i lekarzy - specjalistów. Po dłuższej dyskusji wskazano na konieczność podjęcia energicznej akcji uświadamiającej, zmierzającej do zapoznania ogółu lekarzy i społeczeństwa z zagadnieniem narkomanji i przepisami obowiązującemi w tej dziedzinie.

STUDJA NAD NOWĄ TARYFĄ ELEKTRYCZNĄ

Dawny zarząd elektrowni warszawskiej nie prowadził szczegółowej statystyki zużycia prądu przez różne kategorje abonentów, co jest niezbędne dla wprowadzenia racjonalnej nowoczesnej taryfikacji, umożliwiającej w przyszłości abonentom korzystanie z tańszego prądu elektrycznego dla aparatów gospodarstwa domowego (gotowania i ogrzewania). Wobec tego zarządca sądowy elektrowni warszawskiej polecił przeprowadzić studja nad wyborem innej taryfy, bardziej odpowiedniej dla warunków warszawskich.

OSTRZEŻENIE KUŚNIERZY

Cech kuśnierzy w Krakowie zwrócił się do Izby rzemieślniczej w Warszawie z prośbą o ostrzeżenie kuśnierzy, że na terenie Krakowa dokonano wielkich kradzieży u tamtejszych kuśnierzy i że towar, pochodzący z tych kradzieży, wywieziony został do innych miast. Są dane, że towar ten sprzedawany jest również w Warszawie. Kuśnierze krakowscy proszą więc o ostrzeżenie ich kolegów warszawskich, aby mieli się na ostrożności i nie nabywali futer od podejrzanych osób.

Na ekranach

„DAWID COPPERFIELD" W KINIE „BAŁTYK"

Nie wiem, jak patrzą i jak oceniają film o Dawidzie Copperfieldzie ci, którzy nie znają książki, ale wcale nie uważam, iż to, że nieraz rozczytywałem się w dickensowskiem arcydziele, ma mi mącić sąd o filmowej przeróbce. Zazwyczaj, gdy film jest streszczeniem, przeróbką, czy ilustracją książki, czytelnicy nie potrafią spojrzeć na niego, jak na twór samoistny i wtedy sąd jest sądem fałszywym — wygłasza się opinję o obrazowym komentarzu do powieści, a nie o filmie.

Tym razem jest odwrotnie — w sytuacji fałszywej jest ten, kto „Dawida Copperfielda" nie czytał, bo już tu nie idzie o zwykłą powieść, ale o arcydzieło. Skoro zaś gorąco życzę każdemu, ażeby zagłębił się we wzruszającej opowieści o małym Davy, żeby rozmiłował się w „klubie Pickwicka" i zbliżył się pogodnego optymistycznego i wspaniałego w swej wierze w ludzi genjuszu Dickensa, to wszelki zarzut o literackim spojrzeniu na film, o ocenę „Dawida Copperfielda" na ekranie poprzez pamięć o książce, trzeba zgóry odrzucić.

Znajomość powieści Dickensa jest konieczną podstawą dla oceny tego pięknego filmu, bo przecież nie idzie tu o nakreślenie akcji, o szczegóły, ale o rzecz najważniejszą, o probierz decydujący dla sztuki filmowej: czy żywi ludzie Dickensa są żywymi na filmie? Czy świat Dickensa nie stracił swej poezji? Jeśli ktoś się poskarży, że film nie ma wyraźnej intrygi i jest tylko płynną opowieścią biograficzną, że nie zaciekawia, trzeba mu odpowiedzieć, że winien sam sobie, bo widać nie czytał książki Dickensa i... wiele na tem stracił.

Chwili, gdy na ekranie ukaże się pierwszy obraz, oczekiwałem ze wzruszeniem. Dickens daje swemu czytelnikowi tak plastyczne wyobrażenie postaci, że bierze obawa przed rozczarowaniem, gdy ma się je ujrzeć i usłyszeć. Może one nie wszystkie w „Dawidzie Copperfieldzie" są takie, jakżeśmy je sobie wyobrażali, ale żadna nie jest fałszywa. To decyduje o wartości filmu i o jego uroku. Wielotomowej powieści, opisującej szmat życia jednego człowieka nie można było streszczać na filmie, nie sposób było także pamiętać o licznych epizodach, w których właściwie jest cały Dickens, pozostawała więc tylko jedyna właściwa droga: zawrzeć wszystko w charakterystyce postaci i sprawić, żebyśmy Dickensa poznawali nie po akcji, ale przedewszystkiego po jego bohaterach.

A ci są istotnie wspaniali! Najbardziej „dickensowscy" na szczęście są w filmie najlepsi. Pierwsze miejsce należy się panu Micawberowi, granemu przez ciekawego amerykańskiego aktora Fieldsa, u nas mało znanego, dalej nieporównany jest pan Dick, doskonała jest i ciotka i Angieszka i pan Barkis i Peggotty — zadużo musiałbym wyliczać. Szablonem zatraca tylko pan Murdstone.

Przeróbki filmowej dokonał Hugh Walpole, popularny autor angielski, który konsekwentnie i zręcznie napisał scenarjusz. Ponieważ „Dawid Copperfield" jest powieścią o dzieciństwie, o macierzyńskiej miłości, o światłości domu rodzinnego — Walpole postarał się jaknajwięcej zachować z tego okresu Dawida Copperfielda, a okres, gdy Dawid jest już dorosły ujął tylko jako konieczne uzupełnienie. Epizody bądź skreślił, bądź też zsyntetyzował w sposób czysto filmowy, zdjęcie Emilki tańczącej nad brzegiem morza jest poetyckim obrazem, oddającym liryzm tej części powieści Dickensa, która opowiada o życiu w Yarmouth, chwila, gdy mały Davy zasypia po raz pierwszy w domu ciotki, starcza za wiele serdecznych słów, jakie Dickens poświęca skarbowi rodzinnego domu.

„Dawid Copperfield" ma serce i humor i tem jest i dickensowski i angielski. Na filmie brak tylko trochę zewnętrznej oprawy: widoków Londynu i angielskiej prowincji. Ten jednak brak może nam wynagrodzić filmowany już w M. G. M. film o „Klubie Pickwicka".

Z. B.

RADJO

Niedziela 26 stycznia 1936 r.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 9.03 „Gazetka roln." — oprac. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Muzyka (pł.). P. Czajkowski: Uwertura „Romeo i Julja", J. Massenet: Arja z op. „Werther" i Sycyljana (d'Alessio—tenor) E. Grieg:, sł. Fr. Stuckera: Pieśń Solvejgi, Franck, sł David'a: Cud róż (A. Marilliet — sopran). L. Lelibes: Fragmenty z baletu „Coppelia". 10.30 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. JANA W WILNIE. KAZANIE NA TEMAT „U ŹRÓDEŁ UFNOŚCI" — WYGŁ. KS. PROF. PAWEŁ ILIŃSKI (KR.) PODCZAS NABOŻEŃSTWA CHÓR „ECHO" WYKONA 6-CIO GŁOSOWĄ MSZĘ A CAPELLA EBNERA. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek Symfoniczny (z Poznania). P. Rytel: Święty gaj, poemat symfoniczny — wyk. ork. P. Czajkowski: Symfonja VI (Patetyczna)—wyk. ork W przerwie około godz. 13.00: Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Piotra Calderona de la Barca p. t. „Życie snem" — w oprac. i ze wstępem dr. Wł. Arcimowicza (z Wilna). 14.00 „Róża czy Ewelina?" — fragment z powieści M. Kuncewiczowej p. t. „Cudzoziemka". 14.20 Muzyka salon. (pł.). 15.00 Godzina rolnika: „Przegląd rynków produktów rolnych" — St. Prus - Wiśniewski, „Od czego zacząć poprawę w gospodarstwie" — pogad. wygł. J. Zdzielnicki, Muzyka (pł.)., „Od koszuli do spencerka" — gawęda M. Gajaka. 16.00 „Samowar znowu się odzywa" — opow. dla dzieci wygł. B. Hertz. 16.15. Tańce i melodje hiszpańskie w wyk. M. Jonasówny (fort). F. Mompou: Sceny dziecięce; E. Lecuona: Malaguena, Andaluzia, Cordoba; F. Mompou: Śpiew i taniec, M. de Falla: Dwa tańce hiszpańskie; Samazeuihl: Krótkie życie; E. Granados: Kaprys hiszpański. 16.45 „Migawki regjonalne" — aud. z Torunia. 18.00 KAMERALNY TEATR WYOBRAŹNI: PREMJERA SŁUCHOWISKA POETYCKIEGO P. T. „HISTORJA O ŻOŁNIERZU". O. F. RAMUZ'A. W PRZEKŁ. Z FRANC. J. TUWIMA Z MUZYKĄ I. STRAWIŃSKIEGO. REŻ. E. WIERCIŃSKI. 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sportowe. 19.45 „Co czytać?" — nowości lit. omówi J. Skiwski. 20.00 Arje i duety operowe i operetkowe w wyk. Z. Fabry i Wiktora Bergy'ego. Przy fortep. prof. L. Urstein. 20.45 Wyj. z pism Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI". 21.30 „Podróżujmy": Kajakiem przez pustynię Syrii — felj. wygł. dr. W. Korabiewicz. 21.45 Wiad. sportowe. 22.00 Muz. tan. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, dn. 27 stycznia.

6.30 „Kiedy ranne". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dziennik poran. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 Muzyka salonowa w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegląd giełd. 15.30 T. Olsza w swoim repertuarze. 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Muz. salonowa (pł.). 16.45 „Eureka" — skecz w opr. M. Ptakowskiego. 17.00 „Przeszkolenie gospodarcze kobiet"—pogad. — wygł. J. Romanowa. 17.15 „Minuta poezji": Wiersze L. Staffa recyt. T. Trzciński. 17.20 Recital śpiewaczy C. Węgrzynowskiej. Przy fortepianie prof. L. Urstein. W progr. pieśni komp. polsk. 17.50 „Z dziedziny psychologji zwierząt" — pogad.— wygł. prof. J. Dembowski (z Wilna). 18.00 Recital fort. muzyki współcz. St. Szpinalskiego (z Wilna). F. R. Łabuński: Dla młodzieży (I-e wyk.) Al. Tansman: Kołysanka, R. Maciejewski: Mazurek, A. Benjamin: Saxophone-Blues (I-e wykonanie). F. Poulenc: Walc, A. Copland: Melodja sentymentalna (I-e wyk.), L. Windperberger: Arioso i Burleska (I-e wyk.), R. Pick-Mangiagalli: Taniec księżycowy. 18.30 „Listy od dzieci" omówi W. Tatarkiewicz - Małkowska. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 „Nasza Marynarka Gra" — oKnc. Ork. Marynarki Wojennej. W progr. muzyka rosyjska. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz.". 21.00 Konc. Symf. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i D. Ojstrach — skrzypce. K. M. Weber: Uwertura „Abu-Hassan", Z. Kodaly: Letni wieczór (I wykonanie) — wyk. ork. P. Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-dur — odegra z tow. ork. D. Ojstrach. 22.00 „Zapomniany poeta warszawski — Felicjan Faleński. — Wieczór lit. w opr. prof. J. Krzyżanowskiego. 22.30 Kujawska Kapela Z. Niedziałkowskiego. 23.00 Wiad meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

KINA

ANTINEA: „Roześmiane oczy" i „Pogromcy Indjan".
AS: „Byli sobie dwaj hultaje" i „Tajemnice gabinetowe" i rewja.
ATLANTIC: „Zapomniany człowiek".
AMOR: „Malowana zasłona" i „Dama z Moulin Rouge".
BAŁTYK: „Dawid Copperfield".
CAPITOL: „Dodek na froncie".
CASINO: „Dom Nr. 56".
COLOSSEUM: „Jaśnie pan szofer" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Antek Policmajster".
CORSO: „Szanghaj" i rewja.
ERA: „Kryjówka szczęścia" i „Audjencja".
EUROPA: „Nie odchodź ode mnie".
FILHARMONJA: „W walce z caratem" i „Miłość maksyma"
FORUM: „Jestem zbiegiem" i „Legong".
HOLLYWOOD: „Pieniadz" i rewja..
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Nocny lot" i dodatki.
KOMETA: „Dziewczę z obłoków" i rewja.
LOS: „Miłość dla początkujących"
MAJESTIC: „Całe miasto o tem mówi".
MARS: „Kapryśna Marjetta".
MASKA: „Wesoła Wdówka" i „Człowiek, który sprzedał głos".
MEWA: „Kryjówka szczęścia" i „Audjencja w Ischlu".
METEOR: „Wuj Mozes i report.
MIEJSKI: „Anna Karenina".
MUCHA: „Veronika".
NOWA TOMBOLA: „Pościg za cieniem" i „Mężowie do wyboru".
OKO PRASKIE: „Szkarłatny kwiat" i „Kapitan Korkaran".
PAN: Manewry miłosne".
PETIT TRIANON: „Niewolnica z Mandalay" i „Noc karnawałowa".
POPULARNY: „Malowana zasłona" i rewja.
PRAGA: „Szanghaj" i rewja.
RAJ: „Bandyta detektyw" i „Wróg kobiet".
RENA: „Szatan w dżungli" i „Wiosenna Parada".
RIALTO: „Będziesz zawsze moją"
ROXY: „Rapsodja Bałtyku".
STYLOWY: „Katarzynka".
SFINKS: „Mężczyźni wolą mężatki" i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona Symfonja" i dod.
ŚWIAT: „Człowiek, który sprzedał głowę" i „Poco pracować — Flip i Flap".
TON: „Wyprawy krzyżowe".
UCIECHA: „Piekło".
UNJA: „Dyktator" i rewja

Wypadki i kradzieże

Śmierć pod pociągiem na dworcu Gdańskim. Na dworcu Gdańskim dostał się pod manewrujący pociąg chłopiec nieznanego nazwiska, w wieku lat około 18 i poniósł śmierć. Zwłoki zabezpieczono na miejscu.

Ucieczka więźnia. Dzisiaj około godz. 12-ej w południe zdołał zmylić czujność wartowników więzień, Konstanty Wojciechowski, lat 26, z zawodu murarz, i zbiegł z oddziału cywilnego więzienia przy ul. Dzielnej.

W sklepie firmy „Bracia Elenberg przy ul. Królewskiej 16, nieznani sprawcy odłamkami cegły wybili dwie szyby wystawowe. Odłamki cegieł owinięte były w papier z napisem. „Hańba zdrajcom za sprzedawanie towarów hitlerowskich!". Pod tem hasłem widniał napis: „Młodzież Żydowska".

Napad na policjanta. Wczoraj o godzinie 13.30 posterunkowy VI-go komisarjatu P. P., Jan Jabłoński, wracając ze służby do domu przy ul. Złotej 63, został napadnięty na klatce schodowej tegoż domu przez nieznanego osobnika, który zadał policjantowi silny cios w głowę tępem narzędziem. Wskutek uderzenia Jabłoński stracił przytomność i upadł.

Ogłoszenia drobne

Wygrane pocieszenia

I i II ciągnienie

po 50 zł.

[illegible]

Dokończenie ciągnienia

z dnia 24.I

III ciągnienie

po 50 zł.

[illegible]

IV ciągnienie

po 50 zł.

[illegible]

ABC SPORTOWE

Czy żydowscy pływacy mają być przeszkodą

w organizowaniu zawodów pływackich?

Od kilku dni czynny jest w Warszawie basen kryty Polskiej YMCA. Basen ten pod względem urządzenia stanowi jeden z nielicznych reprezentacyjnych u nas objektów sportowych. Uruchomienie wspaniałego basenu pozwala rokować nadzieje na rozwój sportu pływackiego w stolicy. Wraz z uruchomieniem tego basenu należało oczekiwać organizowania zawodów. Propozycje już zaczynają płynąć. Oto Zw. Pływacki Niemieckiego Śląska zwrócił się do Okręgu Warszawskiego Zw. Pływackiego z propozycją rozegrania meczu Górny Śląsk Niemiecki — reprezentacja Warszawy. Mecz odbyłby się w lutym lub w marcu i oczywiście na pływalni Polskiej YMCA, która — jedyna w całej Polsce — posiada przepisową pływalnię.

Wydawałoby się, że nasze stołeczne władze pływackie powinny przyjąć tę propozycję, tak jak wogóle powinny organizować często zawody, aby ruszyć wreszcie sport pływacki z martwego punktu. Tymczasem, jak się okazuje, jest przeszkoda, którą uważa się w niektórych sferach za poważną. Oto na czele pływactwa warszawskiego stoi dwóch zawodników żydowskich, którym ze względu na paragraf wyznaniowy wstęp na pływalnię Polskiej YMCA jest wzbroniony. Reprezentacja Warszawy bez tych dwóch czołowych zawodników byłaby osłabiona. To prawda. Ale uważamy, że bynajmniej nie jest to przeszkodą dla odbycia się meczu.

Meczowi Górny Śląsk Niemiecki — reprezentacja Warszawy można byłoby nadać formę nieoficjalną, tak aby ewentualna i spodziewana porażka nie zrobiła złego wrażenia. Nasz sport pływacki jest jeszcze w powijakach i dobrą receptą jest jaknajczęstsze rozgrywanie zawodów, które pobudza pływaków do systematycznego treningu. Stara to jest prawda sportowa, że kto chce wygrywać, musi i przegrywać, a ewentualnej porażki pływactwa warszawskiego w meczu z Górnym Śląskiem Niemieckim w żaden sposób nie należałoby traktować jako czegoś przynoszącego dyshonor.

Dziś w pływactwie stołecznem na czele stoją żydowscy zawodnicy, ale właśnie przez częste organizowanie zawodów da się możność podwyższenia poziomu zawodnikom plskim.

Międzynarodowe akademickie

narciarskie mistrzostwa Polski

W Worochcie odbędą się w dniach od 31 stycznia do 3 lutego VI Międzynarodowe Akademickie Mistrostwa Narciarskie Polski, organizowane przez Sekcję Warszawską warszawskiego AZS.

Dotychczas wpłynęły zgłoszenia Łotwy, Austrji i Jugosławji. Spodziewane są zaś jeszcze zgłoszenia Szwecji i Estonji. Warto dodać, że w drużynie łotewskiej znajduje się zaszłoroczny zwycięzca Kaneps.

Lista zgłoszeń polskich obejmuje wszystkich najlepszych akademików narciarzy, jak: Wojna, Stankiewicz i Kawa. Ogółem zgłoszono 120 zawodników.

Narciarze-olimpijczycy nareszcie trenują

Od czwartku zapanowały w Zakopanem wspaniałe warunki śnieżne. To też już zaraz następnego dnia zorganizowano pierwszy bieg narciarski z udziałem olimpijczyków, jako próbny bieg treningowy. Dzięki znakomitym warunkom na trasie osiągnięto bardzo dobre wyniki. W biegu wzięło udział 21 zawodników, w tem 6 z grupy olimpijskiej. Nie startowali: Bronisław Czech i Łuszczek.

Zwyciężył Karpiel, przebywając 13 km. w czasie 43.50. Trasa prowadziła przez Bystrę, Toporową Cyrchlę, następnie przez Hrubę i Olczę do mety na Antołówce, skąd bieg się rozpoczął. Drugie miejsce zajął Orlewicz w czasie 44:22, — 3) Marusarz Andrzej — 44:45 (wszyscy olimpijczycy), 4) Nowacki (przydzielony do grupy Olimpijskiej) 45:30, 5) Bochenek (olimpijczyk), 6) Wawrytko (Sokół), 7) Dawidek (SNPTT), 8) Marusarz Stanisław (olimpijczyk).

Porażki tenisistów w Bremie

W dalszym ciągu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Niemiec, rozgrywanych w Bremie, w grze podwójnej pań para polsko-niemiecka: Jędrzejowska — Peitz została wyeliminowana przez parę duńsko-niemiecką: Sperling — Horn 2:6, 2:6.

I w grze mieszanej tenisistom naszym nie powiodło się. Mianowicie para Jędrzejowska—Tłoczyński przegrała z parą niemiecko - francuską Horn — Boussus 2:6, 6:4, 2:6.

Kaszubi są pomysłowi...

Zarząd miasta Kościerzyny na Kaszubach, nie posiadając odpowiednich terenów w okolicy miasta, zamknął na okres zimowy ruch kołowy na ul. Senatorskiej i urządził tutaj tor saneczkowy. Nie potrzeba chyba dodawać, że tor ten cieszy się olbrzymią frekwencją.

Kilka lat temu podobny tor był na ulicy Obożnej w Warszawie.

976 78113 38 216 41 61 304 434 99 573 607 766 846 79069 151 54 411 575 602 794 808 36 [illegible]

136181 201 15 40 363 400 44 90 563 636 706 7 54 8 0 59 82 951 137006 [illegible]

„Hauptmann zjadł dziś na obiad kurę"

Sensacje w obliczu śmierci

Psychoza amerykańskiego reklamiarstwa

Stany Zjednoczone pozostają obecnie pod znakiem, nietyle nowej, ile długotrwałej, sensacji kryminalnej, a mianowicie w oczekiwaniu definitywnego rozstrzygnięcia sprawy Hauptmana, który, jak wiadomo, skazany został na śmierć, przyczem jednak wykonanie wyroku jest odkładane ze względu na możliwość wykrycia pewnych, jeszcze mętnych, spraw, które — być może — wpłynęłyby na uniewinnienie skazańca.

Naogół nikt zasadniczo nie wierzy w tę możliwość uniewinnienia, ale bądź co bądź faktem jest, że wykonanie wyroku jest odwleczone i że śmierć narazie odpoczywa i czeka na Hauptmanna.

POPULARNOŚĆ

Mimo to, że większość osób jest prezkonania, że Hauptmann nie będzie uniewininony, to jednak nie brak jest ludzi, którzy odnoszą się do prawdziwego, czy domniemanego, zabójcy dziecka Lindberga z wielką sympatją, a nawet dochodzi do tego, że Hauptmann wyrasta na miarę jakiegoś bohatera, męczennika i symbolicznej ofiary. Zamknięty w swojej celi otrzymuje listy i wizyty, a zwłaszcza cieszy się powodzeniem wśród dam amerykańskich.

Platynowo-włose girls, starsze i młodsze, kiedy rozeszła się pogłoska, że Hauptmann być może jest niewinny, skwapliwie rozczuliły się nad dolą „niewinnie skazanego". Niemniej jednak, według kodeksu obowiązującego, Hauptmanna i tak czeka kara, gdyby nawet nie był mordercą, a tylko brał udział w porwaniu, co zresztą zostało mu dowiedzione.

ŻĄDZA SŁAWY

W tej chwili więc, taksamo jak w okresie procesu, szereg ludzi pragnie zabłysnąć i zdobyć popularność za jakąkolwiek cenę, korzystając z możliwości, jakie otwiera chwila obecna. Nie brak jest więc odwiedzin oraz wywiadów w prasie na temat, co myślą o Hauptmannie, czy wierzą w jego winę, czy też nie.

Ameryka lubi wszelkie sensacje i nawet najbardziej błahe powiedzenie, które mogłoby dostarczyć jakiejkolwiek emocji, brane jest pod uwagę. Dość wspomnieć, że po procesie w Flamington, dyrektor pewnego music - hallu zaproponował dr. Condon, który, jak wiadomo, odegrał również dużą rolę w tej sprawie — szereg występów, płatnych po 500 dolarów za wieczór.

PSYHOZA

Dr. Condon nie skorzystał z okazji, ale nie brakowało i takich, którzy okazję potrafili wykorzystać, aby stać się sławnymi bodaj na jeden dzień. W ten sposób np. zareklamowała się właścicielka salonu piękności, niejaka złotowłosa miss Fanett Rivkin, która w dniu porwania dziecka robiła wieczną ondulację żonie Hauptmanna. Młoda ta osoba uważała, że jest to wystarczająca przyczyna, aby zawezwano ją przed trybunał i wysłuchano jej zeznań, przyczem, oczywiście, nie ominęłaby ją fotografja w prasie, a słowa jej przytoczoneby były z szacunkiem. Ale trybunał nie miał jakoś natchnienia, żeby przesłuchać pannę Fanett. Wobec tego przedsiębiorcza kobiecina symuluje napad i oto któregoś dnia policja znajduje ją w jej salonie piękności związaną i obłożoną nawpół spalonemi gazetami.

— Związali mnie przestępcy — oświadczyła, kiedy ją uwolniono z więzów — gdyż obawiają się, żebym nie powiedziała zbyt wiele. Ale będę mówiła!

Symulacja wyszła na jaw, a prasa miała moc sensacji. W poszukiwaniu sensacji nie cofano się przed niczem. W jednem z pism ukazał się wywiad z żoną Hauptmanna na temat, czy kobieta powinna ślepo wierzyć swemu mężowi.

Jest to tylko drobna cząstka tych wszystkich historyj, które były wypisywane dla zadowolenia ciekawości amerykańskich czytelników. Pozatem ukazał się cały szereg innych wywiadów z Hauptmannową oraz jej fotografje z synkiem.

OCZEKIWANIE

Do wypisywania tych wszystkich informacyj i rozdmuchiwania nawet najbardziej błahych powiedzeń oraz dodawania wszystkiemu sentymentalnej łezki — bo Amerykanie lubią wzruszenia — powoływane są przeważnie kobiety - dziennikarki, t. zw. sobsisters. Ich to zadaniem głównie jest upiększanie każdego faktu. Trzeba przytem przyznać, że prasa amerykańska nie cofa się przed żadnym truckiem, jeżeli chodzi o wywoływanie sensacji. Np. podczas choroby słynnego aktora filmowego, Rudolfa Valentino, jeden z dzienników amerykańskich wypuścił rano numer, w którym poprzez szerokość całej strony olbrzymiemi literami widniał napis:

„RUDOLF VALENTINO ZMARŁ!"

Poniżej zaś bardzo drobnemi literami zamieszczone było zdanie następujące:

„Według pogłoski, która, na szczęście, jest fałszywa".

Tegoż dnia zostało rozprzedane 500 tys. egzemplarzy pisma.

Obecnie takiej sensacji dostarcza sprawa Hauptmanna. Codziennie na łamach prasy ukazują się relacje oraz olbrzymie tytuły mówiące o tem, że np.: „Hauptmannowa nosi zielony kapelusz i nie traci nadziei", lub też, że: „Hauptmann zjadł dziś na obiad kurę".

Trzeba przyznać, że jest to nieco okrutne śledzenie w każdej chwili człowieka, któremu tych chwil zostało tak bardzo mało.

KRZESŁO ELEKTRYCZNE

Hauptmann pozostaje stale w swej celi zdenerwowany i wyczerpany wszystkiem, co się naokoło niego dzieje. Bądź co bądź wątpliwe jest jednak, czy uda mu się uniknąć elektrycznego krzesła — tej kary śmierci, pozornie tak humanitarnej, a przecież podobno okrutnej, powodującej nieludzkie męki. Jak twierdzą przeciwnicy stosowania tego rodzaju kary śmierci, prąd o napięciu 2.000 volt, przeszywający ciało skazańca, jest stokroć okrutniejszy, niż tortury stosowane w średniowieczu.

HUMOR

DOBRA PARTJA

Matka: — On jest bardzo bogaty. Mam nadzieję, żeś mu się nie zwierzyła z tem, iż go nie kochasz?

Córka: — Cóż znowu? Na to będzie czas po ślubie!

MIĘDZY SOBĄ

— Ile kosztowało twoje futro, Helenko?

— Trzy ataki histerji.

Smiercionośne klejnoty

W tych dniach miały się odbyć zaślubiny uroczej senority Dolores del Castedo, której rodzina znana jest w Hiszpanji, ze znakomitym prawnikiem Juanem Suedos. Oblubienica pochodzi z Andaluzji, gdzie rodzina jej posiada olbrzymie dobra. Otóż na parę dni przed uroczystościami ślubnemi narzeczony ofiarował swej przyszłej małżonce klejnoty, które były w jego rodzinie z wielu, wielu pokoleń.

Wspaniałe cenne kamienie w ciężkich stylowych oprawach wywołały zachwyt pięknej panny, która nie omieszkała je przymierzyć. Jakież jednak było przerażenie najbliższych, kiedy nazajutrz znaleziono młodą dziewczynę martwą przed jej toaletą. Odziana była w nocną koszulę, a na szyi miała wspaniałą kolję z wielkim rubinem. Kiedy rodzina zbliżyła się, zauważono, że zdobiący środek kolji rubin jest jakby odsunięty lekko w bok oprawy, a pod nim znajduje się rodzaj maleńkiej skrytki. Wezwany lekarz oraz policja z największemi ostrożnościami zajęli się zbadaniem przyczyny śmierci dziewczyny.

Otóż co się okazało? Że dotychczas nikt w rodzinie oblubieńca nie miał pojęcia o tem, że rubin odsuwa się. Dopiero trzeba było nieszczęsnego trafu, że na sekret ten natrafiła narzeczona Juana Suedos. Jak wykazały dalsze badania, pod rubinem ukryta była trucizna, a jak zaś głosi legenda rodzinna pana młodego, klejnot ten przywieziony został przez jego pra-pra-dziada z Meksyku i był pochodzenia indyjskiego, wobec czego należy przypuszczać, że trucizna, zawarta pod kamieniem, przetrwała poprzez wieki na to, aby zadać śmierć pięknej Dolores.

Nafta rządzi światem

i decyduje o potędze państw i zwycięstwach wojennych

Nafta była na długo jeszcze przed wybuchem wojny abisyńsko-włoskiej przedmiotem powszechnego zainteresowania zarówno od strony polityki jak i gospodarki. W czasie wojny 1914-18 nafta zadecydowała bodaj o zwycięstwie Aljantów. Dzisiaj tembardziej zależy wynik każdej ewentualnej wojny od posiadania wystarczających źródeł płynnego paliwa przez strony wojujące. Floty wojenne, awjacja, broń zmotoryzowana — wszystko to, nie wyłączając środków komunikacyjnych, może się stać kupą bezużytecznego martwego żelastwa, jeśli nie starczy nafty.

Nafta znajduje się wszędzie, na wszystkich kontynentach: w Europie występuje na obszarach polskich i rumuńskich Karpat, w Alzacji i w Turyngji. Azja posiada bogate źródła na Kaukazie, w Persji, Iraku, okręgu Kaspijskim, na wyspach brytyjskich i holenderskich, w Mandżurji; olbrzymie rezerwy nafty posiada Ameryka północna i południowa (Meksyk, U. S. A., Wenezuela, Kolumbja, Peru, Boliwja, Argentyna).

W czyich rękach znajdują się te niezmierzone skarby, kto wykonywa kontrolę nad produkcją i sprzedażą nafty? Główną rolę w tym kierunku odgrywają trzej ludzie: John D. Rockefeller, założyciel trustu naftowego Standard Oil Cy, Henry Deterding, dyktator Royal Schell Cy, wreszcie komisarz ludowy Grinko, reprezentujący produkcję nafty rosyjskiej.

Anglja panuje nad okręgami naftowemi w Persji i Indjach, wykonywa kontrolę nad znaczną częścią kopalń w Kanadzie, Wenezueli i Iraku, posiada udziały i wpływy w przedsiębiorstwach rumuńskich, zachodnio - rosyjskich, w Ekwadorze. Stany Zjednoczone eksploatują własne źródła, których produkcja obejmuje prawie jedną czwartą światowej produkcji nafty, trzymają w swych rękach 100 proc. nafty kolumbijskiej, 80 proc. peruwiańskiej, 70 proc. meksykańskiej, 50 proc. kanadyjskiej i wenezuelskiej. Wreszcie Rosja ze swoją produkcją zajmuje trzecie miejsce w rzędzie wielkich producentów nafty, której posiada 13,5 proc. w stosunku do rezerw światowych.

Największym producentem, a zarazem konsumentem nafty są Stany Zjednoczone; ich produkcja obejmuje 65 do 70 proc. rocznego wydobycia nafty na całym świecie, konsumują zaś one prawie 80 proc. wobec maksymalnej motoryzacji kraju.

Podział nafty między państwa nie jest zakończonym jeszcze procesem i może się stać źródłem wojen. Na arenę wystąpiły bowiem nowe państwa, jak Japonja, która w swym rozwoju przemysłowym dąży do zaanektowania większych obszarów bogatych w naftę, dalej Niemcy, które ze względów militarnych szukają zabezpieczenia sobie z tej strony źródeł surowca, wkońcu Włochy, które narazie, wobec wojny, jaką prowadzą, zdobyły dla siebie ogromne rezerwy nafty w ilości trzech miljonów tonn, zakupionych w U. S. A. i wszędzie, gdzie się dało.

Zygmunt Jurkowski 47)

Księżycowe interesy

Powieść

Zaskoczony młodzieniec wił się na krześle, odgarniając nerwowo zwichrzoną czuprynę.

— Co pan mówi — wybuchnął gwałtownie — istoty na Marsie mogą mieć taki wygląd, o jakim się nam nigdy nie śniło.

— Nie przypuszczam — upierał się chłodno pan Minc — ale za to obawiam się, że pańskie istoty na Marsie okażą się równie nudne, jak dziwolągi, pokazywane w makabrycznych filmach, poprostu nudne!

I pan Minc nie dał się przekonać. Młodzieniec odszedł, nie wskórawszy nic i trzaskając z oburzenia drzwiami.

Po nim zjawiła się dama, której dwa pulchne podbródki miały apetyczność dobrze urobionego ciasta. Z rozmowy wynikało, że interesuje ją poruszanie się istot żyjących na naszej planecie.

— Jestem prezeską „Związku pań, zwalczających prostytucję" — zaczęła, oglądając swoje staranne manicure.

— Uważam, że to wymaga wyjaśnień, prostytucja bowiem datuje się od czasów zamierzchłych i trwa po dziś dzień. Czy panie zwalczają bardzo usilnie tę plagę? — zapytał podstępnie pan Minc.

— O, tak, bardzo usilnie, staramy się zwalczać prostytucję wszelkiemi środkami.

— No to nie wypada mi się przyłączać do tej działalności.

— Dlaczego?

— Ponieważ postąpiłbym wbrew państwu, które wcale nie zwalcza tej plagi usilnie. Gdyby za prostytucję karano jak za fałszowanie pieniędzy, propagandę komunizmu, czy też knucie spisków przeciwko panującej władzy — to znaczy ciężkiem więzieniem, mógłbym poprzeć tę akcję, ale przy obecnym stosunku władz do prostytucji, nieomal przyzwalającym, popierając związek pań czułbym się w roli parawanika i to nawet sutenerskiego parawanika.

Słysząc to, dama obraziła się i wyszła. Podobną rozmowę przeprowadził pan Minc z przedstawicielem „Towarzystwa do walki z alkoholizmem", które usiłowało zwalczać alkoholizm, nie domagając się wprowadzenia prohibicji. Przez gabinet Lubystka przewinęło się wiele postaci, które pan Minc zbywał jedną po drugiej. Czasami argumenty jego przekraczały granice przyzwoitości wobec ludzi, którzy bądźcobądź przychodzili z pobudek szlachetnych; naprzykład pewnym siostrom zakonnym, którym pani Lubystkowa obiecała poważny fundusz na prowadzenie przytułku dla dzieci, pan Minc usiłował wytłumaczyć, że raczej należałoby skierować wysiłki na wywalczenie ustawy zabraniającej powoływania do życia istot ludzkich tym, którzy nie mają środków na ich utrzymanie, a gdy jedna z sióstr zwróciła mu uwagę, że toby odebrało wielu ludziom cel życia, pan Minc odpowiedział bez zmrużenia powiek, że uważa za najistotniejszy cel życia służbę zakonną, która przecież zabrania mieć dzieci. Wszyscy petenci odchodzili z niczem, pan Minc bowiem nie dał pieniędzy ani na oświatę, mówiąc, że szczytem oświecenia jest chłopska prostota, ani na „Opiekę nad nieletniemi", które — jego zdaniem — same dojdą do lat, ani nawet na „Związek Opieki nad Zwierzętami", gdyż uważał, że zwierzęta nie potrzebują żadnej opieki i najlepiej je wpuścić do lasu.

Jeden tylko człowiek odebrał zapomogę i pan Minc nawet nie spytał go o nazwisko. Człowiek ten spotkał go o północy na pustej ulicy.

— Ręce do góry! — krzyknął i jednocześnie dał panu Mincowi kopniaka w brzuch. Pan Minc pozwolił sobie przeszukać kieszenie zupełnie obcemu jegomościowi i nie spytał go nawet poco to robi. Widocznie miał w tem cel jakiś, skoro zadał sobie fatygi nabicia rewolweru, przyłożenia go panu Mincowi do skroni i zabrania mu około trzech tysięcy złotych.

Niewiadomo skąd pan Minc wziął aż tyle pieniędzy; pracując bowiem u Lubystka, zarabiał pięćset złotych miesięcznie.

Po odprawieniu niedoszłych suksesorów, Lubystek mógł trochę odetchnąć, ale na krótko, bo oto ni stąd ni zowąd poczęli się wyłaniać jacyś bliscy krewni, których przedtem nigdy nie widział. Stosując djalektyczne metody pana Minca, pozbył się ich z łatwością, z wyjątkiem pewnej kuzynki, która zjawiła się przyjechawszy ze wsi i oświadczyła, że od „babci" Kamili nie spodziewają się niczego, ponieważ nie lubiły się wzajemnie, ale teraz, skoro fortunę odziedziczył „wujek Antoni", bardzo się z tego cieszy, bo zbrzydło jej siedzenie na wsi, więc przyjechała do stolicy i odtąd będzie się kształcić pod opieką „wujka". Nazywała się Czuprynkówna, na imię miała Paulina — zdrobniałe Punia i miała lat szesnaście. Zapytana o stopień pokrewieństwa, zaczęła wyprowadzać jakiś skomplikowany rodowód i wyliczać na palcach imiona wujków i ciotek aż poplątało jej się wszystko. Tupnąwszy nogą ze złości zawołała:

— Nie męcz mnie, „wujku"! Cóż ci z tego przyjdzie. Ty przecież z początku także nie wiedziałeś, że babcia Kamila, to twoja krewna.

Z uwagi na jej młody wiek i naiwność dziewczęcą, a może i dlatego, że była to jedyna istota, która wyznała otwarcie, że nie żyła w przyjaźni z nieboszczką, Lubystek postanowił subsydjować jej studja i polecił panu Mincowi wyszukać pokój dla Puni w jednej ze swoich kamienic. Na tem skończyły się sukcesyjne kłopoty Lubystka, po których rozpoczął szumne i wystawne życie. Ubrany wytwornie, z wiedeńska, rzadko kiedy chodził piechotą. Rozwalony niedbale w rozłożystem wnętrzu Hispano Suizy, pozwalał się tylko oglądać szarym przechodniom przez szybę. Pewnego razu Paweł, który zdyszany biegł do jakiejś firmy, zobaczył go w aucie; limuzyna sunęła wolno tuż koło chodnika. Lubystek dostrzegł również i nawet kiwnął do niego ręką protekcjonalnie, ale nie kazał szoferowi stanąć. Paweł zauważył, że miał w oku monokl. Po chwili oglądał już tylko tył wozu, smukłego niby torpeda. Westchnął smutnie i poszedł dalej, przyciskając pod pachą teczkę, w której niósł pierwszy egzemplarz miesięcznika „Bobo". Wracał od Dziubiela, którego odwiedził w prywatnem mieszkaniu. Dziwnie mieszkał ten człowiek i dziwne wiódł życie. Przechodząc przez pierwszy pokój, prowadzony przez gospodarza, który dreptał przed nim w kalesonach, Paweł odniósł wrażenie, że idzie wąwozem. Przeciskali się obaj wąską ścieżynką, wiodącą przez fury rupieci, które miejscami sięgały aż do sufitu. Drugi pokój był mniej zawalony, ale poruszać się w nim było równie trudno. Góry, tworzące wąwóz, składały się ze starych ubrań zmieszanych z masą książek, pism i gazet, powiązanych drutami w roczniki. Idąc, Paweł potknął się o kubełek, z którego zapachniało niemile. Mebli nie było w tym domu wcale, jedynie półki na ścianie i wciśnięte w kąt łóżko polowe z nieprawdopodobnie brudną pościelą. Znajdowało się za to wiele innych rzeczy, bardziej interesujących od bezmyślnych szaf i kredensów. Pod oknem, na desce opartej o dwie kupy gazet, stały dwa mikroskopy, a parapety okienne były obstawione słojami, w których wiły się jakieś wodne istoty. Na podłodze, w miednicy napełnionej wodą, siedziały nieruchomo dwa wodne jaszczury.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



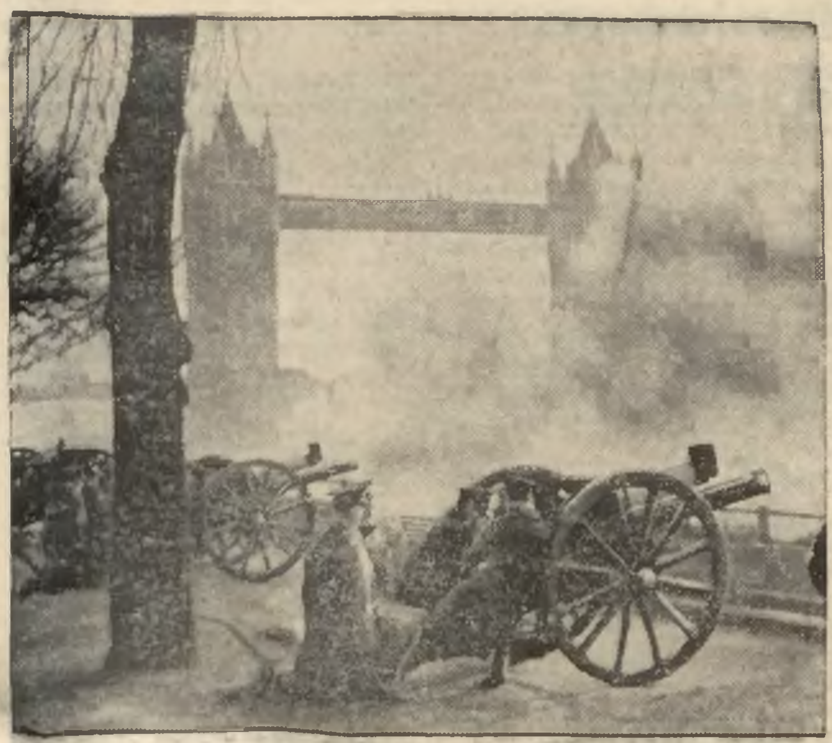
Trumna ze zwłokami króla Jerzego V w kaplicy św. Marji Magdaleny na zamku w Sandringham. Straż pełnią królewscy dworzanie.



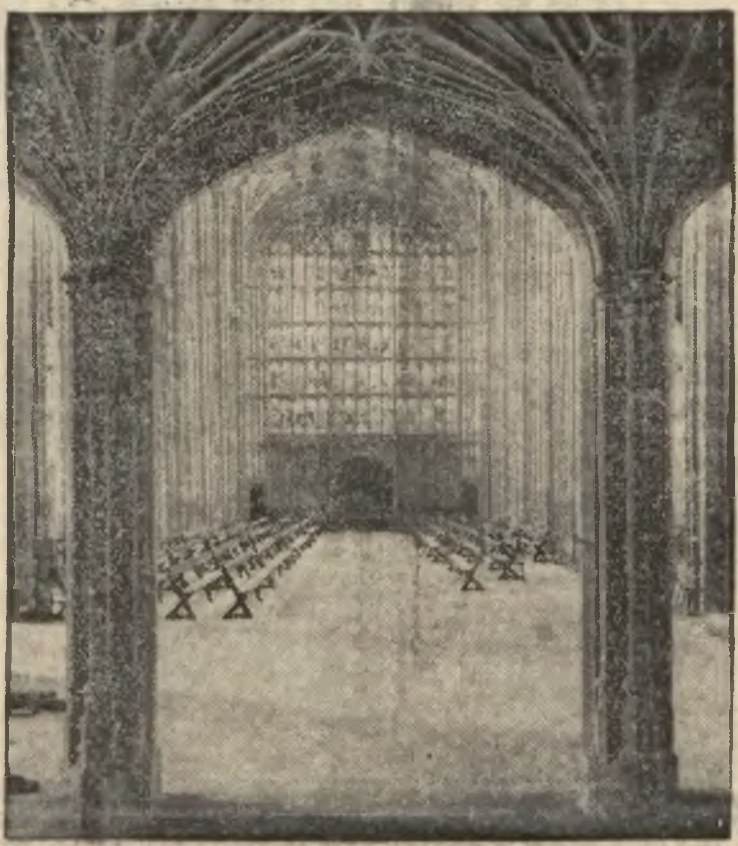
Niech żyje król! Herold w barwnym stroju historycznym ogłasza wstąpienie na tron króla Edwarda VIII.



Stosownie do tradycji w różnych punktach Londynu odbyło się uroczyste odczytanie przez heroldów odezwy o wstąpieniu na tron nowego króla



Na brzegu Tamizy w Londynie baterja artylerji oddała przepisową salwę żałobną po śmierci króla Jerzego V.



Wnętrze historycznej kaplicy św. Jerzego w Windsorze, w podziemiach której spoczną zwłoki Zmarłego Króla Wielkiej Brytanji, Jerzego V.



Na znak żałoby po zgonie króla Jerzego V. gwardja królewska okryła kirem swój sztandar. Oddział gwardji podczas zmiany warty w pałacu St. James.



Nowy poseł Rumunji w Warszawie, p. Konstantin Visoiano.



Wdowa po znanym lotniku francuskim, p. Raynaud wystartowała do niebezpiecznego lotu z Paryża na Madagaskar.



Na froncie abisyńskim. Artylerja włoska obsługiwana przez Somalijczyków podczas akcji pod Dolo na froncie gen. Grazziani.



Włoska wyspa Rhodos na morzu Śródziemnem jest przez Włochów w szybkiem tempie fortyfikowana i uzbrajana. Na zdjęciu oddział pancerny przed gmachem komendy wyspy.



Po raz pierwszy w zimowej olimpjadzie weźmie udział turecka ekipa narciarska. Z lewej stoją: zawodnicy Kemal, Seheveket i Ungur.



Cesarz Abisynji ogłosił powszechną mobilizację, grożąc, że surowo ukarze wszystkich tych, którzy dotąd nie zgłosili się do szeregów. Na zdjęciu ogłoszenie mobilizacji w Addis Abebie.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Czy „barbarzyńska“ moda?

Najnowsze balowe przybrania

Wiemy, że barbarzyńskie ludy kochają się w świecidełkach; i gdyby można było sąd swój opierać na porównaniu, doszlibyśmy do wniosku, że kobiety współczesne popadają w stan barbarzyństwa — zamiłowanie ich bowiem do świecideł i kolorowych przybrań nigdy nie było tak wielkie — jak tej zimy!

Wśród balowych przybrań na pierwszem miejscu trzeba wymienić strassy: strassowe klipsy, naszyjniki, a nawet kołnierze ze strassów, osadzanych w czarnej obwódce są nadzwyczajnie modne tego roku. Mamy też djademy ze strassów, klamry i klamerki na pantofelkach z tych, tęczowe ognie rzucających kamieni.

Drugie miejsce zajmuje złoto; złote lamy na suknie, przybrania ze złotej lamy, kwiaty, złote sznury i torsady, złote sandałki do balowych sukni. Kwiaty wykonywuje się też z atłasu „ciré“ bardzo błyszczącego i z tiulu „ciré“, który jest sztywny i błyszczący.

Ale nietylko balowe stroje przybrane są różnorodnemi ozdobami, wizytowe tailleury ożywia się zapomocą biżuterji, która może być prawdziwa lub fantazyjna, wnosi jednak zawsze nutę żywą a nawet jaskrawą. Wspomnijmy kilka słów o tych najmodniejszych przybraniach.

Do czarnego, wełnianego, wizytowego tailleuru mamy naprzykład broszkę z platyny, mającą kształt zwykłej agrafki, na niej osadzonych jest sześć lub osiem ponsowych korali, przypominających jagody.

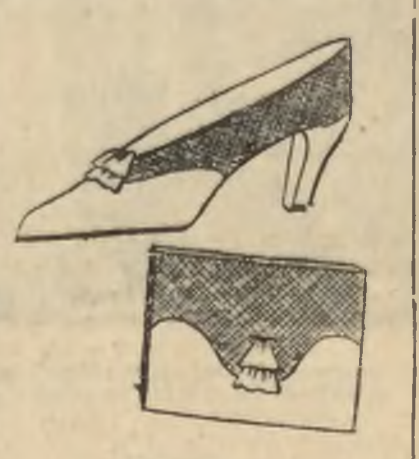
Podobna jest bransoletka, której wierzch składa się z czterech rzędów korali, przytrzymanych platynowym, grubym sznurem.

Inny model platynowej broszki wygląda jak agrafka, zakończona koralową główką. W tych wszystkich modelach dostrzegamy dążenie do bardzo prostych i pozornie skromnych form i kształtów, ale wykonanych z cennych metalów i przybranych prawdziwemi kamieniami.

Spotykamy też dużo bransoletek nałożonych na rękawiczki, co daje wrażenie, że rękawiczka jest przytrzymana za pomocą bransoletki; bransoletki te są albo wysadzane fantazyjnemi kamieniami, paciorkami, strassami — albo tworzą dwa koła, lub krzyżujące się, płaskie obręcze, spięte u góry kamieniem lub klamrą z tego samego metalu, w formie kuli.

Paciorkowe przybrania przystrajają nawet torebki, jak to zobaczymy na rysunku Nr. 2. Widzimy zatem zamiłowanie do świecideł, a jednocześnie powrót do prostych form, nawet w kapeluszach (patrz model 4).

Szykowny kapelusik filcowy, wzorowany na czepkach flamandzkich. Odsłania on nietylko czoło, ale uczesanie i nadaje się przedewszystkiem dla młodych i świeżych twarzyczek. Główka kapelusza szczelnie przylega, rondo zaś, prosto odchylone, tworzy coś w rodzaju aureoli lub półkola, robiącego bardzo „do twarzy“. Na wizyty i popołudniowe herbatki można dodać woaleczkę, dzięki czemu kapelusz zyskuje na strojności. Woalka ta jest siatką o dużych oczkach, luźnie spadającą i zasłaniającą połowę twarzy



Model Nr. 1.

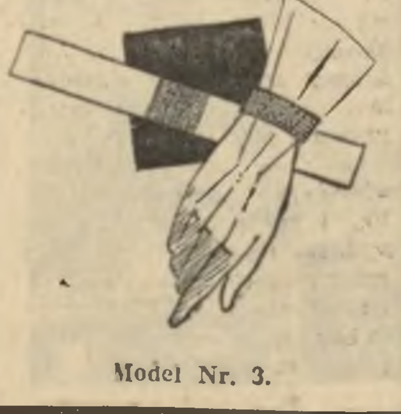
Wizytowy pantofelek o wysokim i prostym korku. Przód jego jest z czarnego „chevreau“, przybrany nałożonemi dwoma patkami. Reszta bucika jest z tej samej skóry, pikowanej białą nitką, co bardzo efektownie i oryginalnie wygląda. Torebka o prostych konturach ma wierzch podobnie pikowany, jak obuwie. Taka sama podwójna patka tworzy zapięcie. Torebka i obuwie towarzyszą wizytowej sukni lub popołudniowemu tailleurowi; bardzo szykownie wyglądałyby rękawiczki o mankiecie „mousquetaire“, pikowanym również białym ściegiem.

Pod względem torebek mamy tej zimy wielką rozmaitość, podłużne i wydłużoną w górę cieszą się największem powodzeniem. Są one gładkie albo przybrane ściegiem lub wytłaczanemi prążkami i ładną klamrą.



Model Nr. 2.

Bardzo eleganckie rękawiczki do popołudniowej sukni, z białej skórki. Mankiet jest dość długi i stosunkowo wąski, przybrany trzema dużemi guzikami, pokrytemi tą samą skórką. Od tych guzików rozchodzą się zmarszczki w formie promieni. Mankiet jest zakończony brzegiem, ukośnie pikowanym. Strojna, wizytowa torebka z czarnego zamszu ma jako zapięcie — mały zegareczek otoczony różnokolorowemi kamieniami, osadzonemi w złocie. U dołu taka sama pomysłowa ozdoba ożywia ten arcy-modern woreczek!.



Model Nr. 3.

Rękawiczka przytrzymana bransoletką z pozłacanego metalu, wysadzana białemi paciorkami. Do tej bransoletki „pendant“ stanowi klamra u paska podobnie wysadzana dużemi, białemi paciorkami. Sam pasek jest zamszowy.

W obecnych przybraniach i szczegółach stroju mamy zawsze dążenie do harmonizowania kilku rzeczy, zazwyczaj torebka, rękawiczki i buciki są jednakowe; albo pasek i torebka; albo pasek i rękawiczki; nawet kołnierzyk, pasek, rękawiczki i torebka, wobec tego spotykamy kołnierzyki ze skórki glansowanej lub z zamszu. Kołnierzyki te są gładkie albo przybrane dziurkowanym deseniem.

Francine.



Model Nr. 4.

Jak powinniśmy zaczynać dzień?

Rady higjeniczne

Czy chcemy być zdrowi, energiczni, pełni dobrego humoru? Czy chcemy wyglądać młodo?

Jeżeli tak, to spróbujmy rozpoczynać dzień według poniżej podanego programu i stosujmy go stale, z wytrwałością i metodą.

System ten higienicznego poranka da nam znakomite wyniki!

Jeżeli zajęcia biurowe każą nam opuszczać mieszkanie zrana, postarajmy się wstać o pół godziny lub trzy kwadranse wcześniej żeby mieć czas na wykonanie przepisanych zabiegów — ten drobny wysiłek okaże się sowicie wynagrodzony, a czasem przestanie być wysiłkiem i przykrością; przeciwnie, nie będziemy mogli obejść się bez niego.

POTRÓJNA KĄPIEL.

Pewien francuski lekarz powiedział, że zrana należy przyjąć potrójną kąpiel! Wydaje się to dość niezrozumiałe i uciążliwe — otóż ta potrójna kąpiel polega na wodnej kąpieli, powietrznej i świetlnej. Jakże te trzy kąpiele zastosujemy w naszym programie?

Przez wodną kąpiel lekarz rozumiał poranne picie szklanki zimnej wody (kąpiel wewnętrzna) i prysznic (kąpiel zewnętrzna), kąpiel powietrzna i świetlna polega na gimnastyce wykonanej w bardzo lekkim i krótkim kąpielowym kostjumie, pozwalającym nam oddychać wszystkiemi porami ciała.

W lecie gimnastykę odbywamy na świeżem powietrzu, lub w mieszkaniu przy otwartem oknie; w zimie, w dobrze przewietrzonym poprzednio pokoju.

NASZ PROGRAM.

W naszym programie te trzy kąpiele znajdą zastosowanie. A więc zaraz po przebudzeniu, jeżeli ciężko nam wstać natychmiast, „rozbudźmy się“, wykonując w łóżku kilka ruchów gimnastycznych; na przykład wyciągając nogi i następnie zginając kolana, któremi naciskamy mięśnie brzuszne, albo podnosząc się z rękami założonemi na głowę i siadając na łóżku, jednocześnie zaś dotykając stóp rękami, jak można najdalej.

Te dwa ruchy, do których możemy dodać jeszcze młynek, wykonany nogami, leżąc na plecach, rozbudzą nas zupełnie. Po nich dla pobudzenia cyrkulacji krwi zróbmy masaż, nacierając ręce i nogi dłońmi w kierunku od dołu ku górze, szczypiąc i ugniatając. „jak ciasto“ całe ciało.

Dzięki tak pobudzonemu obiegowi krwi wstajemy z łóżka z poczuciem bardzo miłego ciepła w całem ciele, nie będziemy się skarżyć na chłód w pokoju, i z przyjemnością wypijemy szklankę zimnej wody, pijąc ją powoli i z przerwami.

Niektóre osoby mające wrażliwy żołądek piją gorącą wodę, zamiast zimnej; w tym wypadku woda musi być przegotowana, a nie zagrzana tylko .

Pijąc wodę, robimy właściwą gimnastykę, o której niejednokrot nie wspominaliśmy, nie będziemy więc podawać tu opisu poszczególnych ćwiczeń; przypominamy tylko, iż należy ćwiczyć wszystkie muskuły ciała, pochylając się naprzód tak, żeby ręce dotykały ziemi i robiąc z wyciągniętemi rękami ruch wahadłowy na prawą i lewą stronę i tak dalej. Ilość ćwiczeń zależeć będzie od czasu, którym rozporządzamy. Jeżeli nie mamy go dużo, ograniczamy się do dwóch lub trzech ćwiczeń spokojnie, dokładnie wykonanych.

Po tej kąpieli powietrzno-świetlnej (w zimie też bywają słoneczne dni), przyjmujemy kąpiel wodną, zewnętrzną. Wewnętrzną już wzięliśmy, pijąc szklankę wody. Kąpiel zewnętrzna może być albo krótką kąpielą w wannie, albo natryskiem, albo oblaniem się ciepłą wodą za pomocą dużej gąbki, stojąc w gumowym tubie, lub dużej miednicy, lub nakoniec nacieraniem całego ciała mokrą, tualetową rękawiczką. Niektórzy lekarze doradzają wycieranie ciała ręką maczaną w zimnej wodzie.

W wypadku nacierania ciała mokrą rękawiczką, albo ręką wycieramy natychmiast każdą część ciała do sucha.

Po wytarciu ciała do sucha, niektóre osoby nacierają się jeszcze wodą kolońską lub słoną wodą, do której dodaje się łyżeczkę spirytusu. Ale wystarczy też mocno, do czerwoności, wytrzeć ciało, które zabezpieczamy w ten sposób od wszelkich przeziębień i wrażliwości na chłód.

Po natrysku odpocznijmy pięć do dziesięciu minut; odpoczynek ten ma na celu odzwyczajenie nas od pośpiechu, powinniśmy bowiem pamiętać, że hasłem i przykazaniem naszem powinno być, jeżeli chcemy być zdrowi: Nie spieszyć się i nie niepokoić się nigdy!

Nie zapominajmy również o głębokiem oddychaniu podczas wykonywania ćwiczeń gimnastycznych; rytmiczne wciąganie i wypuszczanie powietrza powinno odpowiadać ruchom prężenia się i kurczenia muskułów.

Po wykonaniu tego higienicznego programu z przyjemnością zasiądziemy do pierwszego śniadania, czując apetyt, jakiego zwykle z rana nie mamy. Doskonałe samopoczucie towarzyszyć nam będzie cały dzień; umysł nasz będzie sprawniejszy, humor lepszy, lepsza też cera i żywsze spojrzenie, gdyż pobudziliśmy funkcje całego organizmu, który łatwiej usuwa toksyny, zatruwające nas przy siedzącem, biurowem życiu, niepozwalającem nam używać powietrza i ruchu, niezbędnego dla zdrowia.

Jedna tylko mała uwaga! Nie wszyscy rozporządzamy taką samą ilością sił fizycznych, jedne osoby są anemiczne, inne mają słabe serce, inne nakoniec są z natury wątłe. Uprawiając przepisany powyżej program higieniczny, osoby te nie powinny się męczyć, dostawać bicia serca i t. d. ilość ćwiczeń i ich intensywność pownna być stosowana do sił danej osoby. Nie trzeba od siebie wymagać za wiele, z czasem dzięki uprawianemu programowi siły się poprawią, a w raz z nimi zwiększy się ilość ćwiczeń gimnastycznych i intensywność masażu.

Konwie czy butelki!

W Stanach Zjednoczonych dotychczas piwo dostarczane było w butelkach szklanych. Znaleźli się fabrykanci, którzy zaczęli wyrabiać specjalne konwie blaszane, które zastąpić mają butelki. Wywołało to zaciętą walkę między wytwórcami butelek i konwi, zwłaszcza, że jak wieść niesie, ci ostatni przygotowali już na rok 1936 przeszło półtora miljarda blaszanych naczyń do piwa. Korzystając z tej wojny, firma „Akron“ w stanie Ohio, wystąpiła z jeszcze innym projektem — a mianowicie zaczęła fabrykować gumowe naczynia do piwa — zalecając je jako lekkie i praktyczne. Jak się ta walka skończy — nie wiadomo. Zdaje się jednak, że ze względów higjenicznych przywrócone będą dawne butle szklane.

NOWELA NIEDZIELNA

Nieznana przyszłość

Od pewnego czasu, dziwnem wydawało się Pawłowi, że ile razy o kilka minut wcześniej wracał z biura do domu, zastawał zawsze wychodzącą z mieszkania jakąś, coraz to inną, nieznaną sobie kobietę, a czasem nawet mężczyznę.

— Kto to taki? — pytał zdziwiony.

— To moja dawna znajoma — odpowiadała z leciutkiem zmięszaniem Janina, — a to przyjaciółka mamy, a to kolega mego brata. Mieszkają na wsi, nigdy nie bywają w Warszawie, dlatego ich nie znasz.

Wszystko to wydawało się Pawłowi niewytłumaczonem i tajemniczem i chociaż nic Janinie nie mógł zarzucić i wiedział, iż może jej wierzyć z zamkniętemi oczami — postanowił dowiedzieć się prawdy.

Pewnego dnia, nic żonie nie mówiąc, wrócił z biura o pół godziny wcześniej; cicho otworzył drzwi od mieszkania, na palcach przebył przedpokój i bez szmeru stanął w uchylonych drzwiach do stołowego.

Przy stole siedziała Janina, naprzeciwko niej stał ubrany w palto i z kapeluszem w ręku jakiś nieznajomy, średnich lat mężczyzna.

W chwili kiedy Paweł stanął na progu, mężczyzna kładł jakieś pieniądze na stole, a następnie ukłonił się i skierował ku wyjściu, tak iż Paweł zdążył tylko usunąć się w głąb przedpokoju, żeby go nieznajomy nie zobaczył.

Zaledwie mężczyzna wyszedł z mieszkania, Paweł, nic nie rozumiejąc i całą siłą woli panując nad niepojętem wzburzeniem, jakie go ogarnęło, wpadł do stołowego pokoju. Na jego widok Janina powstała zdziwiona.

— A to ty? Tak wcześnie?

— Nie podoba ci się to! Prawda? — zawołał z trudem hamując się Paweł. — Co znaczy obecność tu tego mężczyzny? Co znaczy, że położył na stole pięć złotych, które tu leżą?

— Pawełku, proszę cię, nie gniewaj się! Wytłumaczę ci wszystko! Możesz mi przecież wierzyć, — mówiła pospiesznie Janina. — Źle zrobiłam, że to ukrywałam, ale w tem nic złego nie ma! Widzisz, czasy są ciężkie, zmniejszyli ci pensję, postanowiłam pomóc tobie...

— Ty? W jaki sposób? Czem? — wyjąkał Paweł.

— Bawił tu dwa miesiące hindus, Birman, wzięłam od niego kilka lekcji chiromancji, mam zdolności, pracowałam sama i obecnie przepowiadam z ręki; widzisz mam klientów, zarobiłam już pięćdziesiąt złotych.

— A to dopiero pomysł! — roześmiał się Paweł — i ludzie w to wierzą? Przecież to oszustwo! Ty oszukujesz ludzi, moja droga! Przykro mi o tem myśleć!

— Wierz mi, że nie! Jednej osobie doradziłam bilet na loterję, który wygrał; innej przepowiedziałam chorobę, tego pana przestrzegłam, że go żona zdradza!

— Komedja! No, to masz moją rękę, co na niej zobaczysz? — zapytał Paweł, wyciągając otwartą dłoń.

— Poco nam znać naszą przyszłość? — rzekła Janina pochylając się nad ręką męża. — Przeszłość twoją znam, a to, co będzie...

Janina nagle drgnęła, bladość pokryła jej twarz, ruchem pełnym trwogi odsunęła dłoń męża.

— Zobaczyłaś coś złego? — zapytał Paweł.

— Nie! — odpowiedziała cicho Janina, — ale swoim bliskim nie można wróżyć! Ja nie mam jeszcze doświadczenia. Mogę źle interpretować linje; pomylić się, boję się i nie chcę znać przyszłości — dodała z trwogą.

— Masz rację — rzekł Paweł — nie myślmy o tem.

W nocy myśl o przyszłości powróciła mu jednak niespodzianie. Co Janina zobaczyła na jego ręce? Z rana zapytał ją o to żartobliwie, ale wyraz niepokoju, jaki znów odmalował się na jej twarzy zastanowił go. Zdecydował się zamiast do biura pójść do pani Tamary, której ogłoszenia niejednokrotnie czytał.

Stara chiromantka powiedziała mu z przeszłości kilka rzeczy prawdziwych, a następnie zamilkła jakby z pewnem zakłopotaniem.

— Niech pani mi powie prawdę, po to tu przyszedłem, — rzekł Paweł panując nad zdenerwowaniem. — Zresztą to nie jest dla mnie nowina, wszystkie wróżki powiedziały mi o tem, chcę tylko potwierdzenia.

— Skoro tak — rzekła cicho chiromantka — to tu stoi śmierć nagła, bliska, bardzo bliska...

— Serce? — szepnął Paweł, czując, iż lekki dreszcz przebiega go od stóp do głów.

— Tak... ale to może nieprawda, bywają przecież pomyłki — uśmiechnęła się blado chiromantka.

— Zapewne — rzekł z udaną wesołością Paweł powstając.

Zapłacił pośpiesznie i wyszedł. Zatrzymał się na ulicy i spojrzał dokoła. Wszystko mu wydało się posępne, grobowe.

— Et głupstwo, nie trzeba w to wierzyć! — rzekł do siebie i zaczął iść szybko, ale po chwili zwolnił kroku.

— Poco ja byłem u tej chiromantki! Poco wypytywałem Janinę! Jak to się fatalnie stało! Żyłem spokojnie, a teraz będę miał życie zatrute! Ciągle będę o tem myślał!

Uczuł się dziwnie zmęczony i choć szedł wolno—zasapał się. Wydało mu się, że serce bije mu silnie i żyły tętnią w skroniach. — Jestem zdenerwowany, lepiej wezmę taksówkę i wrócę do domu — pomyślał.

Skinął na taksówkę wsiadł, i poczuł straszną potrzebę znalezienia się w domu, przy żonie. Ona go uspokoi, pocieszy! Ale nagle przypomniał sobie wyraz lęku na twarzy Janiny i oto, niewiadomo skąd, opanowała go straszna, paniczna trwoga. Pociemniało mu w oczach, krople potu wystąpiły na czoło, w ustach poczuł napływającą ślinę, która go dławiła. Zacisnął wargi, żeby nie krzyczeć z trwogi, drżące ręce podniósł do szyi.

— Co to? Niedobrze mi? Żeby dojechać prędzej do domu! Głupstwo, to przejdzie! Miałaś rację, Ninuś, nie trzeba znać przyszłości, myśleć o niej! Nie trzeba wierzyć! Chiromantka powiedziała, że można się pomylić!... Nagła śmierć, bliska... Nie, to niepodobna! To być nie może! Ja jestem zdrów! To nerwowe!... Jezus, Marja! Co to? Nic nie widzę! Boli mnie, kłuje, Ninuś ratuj!...

— No, dojechaliśmy — rzekł szofer i widząc, że klient nie odzywa się, otworzył drzwiczki taksówki. Na siedzeniu, straszliwie wyprężony leżał śmiertelnie blady Paweł. Śmierć była natychmiastowa.

M...ira

Sen naturalny i sztuczny

Doświadczenia hypnotyczne

Sen jest zjawiskiem tak normalnem, że nawet nie zadajemy sobie pytania, dlaczego on powstaje, lub odpowiadamy, że wywołany jest zmęczeniem. W śnie normalnym dostrzegamy dwa zjawiska — sen ciała i sen umysłu. Istnieje jednak sen rozdwojony. Jest on oczywiście stanem patologicznym i albo odnosi się do władz umysłowych, albo do sprawności fizycznej.

Może być również uśpienie władz psychicznych. Pewien lekarz miał pacjentkę, która popadła w sen, w czasie którego pisała na maszynie słowa mające lub nie mające sensu. Po przebudzeniu nie pamiętała zupełnie wykonanej mechanicznie pracy.

W innych wypadkach umysł pozostaje przytomny, natomiast bezwład członków jest podobny lub nawet większy, niż u ludzi normalnie śpiących; ten stan spotyka się u osobników bardzo nerwowych, ale nie przedstawiających żadnych psychicznych zaburzeń.

DLACZEGO POPADAMY W SEN?

Jedni lekarze skłonni są przypuszczać, że praca fizyczno-umysłowa wytwarza w organizmie toksyny, których konsekwencją jest stan uśpienia. Inni są zdania, że śpimy nie dlatego, że jesteśmy zatruci toksynami, ale wręcz przeciwnie, dlatego, żeby nie zatruwać się nimi.

Ten stan spoczynku jest ochroną przeciwko wytwarzaniu się toksyn, spowodowanych pracą. Ma on na celu, jak każda czynność rządzona instynktem, zachowanie indywiduum i gatunku.

Na poparcie tej teorji służy fakt, że ludzie przemęczeni, czyli tacy, których organizm psycho-fizyczny wytworzył nadmiar toksyn, — popadają w bezsenność.

Badania uczonego rosyjskiego, Pawłowa, dokonane na psach, wykazały, że rytmiczne, monotonne pobudzenia wywołują znużenie, wyrażone przez niewrażliwość psychiczną, pies traci wszelki wyraz, wszelką inicjatywę, pozostaje w tej samej pozycji, można dowolnie zmieniać pozycję jego członków, nie reaguje na to wcale; jest to stan zbliżony do snu, chociaż nie jest jeszcze kompletnym snem.

Podrażnienie centrów, znajdujących się poniżej mózgu, powoduje również senność i zasypianie, co pozwala dojść do wniosku, że znajdują się zarówno u zwierząt, jak u ludzi ośrodki, które wysyłają fale znużenia, inhibicji, udzielającą się całemu organizmowi i wywołującą zjawisko, nazwane snem.

Obok naturalnego snu, istnieje sen, sztucznie wywołany, nazwany przez uczonego francuskiego, Charcot, hypnotyzmem, a który w obecnej medycynie nosi imię — hypnozy. Hypnoza dzieli się na trzy stany: kataleptyczny, letargiczny i somnambuliczny.

W stanie kataleptycznym ciało jest sztywne, oczy otwarte i wbite w jeden punkt, niewrażliwość na ból zupełna, a ciało może pozostawać dłuższy czas w najbardziej niewygodnej pozycji.

Stan letargiczny przeciwnie odznacza się zupełnem, jak w śnie normalnym, odprężeniem muskułów; jeżeli podnosimy członki osoby pogrążonej w śnie letargicznym, opadają one ciężko i bezwładnie; natomiast oczy są nawpół przymknięte i widać białko pod drgającemi powiekami.

Sen somnambuliczny, zwany dawniej snem magnetycznym, odznacza się pewną specjalną sztywnością członków, której nie spotykamy w wyżej wymienionych stanach.

Według Charcot wszystkie te stany hypnozy są patologiczne; współczesna medycyna widzi w nich nie patologiczny, ale raczej fizjologiczny stan. Hypnoza nie jest właściwa histerykom, ale pewną własnością fizjologiczną, której przyczyny należy szukać — w sugestji.

Oczywiście, histerycy wrażliwi są na wpływ hypnotyzera i łatwiej poddają się jego władzy, ale hypnoza i histerja są dwie rzeczy różne, których nie należy mieszać.

W obecnym stanie badań nie ulega wątpliwości, że hypnoza jest dziełem sugestji; natomiast wszelkie środki używane dla pogrążenia w stan hypnotyczny: jak wpatrywanie się w błyszczący punkt, pasy magnetyczne Mesmera, są tylko pomocnicze i dodatkowe, pomagające sugestji słownej, która jest niezbędnym warunkiem dla wywołania hypnozy.

Jak to wykazali uczeni Charcot i Babiński stan hypnozy różni się od normalnego snu, wyglądem zewnętrznym i reakcjami uśpionego; istnieją jednak podobieństwa jak: nieruchomość, utrata wyrazu, niewrażliwość na otoczenie i skłonność do widziadeł sennych, do tworzenia obrazów.

Za pomocą sugestji słownej i ruchu hypnotyzer wywołuje w wyobraźni śpiącego obrazy, które mogą przejść w prawdziwą halucynację.

W czasie hypnotycznego snu wrażliwość śpiącego potęguje się, mylnem jest jednak ogólne mniemanie, że hypnotyzer może kazać śpiącemu wykonać rzeczy, przeciwne jego woli, uczuciu lub wychowaniu; w hypnozie, podobnie, jak w śnie naturalnym uśpiony zachowuje do pewnego stopnia swoją osobowość. Możliwem jest nawet, że w śnie hypnotycznym pogrążony osobnik pozostaje więcej sobą, niż normalnie śpiący i zachowuje żywszy kontakt z otoczeniem.

Wpływ jednak sugestji na fizjologiczny stan śpiącego nie może być lekceważony, są uczeni, jak np. Schultz, którzy twierdzą, że sugestja w stanie hypnotycznym wywarta może doprowadzić do przerwania brzemienności, o ile ona znajduje się w samych początkach.

W każdym razie należy z wielką ostrożnością odnosić się do wszelkich doświadczeń w stanie hypnotycznym dokonanych. U niektórych osobników, bardzo wpływowych wogóle, hypnoza wzmaga jeszcze tę skłonność, w nielicznych wypadkach, istotnie, sugestja może zmienić to lub inne zjawisko, będące przejawem podświadomego życia, ale raz jeszcze należy podkreślić, iż terapeutyka hypnotyczna powinna być wyjątkowo i w bardzo nielicznych wypadkach stosowaną.

Dr. H. Lars.

Stare masło i garb zebu

uważane są za przysmak w Abisynji

W Abisynji wydarzyła się ostatnio m. in. następująca historja z Francuzem, który oddał pewną przysługę ówczesnemu negusowi Menelikowi.

Negus chciał się specjalnie okazać szczodrobliwym, mimo, że Abisyńczyk nie zna zwyczaju dziękowania, natomiast uważa, iż podarunek wymaga podarunku, usługa wzajemnej usługi. Tak też było z Menelikiem. Zapytał on białego, czegoby sobie życzył z rzeczy, znajdujących się w Ghebi. Skromny człowieczek, poprosił o dobrego muła, gdyż wiedział dobrze, jak w tym bezdrożnym kraju cenny jest wierzchowiec.

— Jeżeli tylko to — nic łatwiejszego — odpowiedział Menelik. I koniuszy otrzymał rozkaz wydania Francuzowi wybranego przez niego muła z cesarskich stajen. Francuz wybrał szarego — te bowiem są w kraju najwięcej poszukiwane.

„UPOMINEK" NEGUSA

— Tylko nie tego — prosił koniuszy. Francuz wybrał czarnego.
— Dobry wybór — zawołał koniuszy — ale byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś jednak wybrał innego. Zmarwił się Francuz i wybrał kasztana.

— Jesteś znawcą — wtrącił koniuszy, ale i tego mu nie dał, i dopiero, kiedy stanął przed ostatnim pokracznym mułem i wskazał na niego, urzędnik cesarski przestał mieć jakiekolwiek zastrzeżenia co do wyboru.

Po jakimś czasie, zdarzyło się, że Francuz znowu znalazł się u Menelika i cesarz zapytał, czy jest zadowolony z wyboru wierzchowca. Biały zaprzeczył i opowiedział o swoich trudnościach i perypetjach z koniuszym. Zirytowany negus, wezwał koniuszego i zapytał, dlaczego nie zastosował się do życzeń obcego i cesarskiego rozkazu. „Wybacz mi, o Zwycięski Lwie Judy, ale on przecież wybrał muła najlepiej chodzącego po przesmykach — cobyś ty, o Panie, robił, bez tego stworzenia". Na takie dictum „wdzięczny" Menelik pochwalił koniuszego.

Anegdotę tę podaje jedna z najlepszych książek o Abisynji, wydanych w języku polskim. Jest to „Abisynja" pióra Józefa Kalmera i Ludwika hr. Hiuyn'a, wydana w ramach „Bibljoteki Podróżniczej" przez wydawnictwo Trzaska, Evert i Michalski w Warszawie. Autorzy wyzbyci wszelkich uprzedzeń, przedstawiają Abisynję w świetle prawdy taką, jaką ją widzieli podczas swego długiego tam pobytu. Książkę napisano na dwa miesiące przed wybuchem wojny, czyli jest ona w całem tego słowa znaczeniu aktualna. Wzbogacona licznemi ilustracjami i mapami, jest świetnym przewodnikiem dla osób interesujących się wojną włosko - abisyńską.

STOSUNKI ŻYWNOŚCIOWE

Znajdujemy w niej m. in. bardzo ciekawe informacje o stosunkach żywnościowych w Abisynji. Otóż Abisynja pod względem żywnościowym jest samowystarczalna. Posiada trzy pory deszczowe, ważne dla uprawy roli. Podczas wielkiej pory deszczowej (od kwietnia do października) zboże rośnie niesłychanie szybko. Żyto nie jest znane w Abisynji, pszenicę zaś tak, jak i jęczmień, zbiera się w zupełnie inny sposób niż u nas.

Spichlerzowanie ziarna jest jednym z największych kłopotów Abisyńczyka. Czychają na nie myszy, w gorącym zaś klimacie termity; również mucha zbożowa i pewien gatunek żuka, który wyżera miąższ ziarna. Przechowywanie w koźlich workach skórzanych nie rozwiązuje zagadnienia.

NACZYNIA Z TRAWY

Mleko w Abisynji jest bardzo bogate w tłuszcze. Doi się je w naczynia, plecione z trawy i uszczelnione woskiem lub żywicą. Przed dojeniem, naczynia są odymiane dymem z drzew specjalnych, dzięki czemu mleko jest na dłuższy czas zabezpieczone od skwaśnienia. Dla nowicjusza mleko takie ma smak i zapach nieznośny.

Masło wytwarza się nie ze śmietany, lecz wprost z mleka przez bujanie dużych butelek z dyni. Masło mające kilka lat bywa uważane za środek leczniczy i już noworodkom pakowane w usta. Lecz nietylko stosuje się je jako lekarstwo i artykuł spożywczy — głównym odbiorcą masła jest kosmetyka krajowa. Na olbrzymim obszarze każda kobieta i każdy mężczyzna smarują masłem włosy, które nigdy nie są myte. Można sobie wyobrazić jak cudnie pachnie tak wypomadowany krajowiec w chwili, gdy masło zjełczeje.

PODATEK W NATURZE

Bydło gatunku Zebu, jest hodowane w wysokogórskich prowincjach. Garb zebu, to nadzwyczajny przysmak. Składa się on z przerastałego mięsem tłuszczu i jada się go na zimno lub gorąco. Dystyngowanym Abisyńczykom podaje się go wraz z żołądkiem bydlęcia do zjedzenia na zimno. Są okolice, w których garb zebu oddaje się naczelnikom prowincji jako podatek.

Mimo wyznawania chrześcijaństwa, musi Abisyńczyk każdą sztukę bydła zarzynać rytualnie, gdyż wymagają tego zakorzenione judaistyczne przepisy dotyczące potraw. Pozatem rzezak musi być tej samej religji, co i późniejszy konsument mięsa, tak, że np. Amharowie spożywają tylko to, co przez Amhara zostało zabite. Zwierzyna zabita kulą odrazu, jest tabu. Lecz jeżeli przed zgonem zdołano ją jeszcze podrzezać, może być spożyta.

MIÓD DZIKICH BĄKÓW

Prawie, każdy chłop abisyński ma pszczoły i ule. W wielu okolicach ule wiesza się na drzewach, by w ten sposób ściągnąć tam dzikie roje. Miód to ważny produkt dla Abisyńczyka, nietyle dla słodzenia potraw, ile do przygotowywania „tedżu". Jest to napój obowiązkowy w każdem gospodarstwie abisyńskiem, otrzymywany przez fermentację miodu, wody i pewnej rośliny, zastępującej chmiel. Specjalnością Abisyńczyków jest miód bardzo płynny i aromatyczny, wyrabiany przez dzikie bąki. Nie jest on w plastrach, gdyż owady te składają go do znajdujących w ziemi workowych naczyń, z których go dopiero można wysączać.

KRAJ WINA BEZ WINA

Mimo, że Abisynja posiada pierwszorzędne warunki dla kultywowania winorośli, jest to kraj wina bez wina. Zwarjowany negus — Teodorus II, po zdobyciu prowincji Godżam, zrabował tam klasztor i kazał zniszczyć wszystkie winne krzewy. Etjopi usłyszawszy tę wieść, bojąc się okrucieństwa cesarza, sami poniszczyli swoje winnice. Dopiero niedawno sprowadzono z Francji krzewy winne i przystąpiono do kultywowania winorośli.

Jak określić charakter

na podstawie cyfr?

Niema prawdopodobnie człowieka, któryby nie chciał się dowiedzieć, jaką będzie jego przyszłość. Temu też należy przypisać szczególne powodzenie najrozmaitszych „przepowiedni", przeważnie zgruntu fałszywych i przypadkowych. Szczególnie we Francji rozmaici przepowiadacze przyszłości znaleźli znakomite pole dla swojej działalności.

Ostatnio w Paryżu ogłoszono sposób przepowiadania przyszłości i określania charakteru na podstawie numeru. Podobno jest to stara gałąź wiedzy, która nosi miano „numerologji". Zdaniem „numerologów", istnienia ludzkie — znajdują się pod wpływem „wibracji" cyfr.

Numerolodzy twierdzą, że cyfry wywierają na los ludzki swoje magiczne piętno i że decydują o charakterze danej osoby. Sposoby takiej wróżby, według cyfr, podajemy na podstawie materjałów ogłoszonych niedawno przez numerologów.

Kto chce, może spróbować sam sobie powróżyć według tego systemu według numerologów, pozwalającego nieomylnie określać przyszłość.

Jako zasadę przy badaniu wpływu cyfr, numerolodzy biorą takt, że literom odpowiadają cyfry. W ten sposób powstała specjalna tabelka:

A. J, S	odpowiadają	cyfrze	1
B. K. T	„	„	2
C. L. U	„	„	3
D. M, V	„	„	4
E. N, W	„	„	5
F. O. X	„	„	6
G, P, Y	„	„	7
H. Q, Z	„	„	8
I, R	„	„	9

Mając tę tabelę, można dokonać obliczenia i stwierdzić pod wpływem jakiej cyfry pozostaje dana osoba. Należy więc „obliczyć" w odpowiedni sposób — podkładając cyfry pod litery — imię i nazwisko i wtenczas otrzymamy cyfrę charakterystyczną.

Obliczamy więc naprzykład:
1+1+5 + 3+5+1+2+9
J a n L e s k i = 7 (litery imienia) + 21 (litery nazwiska = 28.

Teraz dodajemy sumę cyfr otrzymanej w ten sposób liczby.
2 + 8 = 10.

Ponieważ otrzymujemy liczbę dwucyfrową, jeszcze raz dodajemy sumę cyfr, a więc
1 + 0 = 1.

Z tego wynika, że człowiek noszący takie imię i nazwisko, znajduje się pod wpływem liczby 1.

Drugi przykład:
8+6+6+1+1 + 2+6+5+1+3+1+2+1.
Z o f j a K o w a l s k a = 22, (suma liczb imienia) + 21 (suma liczb nazwiska).

Jakżeż postępujemy dalej? Dodajemy sumę cyfr imienia.
2 + 2 = 4.

Potem, skolei dodajemy sumę cyfr nazwiska:
2 + 1 = 3.

Dodajemy teraz imię i nazwisko:
4 + 3 = 7.

Właścicielka imienia i nazwiska ulega wpływowi magicznemu cyfry 7.

Ponadto trzeba wiedzieć, że każda cyfra posiada swoje właściwości przynoszące ludziom taką czy inną dolę oraz określające jakieś charakterystyczniejsze cechy usposobienia.

A więc:

1 — Człowiek spod znaku 1 jest zawsze czemś w rodzaju pioniera. Posiada żądzę władzy i potrafi panować. Umie myśleć i żyć w niezawisłości. Ma skłonność do oryginalności.

2 — jest to cyfra taktu i łatwości zjednywania sobie przyjaźni ludzkiej. Człowiek pozostający pod wpływem tej cyfry nie odznacza się specjalną siłą woli lub ciała, cechuje go raczej słodycz charakteru. Posiada dużo sympatji i ma licznych zwolenników.

3 — Trójka jest najbardziej urozmaiconą i najbardziej fascynującą cyfrą. Ludzie z pod jej znaku żyją ożywionem życiem, biorą udział w życiu społecznem, a przytem zachowują zawsze wolność i niezawisłość. Są to ludzie obdarzeni jakimś talentem, mają zawsze powodzenie i dużo szczęścia.

4 — Jest to cyfra smutna. Ludzi z pod jej znaku czeka życie monotonne, pracowite. Są drobiazgowi i przywiązują dużą wagę do spraw błahych. Spełniają dobrze swe obowiązki, ale los nie wynagradza ich nigdy tak, jak na to zasługują.

5 — Ludzie z pod znaku 5 są przedewszystkiem nierówni. Brak decyzji przeszkadza im w przeprowadzeniu jakiegoś zamiaru. Raz są tragiczni i ponurzy — lub też wpadają niespodziewanie w dobry humor. Posiadają jednak dużo wdzięku, który zjednywa im ogólną sympatję.

6 — Pod znakiem tej cyfry pozostają ludzie subtelni, delikatni, honorowi, odważni i lojalni. Mają usposobienie spokojne i są tolerancyjni, ale jednocześnie potrafią zawzięcie i śmiało bronić swoich przekonań.

7 — Przynosi powagę i skłonność do melancholji. Są to umysły wzniosłe i poetyczne. Jest to cyfra, którą odnajdujemy w nazwiskach wielkich mistyków, lub wielkich artystów - samotników. Wpływ siódemki przynosi sławę lecz nie przynosi bogactwa.

8 — Cyfra ta jest przeciwstawieniem siódemki. Jest to symbol zamożności oraz wszelkich dóbr doczesnych. Ludzie z pod znaku tej cyfry wychodzą zawsze ze wszystkiego zwycięsko. Posiadają błyskotliwy umysł i są gwałtowni.

9 — Jest to znak pracy twórczej. Umysły wybitne, duże zdolności, które przynoszą powodzenie materjalne. Dziewiątka łączy sukcesy pieniężne z artystycznemi.

To są cyfry — które wywierają wpływ na losy człowieka. Zdarza się jednak i tak, że czasem suma cyfr nazwiska i imienia wynosi 11 lub 22. Są to dwie szczególnie uprzywilejowane cyfry, które są przeważnie udziałem genjuszów. 11 — zapowiada wspaniałą, olśniewającą karjerę i wielkie powodzenie, 22 — toż samo mniej więcej, z tem, że istoty z pod znaku 22 są bardziej uduchowione.

Pod uwagę jeszcze jedną ciekawą rzecz. A mianowicie według twierdzenia numerologów, człowiek może wpłynąć częściowo na zmianę swego losu przez zmianę imienia lub nazwiska, w ten sposób, aby zmienić liczbę, która wywiera wpływ na jego życie.

Numerolodzy odnoszą się do tego bardzo poważnie i zalecają zastanowienie głębsze przy wyborze nowego imienia lub też zmianie nazwiska. Zdaniem numerologów powinny wziąć to pod uwagę kobiety, które zmieniają nazwisko przez zamążpójście.

Oszukańcze seanse

„ze stolikami"

W dziedzinie spirytyzmu obok poważnych doświadczeń mają często miejsce zwykłe oszustwa. Dowcipne medjum, potrafi nieraz doskonale wyprowadzić w pole cały zespół przejętych amatorów wywoływania duchów. Jakżeż wyglądają takie sztuczki? Zacznijmy od początku. A więc wszyscy siadają przy stoliku i tworzą t. zw. „łańcuch", łącząc ręce przez dotknięcie małych palców. Po pewnym czasie, sprytne medjum, korzystając z ciemności usuwa jedną rękę np. prawą, a natomiast łączy przerwany łańcuch wielkim i małym palcem lewej ręki. Powoli, kiedy już oswoi się lepiej z sytuacją usuwa i drugą rękę umiejętnie, łącząc poprostu ręce swoich sąsiadów.

Inny system polega na używaniu sztucznej ręki. Stosowane to jest wtedy, kiedy medjum powinno trzymać dłonie na przedramionach uczestników seansu. Wtedy na ręce swojego sąsiada (na tej części która pokryta jest rękawem) umieszcza sztuczną rękę z zaciśniętemi palcami, i w ten sposób zyskuje swobodę operowania.

Do często praktykowanych oszustw należy także zostawianie buta na podłodze, pod stolikiem, tak aby sąsiad mógł nogą skontrolować jego obecność, medjum zaś nogą w pończosze pozbawionej palców puka najspokojniej w świecie od spodu w blat stolika. Często też jest stosowana ukryta w rękawie łapka metalowa służąca do podnoszenia stolika.

Są to niekomplikowane sposoby oszustw praktykowanych podczas seansów, nie brak jednak ludzi naiwnych, którzy nawet i na te głupstewka dają się nabierać.

Rozbudowa niemieckiej floty

40 nowych łodzi podwodnych

Pisma angielskie zwracają uwagę na olbrzymią rozbudowę wojennej floty niemieckiej. W budowie są dwa pancerniki o wyporności 26.000 tonn, które będą ukończone w roku bieżącym. W tym czasie wypuszczony będzie ze stoczni trzeci pancernik „Dunkerque" i czwarty — „Strasburg". Pancerniki te uzbrojone będą każdy w 12 armat 28 cm. Dzięki specjalnym urządzeniom elektrycznym dla dostarczania ładunków, każde z tych dział będzie mogło dokonać trzech wystrzałów na minutę. W ten sposób siła ogniowa nowych pancerników niemieckich będzie olbrzymia.

Pozatem w jednej ze stoczni na Morzu Północnem znajdują się w budowie, dwa nowe pancerniki o wyporności 35.000 tonn. Projekt rozbudowy floty, przewiduje budowę trzech pancerników po 10.000 tonn, dwóch okrętów lotniskowców, mogących zabrać na pokład po 120 samolotów, 16 krążowników, 36 torpedowców (od 1000 do 1200 tonn) i 40 łodzi podwodnych.

Według traktatu Wersalskiego, Rzesza Niemiecka ma prawo do utrzymywania floty wojennej o łącznej wyporności 107.000 ton. Na podstawie jednak porozumienia morskiego w Londynie tonnaż tej floty zwiekszono do 420.000 tonn.

WESOŁE ABC



TROSKLIWA MAŁŻONKA

— Widzi pan, mój mąż ma lekkiego zeza, więc mu na imieniny kazałam zrobić specjalną lornetkę.

DOBRE POCHODZENIE.

— Przyszła synowa pani dobrodziejki, jak słyszałam, pochodzi z bardzo dobrego domu.

— Dom coprawda nietęgi, ale jest tam jeszcze spory kawał nie zabudowanego placu.

TRUDNE ZLECENIE.

— Czy tu u panów jest biuro tłumaczeń?

— Tak jest. Czem możemy panu dobrodziejowi służyć?

— Prosiłbym o wytłumaczenie mojej żonie, że przy obecnym za stoju trudno myśleć o nowym kapeluszu.

Radjota

Co tu ukrywać.

Nie powodowały mną pobudki kulturalne, nie grał u mnie żadnej roli snobizm, nie jestem melomanem ani entuzjastą radjofonji.

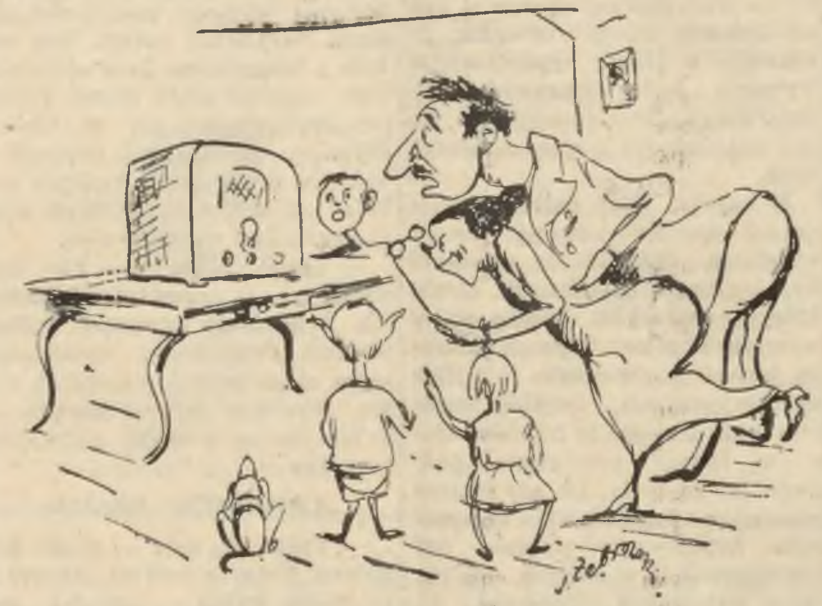
Postępek mój był podyktowany zimnem wyrachowaniem. Rozumowałem prosto. Żona będzie miała rozrywkę w domu, a ja z czystem sumieniem będę mógł spędzać wieczory w klubie.

Na moje usprawiedliwienie muszę dodać, że radjoodbiornik kupiłem na weksle. O lekkomyślność nie należy mnie posądzać.

Muszę przyznać, że nie mogłem się oprzeć uczuciu pewnej satysfakcji na widok osłupienia dozorcy, któremu wyraźnie zaimponował okazały aparat, przywieziony przeze mnie dorożką.

Skutki tego wrażenia nie kazały zresztą na siebie długo czekać. W kwadrans potem czujny cerber zjawił się u mnie z przypomnieniem, że zalegam już trzeci miesiąc za komorne. Ponieważ dokładności tego obliczenia nie zarzucić nie mogłem, z całą lojalnością zaaprobowałem ten stan rzeczy.

Instalacja aparatu odbyła się uroczyście. Łzy wzruszenia żony, która w swej prostocie przypisywała mój uczynek szlachetnym odruchom, rozbudzonym z łaski Opatrzności w mem zakamieniałem sercu, były dla mnie prawdziwie krępujące.



Przez chwilę staliśmy oboje, w otoczeniu gromadki dziatek, wpatrzeni w czarodziejski aparat. Każde z nas widziało w nim dobroczynną maskotę, która w jego szare życie wniesie odrobinę szczęścia.

— Teraz będziesz mogła codzień słuchać opery — rzekłem bez ironji, broń Boże.

— A ty nie będziesz potrzebował chodzić do kawiarni na gazety. Będziemy słuchać komunikatów — odpowiedziała ciepło żona.

Zdrętwiałem na chwilę.

— No... tak... zapewne — usiłowałem nadać swobodny ton swojemu głosowi, — chociaż w kawiarni głównie chodzi o spotkania z różnymi ludźmi.

— Zawsze mówiłeś, że idziesz na gazety.

— Och, tak się mówi ogólnie. Zresztą nie rozumiem, o co ci chodzi? Chciałaś mieć, zdaje się, radjo dla muzyki, nie dla komunikatów.

— Dla każdego z nas coś się znajdzie. Nawet dla dzieciaków. A wuj Bolek, wiesz, po całych dniach siedzi przy głośniku...

— Ach, wuj Bolek! Zawsze mówiłem, że on jest palnięty.

Tymczasem lampy rozgrzały się i z głośnika popłynęły chrapliwe dźwięki, imitujące do złudzenia bulgot gotujących się w saganie kartofli.

Pośpieszyłem z natychmiastową ingerencją, dzięki czemu udało mi się wydobyć z aparatu przeciągły gwizd, który po chwili przeszedł w jakiś szatański chichot.

Umiejętne manipulowanie dowcipną gałką pozwoliło mi po pewnym czasie wygrać małą gamę, a następnie jakąś melodję, przypominającą nieco świst góralskich piszczałek.

Nie słyszałem wołania na kolację, nie zwróciłem uwagi, że minęła północ i dopiero nad ranem, kiedy aparat zamilkł, podniosłem się z krzesełka z uczuciem żalu.

Odtąd od świtu do późnej nocy siedziałem przy aparacie. Swoją perfekcję stopniowo posunąłem tak daleko, że bez omyłki grałem już wszystkie stare piosenki wojskowe a nawet zacząłem się brać do repertuaru spółczesnego.

Pewną monotonję tonu, zbliżonego do głosu pikuliny, urozmaicałem sobie przenoszeniem się na różne stacje, rozsiane w tym celu gęsto na oświetlonej tarczy. Każda z nich różniła się wysokością dźwięku, dając chlubne świadectwo postępom radjofonji w dziedzinie t. zw. selektywności.

Po paru tygodniach wyglądałem jak cień. Pochłonięty frapującą rozrywką, zaniedbałem sen, jadło, odpoczynek, a nawet pracę.

Żona i dziatki opuściły mnie już na trzeci dzień, o czem dowiedziałem się zresztą dopiero w dwa dni potem, gdyż akurat dwie stacje zagraniczne były czynne przez całą noc, co mi pozwoliło wygrać na ich uprzejmych falach „Złotą panterę".

Był to niesłychany sukces, zważywszy, że „O mój rozmarynie" uczyłem się grać przez cztery dni.

Domownikami nie należy się krępować. W parę dni sam dojdą do przeświadczenia, że ich obecność jest zbyteczna.

To trudno. Radjoamator nie może mieć żony, dzieci ani przyjaciół. Ten piękny wynalazek każe swoim miłośnikom oddać mu się bez reszty. To odosobnienie wynagradza ci po królewsku.

Daje ci cudowną satysfakcję gry, polegającej jedynie na czuciu dwóch palców, obracających sprytną gałką, a przy pewnych zdolnościach może ci zjednać sławę i karjerę.

Do mnie już się zgłaszał jeden właściciel lunaparku z prośbą o gościnny występ. Narazie odmówiłem. Ale chyba zmienił decyzję, bo choć komornika nie potrzebuję się obawiać (radjo, jeszcze nie zapłacone gotówką nie podlega zajęciu, jako cudza własność), ale wskutek braku czasu przestałem już dawno zarabiać.

Odnalazłem swoje powołanie.

Jestem radjotą!

Quas.



MAŁŻONKOWIE PO ROZBICIU OKRĘTU

Żona: — Będziesz jeszcze twierdził, że podróż morska jest zdrowsza, niż wycieczka w góry?!

ANATOMJA W KĄPIELI

— Mamusiu, czy uszy należą do twarzy, czy do szyi?

— Czemu się o to pytasz, kochanie?

— Bo kazałaś Heli, żeby mi umyła twarz, a tymczasem ona my je mi także uszy.

WZGLĘDNY WIEK.

— Mały, ile masz lat?

— Zależy gdzie...

— Jakto?!

— W domu mam 11, a w tramwaju 8.

LOTERJA FANTOWA.

— W każdym razie pamiętaj, mój Jasiu, że małżeństwo to loterja.

— Owszem, ojciec mi mówił na wet, że to loterja fantowa, bo później niewiadomo, co z tym fantem zrobić.

ŻADNE RYZYKO.

— Zaklinałeś się na głowę ojca i mówiłeś nieprawdę.. Jak to można?

— A co mi to szkodzi? Jestem synem ojca niewiadomego.

Anegdoty

TRAFNA ODPOWIEDŹ

Przyjaciółka Egona Friedell mówi przed ukazaniem się jego Historji Kultury:

— Przypuszczam, że ta książka zawiera wszystko, co mnie interesuje.

— Nie, dziecko, — odpowiada skromnie Friedell, — nie jest ona tak obszerna.

OSTATNIE SŁOWO

Clemenceau, zapytany, dlaczego nie chce wygłosić tradycyjnej mowy powitalnej w Akademji Francuskiej, odpowiedział:

— Musiałbym mówić pierwszy, a Poincaré by mi odpowiadał. Nigdy nie dopuszczę, aby miał ostatnie słowo.

AMBICJA

Państwowa galerja monachijska pragnęła nabyć prace znanego sztycharza jugosłowiańskiego, Krizmana, jednak artysta postawił niebywale wysoką cenę. Kiedy po kilku tygodniach petraktacyj, zgodzono się na jego warunki, Krizman oświadczył:

— Skoro oceniacie moje dzieła, tak jak ja sam je cenię, moja ambicja jest zaspokojona. Proszę przyjąć moje prace w podarunku.

GRZECZNOŚĆ G. B. S.

Bernarda Shaw odwiedziło pewnego dnia kilku studentów amerykańskich, studjujących w Anglji.

W czasie rozmowy jeden z nich powiedział:

— Drogi mistrzu, dlaczego nie chce się pan wybrać jeszcze raz do Ameryki? Byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybym mógł tam gościć pana u siebie.

G. B. S., który był tego dnia w wyjątkowo dobrym humorze, odpowiedział z czarującym uśmiechem:

— Byłoby mi niezmiernie miło usłyszeć Amerykan w ich własnej ojczyźnie, ale poco miałbym się fatygować tą daleką podróżą, skoro Amerykanie są bardziej ode mnie uprzejmi i nie żałują trudu, aby mnie zobaczyć w Anglji.

ROZBRAJAJĄCA BEZCZELNOŚĆ

Poeta Piron, który cieszył się względami dworu, uszczypnął kiedyś Marję Antoninę na schodach.

— Ależ panie Piron, jak pan śmie! — zawołała królowa.

— Wasza Królewska Mość, — odparł z wytwornym ukłonem, — jeżeli serce Waszej Królewskiej Mości jest tak twarde, jak jej pośladek — jestem zgubiony.



ANO — ANO

Fraszki

Żaby

Tak, jak baba, drugiej babie,
Zwierzała się żaba — żabie:
„Czy wiesz żabo ma kochana,
Że spodziewam się bociana..."

O pijaku

„Dobry trunek na rachunek"
Powiedział ktoś wtedy,
Gdy w barze, przy kontuarze
Wódkę pił na kredyt.

Do srogiego sędziego

Czy w tym kar nawale
Chodzi pan na bale?

Drobiazgi

CZYSTA RASA

— Ale piesek pani dobrodziejki nie jest czystej rasy?

— Bardzo się pan dobrodziej myli. Właśnie to najczystsza rasa — nigdy w pokoju nieporządku nie zrobi.

NA POCZCIE

— Zadużo marek nakleiła pani na ten list.

— Mój Boże! Czy aby nie pójdzie teraz zadaleko?

SKĄPSTWO

—Czy twój wuj zawsze jest taki skąpy?

— O tak. Nawet jeżeli się śmieje, to na cudzy koszt.

PRZYWILEJ WDÓW

—Czy to prawda, że kobiety żyją dłużej?

— Tak, ale tylko wdowy.

DYPLOMATA

— Mamusiu czy mogę pójść do parku? Będzie Janek i jeszcze kilku chłopców.

— Nie możesz. Wiesz, że Janek wcale mi się nie podoba.

— A czy mogę pójść go obić?

WSYPAŁ SIĘ

— Wciąż chodzisz, Józiu, jeszcze z tą Helenką?

Józio zmieszany wyciera twarz chustką i pyta:

— Już? Zeszło?

W PODCHORĄŻÓWCE

— Co należy zrobić przed oczyszczeniem broni?

— Sprawdzić numer.

— Dlaczego?!

— Żeby nie oczyścić cudzego karabinu.

PRZYMUSOWA WYTRWAŁOŚĆ

— Sądząc po pańskich świadectwach, nie był pan nigdy w służbie dłużej niż dwa miesiące. Raz tylko wytrwał pan sześć miesięcy. Jak to się stało?

— To było u pewnego amerykańskiego miljonera. Znajdowaliśmy się na jachcie, który był na pełnem morzu, a pływać nie umiałem.

WŁAŚCIWA DROGA

Po meczu footbalowym widzowie opuszczają boisko. Jeden z nich przełazi przez parkan.

— Te, łobuz! — woła dozorca — czy nie możesz wyjść tą samą drogą, którą wszedłeś?

Właśnie to robię.

ARGUMENT

— Zupełnie nie wierzę, że pański jadowity wąż ma sześć metrów długości.

— Nie wierzy pan? Proszę bardzo, oto jest miarka, niech go pan spróbuje zmierzyć.

ZAGADKA

— Dlaczego książę Walji nosi niebieskie szelki z haftowanemi na czarno herbami miast angielskich?

— Ponieważ obawia się opadnięcia spodni.

OFIARA POWOŁANIA

— Uf! Mojego syna zamknęli na rok w więzieniu.

— Za co?

— Za to, że się minął z powołaniem.

— Z jakiem powołaniem?

— Z powołaniem do wojska!

MIAŁ SŁUSZNOŚĆ

— Wolę mieć tyfus, niż być miljonerem.

— Dlaczego?

— Bo miljonerzy umierają wszyscy, a z chorych na tyfus tylko 65 proc.

OSTROŻNOŚĆ

— Rozenpik, jesteś taki zamiłowany podróżnik, dlaczego nie wybierzesz się kiedy do Amcryki?

— Nie jeżdżę okrętem. Na morzu jest się zabardzo w ręku Opatrzności.

WYJĄTEK Z OPISU PODRÓŻY

„...Bogaty Chińczyk, skazany na śmierć, może wynająć sobie zastępcę, który za pewnem wynagrodzeniem idzie pod miecz katowski. W ten sposób wiele biedaków zarabia w Chinach na życie".

DOKŁADNY

— Panie Kęsek, ile osób pracuje w pańskiem biurze?

— Dziewięć. Ale właściwie tylko osiem. Jedna zawsze siedzi w „00".

DOŚWIADCZONY PACJENT

Doktór do spokojnego przypadkowo pacjenta:

— Jak się mamy?

— Czy będą musiał panu doktorowi zapłacić honorarjum, jeżeli odpowiem?

ROZGARNIĘTY KOMPLEMENCISTA

— Pani ma cudowne zęby!

— To po matce!

— A jak dobrze pasują!

NIE MÓGŁ...

— To bardzo brzydko, że Piotruś przywiązał tę puszkę od konserw do ogona biednego kota — mówi mama do siedmioletniego Jasia. — Mam nadzieję, że ty nie zrobiłbyś nic podobnego?

— Nie, mamusiu.

— A dlaczego nie powstrzymałeś Piotrusia?

— Nie mogłem, mamusiu. Musiałem mocno trzymać kota, bo się wyrywał...

SEKRETY KOBIET

Dwudziestoletnia kobieta pyta: — Kto to jest?

Trzydziestoletnia: — Czem on jest?

Czterdziestoletnia: — Gdzie on jest?

SZCZEROŚĆ

— Najdroższa, czy będziesz mi zawsze wierną?

— A czyż jestem jasnowidzącą?

ETYKIETALNY REKRUT

— Hej, rekrut! Co to takiego? Dopiero co siedziałeś w pace za nieoddawanie honorów i znów mi nie salutujesz?

— Bo, panie poruczniku, mnie się zdawało, że od tamtego czasu my się gniewamy.

OSTROŻNOŚĆ

— Leoś, gdyby cię pytali, co robisz w cywilu, nie mów, że handlujemy śledziami.

— Czemu?

— Boby cię wzięli do marynarki.

W SĄDZIE NAUCZĄ

Policjant (złapawszy chłopaka na kradzieży): — Czekaj, w sądzie cię nauczą kraść!

— Chłopak: — O, to dobrze, bo już szósty raz mnie łapią.

DZIWNE ZJAWISKO

Stara panna, oglądając kolekcję swych fotografij sprzed laty:

— To dziwne, im fotografja starsza, tem się młodziej na niej wygląda.

WE DWORZE

— Budzić pana chyba nie potrzebujemy. Kogut pieje wcześnie.

— Dobrze. Proszę nastawić go na siódmą rano.

PRZYJACIÓŁKI

— Mężczyzna, za którego wyjdę zamąż, musi być bohaterem!

— Ależ, moja droga! Nie wyglądasz jeszcze tak bardzo brzydko!

WŚRÓD DZIECI.

— Dzieci! Czego nie było przed pięćdziesięciu laty?

— Telefonu!

— Aeroplanu!

— Radja!

— I mnie! — woła mały Piotruś.

Pan domu przyprowadza zna lezionego na ulicy chłopczyka i mówi serdecznie do żony:

— Moja droga, zaopiekujmy się nim. Przy czternaściorgu naszych jeszcze jeden się pożywi.

— Ależ to nasz najmłodszy!

PISARZ.

— Z czego żyje ten młody człowiek?

— On pisuje.

— Co?

— Listy do domu.